

www.kuriergalicyjski.com

25 kwietnia–14 maja
2018 nr 8 (300)



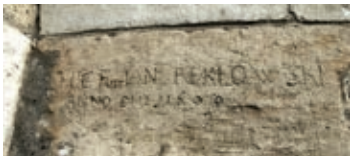
Jestem Artur od majtek
i od kaszy.

Rozmowa z Arturem Deską
s. 12–14



Prawo Magdeburskie
w Stanisławowie

Iwan Bondarew
s. 24



Franciszkanie (cz. II)

Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

8. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie

Podczas sześciu dni 8. Polskiej Wiosny Teatralnej, której niezmiennym organizatorem jest Konsulat Generalny RP we Lwowie, miłośnicy teatru obejrzeli takie spektakle jak: „Żertwa” w wykonaniu Mateusza Nowaka z Lublina, „10 przykazań dla Kaliny” w wykonaniu aktorki Teatru Polskiego we Wrocławiu Moniki Bolly, „Tu mówi Szwejk” Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Teatr Studio”, „Czupurek” Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, a także „Anda! Cóż to za hece!?” w wykonaniu Ewy Makomskiej i Zbigniewa Rymarza z Teatru Polskiego w Warszawie.

ANNA GORDIJEWSKA
EUGENIUSZ SAŁO

- Chcemy, by te rewelacyjne spektakle obejrzało szersze grono publiczności i nie tylko polskojęzycznej. Wiosna Teatralna jest okazją do święta, żeby człowiek poszedł do teatru, odrywając się od codzienności, i żeby przeżywał święto teatru. Powinno być to święto i dla aktorów, reżyserów i dla widzów – zaznaczył konsul Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

- Po raz ósmy spotykamy się na wiosennych spotkaniach teatralnych. Jest to wspaniałe, ponieważ mamy możliwość zapoznać się z nowymi spektaklami, które na co dzień nie są dla nas dostępne – opowiada Teresa Dutkiewicz, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, absolwentka polskiej szkoły nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny. – Przyjeżdżają do nas zespoły z Polski, Litwy, Czech, Austrii. Cieszymy się również, że możemy się spotkać, porozmawiać i podziwiać ich artystyczne zdolności. Mam nadzieję, że doczekamy kolejnych edycji – podsumowała.



Zbigniew Chrzanowski (od lewej) i Marian Orlikowski

Otwarcie

Przedstawieniem „Żertwa” w reżyserii Stanisława Miedziewskiego i w wykonaniu Mateusza Nowaka, 19 kwietnia we Lwowskim Obwodowym Teatrze Lalek rozpoczęła się 8. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie.

Podczas otwarcia dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski powiedział, że „ważnym jest, aby zespoły teatralne działające poza granicami Polski mogły chociaż raz w roku się spotkać,

wymienić doświadczenia i bardziej się poznać”.

Zbigniew Chrzanowski wspominał również, że w czasie poprzednich edycji Wiosny Teatralnej swoje spektakle we Lwowie zaprezentowały polskie teatry z Austrii, Czech, Litwy, Polski i Ukrainy.

Konsul RP Marian Orlikowski powiedział, że kulminacją, a zarazem zakończeniem 8. Polskiej Wiosny Teatralnej będzie wieczór jubileuszowy z okazji 60-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

W czwartkowy, kwietniowy wieczór, jako pierwszy spektakl, lwowska publiczność obejrzała monodram „Żertwa” w reżyserii Stanisława Miedziewskiego i w wykonaniu Mateusza Nowaka na podstawie lub z wykorzystaniem fragmentów tekstów: „Dziennik bez samogłosek” Aleksandra Waty, „Pan Tadeusz” i „Śniła się zima” Adama Mickiewicza oraz „Zapluty karzeł reakcji” Piotra Woźniaka.

Człowiek-teatr, jak się mówi o Mateuszu Nowaku, w swoim monodramacie przenosi widzów do stalinowskich więzień w Polsce i odsłania świat, do którego dostęp jest utrudniony i owiany tajemnicą. Artysta zadaje pytanie: jak mówić o tamtych ludziach, którzy istnieli i których los jest dla nas przestrogą?

Przypomnijmy, że w 2015 roku podczas IV Festiwalu Partnerstwa, Mateusz Nowak wystąpił we Lwowie na scenie Pierwszego Ukraińskiego Teatru dla Dzieci i Młodzieży z monodramem „Od przodu i od tyłu”. Młody aktor z Lublina występował na festiwalach teatralnych w Albanii, Armenii, Czechach, Kuwejcie, Mongolii, Niemczech, Słowacji, Turcji i Ukrainie.

(cd. na s. 4)

Konferencja „Sojusz Piłsudski–Petlura. Spojrzenie po 98 latach”

W Warszawie uczczono rocznicę podpisania umowy Piłsudski – Petlura konferencją naukową, na którą przybyli najlepsi specjaliści w tej dziedzinie z Polski i Ukrainy. Sesję zorganizowały Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego i Instytut Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk pod patronatem Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Spotkanie otworzył Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej:

- Podpisano dokument w nocy z 20 na 21 kwietnia. Zawarto ten sojusz całkiem niedługo po wojnie polsko-ukraińskiej, w czasie, gdy obie armie musiały pamiętać o krwi wzajemnie przelanej, a jednak przywódcy obydwu krajów uznali, że sytuacja wymagała pozostawienia na boku złej pamięci i postanowienia na sojusz, ponieważ zagrożenia ze strony trzeciej są o wiele większe. Zagrożone było istnienie państwa ukraińskiego i Polski, do której zbliżały się już wojska bolszewickie.

Ze strony ukraińskiej przemówił znany dziennikarz i publicysta, Witalij Portnikow.

Konferencja była podzielona na dwie sesje, które poprowadzili: prof. Grzegorz Motyka, dyrektor Instytutu Nauk Politycznych PAN, dyr. Jan Malicki i Witalij Portnikow. Referaty wygłosili najwybitniejsi specjaliści,



Przemawia prof. Grzegorz Motyka

między innymi: prof. Jan Jacek Bruski z Krakowa, prof. Michał Klimecki z Torunia, prof. Jan Pisuliński z Rzeszowa.

- Dzisiaj upływa rocznica układu Piłsudski – Petlura i uważam, że warto o tym przypomnieć – powiedział prof. Grzegorz Motyka. – Polacy i Ukraińcy podpisali porozumienie, na mocy którego rozpoczęła się polsko-ukraińska ofensywa na Kijów, której celem było wywalczenie wolnej Ukrainy. Ta wojna przerodziła się w wojnę polsko-bol-

szewicką, w której armia ukraińska walczyła u boku polskiej, między innymi w obronie Zamościa czy pod Komarowem. To są rzeczy mało znane w Polsce i na Ukrainie, a takie momenty naszej historii również istnieją.

W ramach konferencji zaprezentowano poświęcony sojuszowi polsko-ukraińskiemu z 1920 roku film w reżyserii Jerzego Lubacha „Trudne braterstwo”. Złożono również wieńce na grobach petlurowców, oficerów i żołnierzy ukraińskich pochowanych

na cmentarzu prawosławnym na Woli oraz pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego koło Belwederu. Na Woli uczczono pamięć Marka Bezruczki.

Jan Malicki powiedział nad grobem ukraińskiego oficera:

- Marko Bezruczko jest dla Ukraińców, a jeszcze bardziej dla Polaków, postacią symboliczną, ponieważ bronił Zamościa. Tłumacząc zawsze zdziwionym studentom, że w czasie wojny, gdy jest narada sztabowa, liczą się stopnie oficerskie. Okazało się, że przy tej naradzie najstarszy był Bezruczko. Był wtedy pułkownikiem, a nie jak się przyjęło – generałem. Oficerowie oddają się do dyspozycji najstarszego stopniem. Jak jest podpisany sojusz wojskowy, to nie ma znaczenia z jakiej ktoś jest armii, ani jakiej jest narodowości, tylko jaki ma stopień. Wszyscy oficerowie polscy podporządkowali się Bezruczce!

Konferencja odbyła się 21 kwietnia na Uniwersytecie Warszawskim w sali Balowej Pałacu Potockich. Organizatorzy zapowiedzieli, że wygłoszone referaty ukażą się drukiem w Przeglądzie Wschodnim.

Marszałek Karczewski w Estonii: Putin dzieli UE i skłóca narody

Prezydent Rosji Władimir Putin jest oparciem dla wszystkich ekstremizmów i separatyzmów, byleby tylko mocniej dzieliły UE i skłócały narody – oświadczył w Tallinie marszałek Senatu Stanisław Karczewski.

Marszałek Senatu oraz marszałek Sejmu Marek Kuchciński od poniedziałku uczestniczą w dwudniowej konferencji przewodniczących parlamentów państw Unii Europejskiej.

Głównym tematem rozmów pierwszego dnia obrad w stolicy Estonii była przyszłość Wspólnoty, w drugim dniu politycy rozmawiają o jej bezpieczeństwie i obronie.

W swoim wystąpieniu Karczewski wskazał, że jednym z problemów UE jest „koordynacja wysiłków na rzecz odparcia agresji propagandowej Rosji na nasze kraje”. Według niego Kreml „podsycia historyczne antagonizmy na tle narodowym”.

- Putin jest lewicowcem dla lewicowców i konserwatystą dla konserwatystów, oparciem dla wszystkich ekstremizmów i separatyzmów, byleby tylko mocniej dzieliły Unię Europejską i skłócały jedne narody z drugimi – ocenił marszałek Senatu.

- Gdy w marcu 2014 roku izba wyższa parlamentu rosyjskiego (Rada Federacji – PAP) obradowała nad nadaniem Putinowi prawa do wprowadzenia wojsk na Ukrainę, jeden z jej członków na pytanie o przewidywaną reakcję Zachodu na ten krok odpowiedział: „pokrzyczą, pokrzyczą i przestaną” – podkreślił Karczewski. Jak wskazał, UE „nie może pozwolić sobie na potwierdzenie tej diagnozy i tej prognozy”.

Według marszałka Senatu utrzymanie się takiej opinii wśród decydentów rosyjskich będzie skutkowało kolejnymi aktami agresji.



www.jablonka.info

Karczewski podkreślał również, że filarem wspólnej obrony jest oczywiście NATO, a jego podstawą – ściśle związki transatlantyckie. „UE może i powinna być strukturą wzmacniającą bezpieczeństwo naszego kontynentu” – dodał.

Przy okazji parlamentarnego szczytu odbywały się także spotkania bilateralne marszałków Kuchcińskiego i Karczewskiego z ich odpowiednikami.

Marszałek Senatu ocenił w rozmowie z dziennikarzami, że to właśnie rozmowy kularowe były „najważniejsze”.

Karczewski powiedział, że podczas spotkania z przewodniczącymi senatów Trójkąta Weimarskiego politycy rozmawiali o dalszym zacieśnieniu współpracy. – Chcemy bardzo ożywić ten format spotkań, dyskusji, debaty – zadeklarował marszałek. Poinformował, że Polska, Francja

i Niemcy chcą m.in. poszerzyć wymianę młodzieżową i naukową.

Kuchciński w wystąpieniu na koniec konferencji powiedział, że zaproponował przewodniczącym parlamentów UE, by do konkluzji spotkania wpisać chrześcijaństwo jako fundament europejskich wartości, takich jak tolerancja, równość, demokracja.

Konferencja przewodniczących parlamentów UE to forum dyskusji na temat zadań parlamentów narodowych w strukturze europejskiej, forum współpracy międzyparlamentarnej w sprawach unijnych i wyzwań stojących przed Unią. W skład tego gremium wchodzi przewodniczący parlamentów krajów UE i Parlamentu Europejskiego. Konferencja zbiera się raz w roku i jest organizowana przez kraj sprawujący prezydencję w Radzie UE w drugim półroczu poprzedniego roku.

Anna Tustanowska, PAP

NATO: sytuacja na Ukrainie tematem każdej rozmowy z Rosją

Według dyrektora Międzynarodowego Sztabu Wojskowego NATO, gen. Jana Bruksa, kwestia sytuacji na Donbasie i roli Rosji w toczącym się konflikcie jest tematem każdej rozmowy pomiędzy przedstawicielami Sojuszu i Moskwy.

- Pierwsze pytanie, jakie jest wysuwane na każdym spotkaniu przedstawicieli NATO i Federacji Rosyjskiej dotyczy sytuacji na Ukrainie. Nigdy nie zapomnimy, co tam się dzieje – powiedział gen. Bruks podczas konferencji prasowej w Kijowie, dodając, że Sojusz rozumie konieczność wypracowania rozwiązania kryzysu na bazie negocjacji.

Według przedstawicieli NATO, prowadzone są działania mające na celu zmniejszanie ryzyka incydentów na wybranych odcinkach takich

jak region Morza Bałtyckiego, Morza Czarnego, Śródziemnego i Syrii. Mowa jest także o realizowanych przedsięwzięciach szkoleniowych. „My prowadzimy nasze ćwiczenia w sposób otwarty i tym samym staraliśmy się dać Rosji sygnał, że koniecznym jest dotrzymywanie procedur związanych z otwartością ćwiczeń” – powiedział generał.

Odnosząc się do oczekiwań NATO wobec Ukrainy, Bruks stwierdził, że dotyczą one przede wszystkim dostosowania Sił Zbrojnych

Ukrainy do standardów Sojuszu oraz wdrożenia procedur cywilnej kontroli nad armią.

Równocześnie, kolejne spotkanie Komisji Ukraina-NATO zostało odwołane wobec sprzeciwu Węgier, wynikającego z negatywnej oceny Budapesztu dla ustawy oświatowej przyjętej na Ukrainie jesienią zeszłego roku. Strona węgierska grozi także zablokowaniem udziału prezydenta Ukrainy w szczycie NATO, który ma odbyć się w lipcu 2018 roku.

źródło: www.polukr.net

Zatrudnienie w Polsce – bezpłatnie

Przedstawiciele Polski i Ukrainy podpisali projekt, mający zmniejszyć ryzyko zatrudnienia w Polsce dla pracowników z Ukrainy.

- Polsko-ukraińska Izba Gospodarcza wspólnie z Ogólnoukraińskim Stowarzyszeniem kompanii z zatrudnienia międzynarodowego zapoczątkowali projekt „Partnerstwo i zatrudnienie”, którego celem jest likwidacja oszustw, mających miejsce przy zatrudnieniu i organizacja komfortowego rynku zatrudnienia – pisze Ukrinform.

- Jedną z metod likwidacji wypadków szachrajstw przy zatrudnieniu będzie bezpłatne poszukiwanie miejsc pracy. Ukraińcy nie powinni płacić za znalezienie pracy, a kompanie-pośrednicy otrzymywać z tego dochody. Powinni to wszystko opłacać ci, którzy poszukują pracowników. W ten sposób chcemy wymierzyć cios tym wszystkim schematom oszustw i nierzetelnym kompaniom, które teraz nie będą już zwracać głowy poszukującym pracy Ukraińcom, brać od nich pieniądze, niby za znalezienie pracy, a tak właściwie – za nic – twier-

dzą pracownicy Ogólnoukraińskiego Stowarzyszenia kompanii zatrudnienia międzynarodowego.

Według prezesa Stowarzyszenia Wasyla Woskobojnika, Ukraina nie podejmuje odpowiednich wysiłków, by chronić praw swych obywateli. Między innymi, Ukraińcy nie posiadają dostatecznej informacji o swoich prawach. Nie mają pojęcia o licencjonowanych kompaniach rekrutujących pracowników i ponoszących za nich odpowiedzialność, przeliczając ich pensje na konto bankowe.

- Polscy biznesmeni zainteresowani są zatrudnianiem pracowników z Ukrainy i chcą zatrudniać ich na długie terminy. W tym celu należy pokonać bariery administracyjne między naszymi państwami i stworzyć warunki współdziałania pomiędzy polskimi pracodawcami i pracownikami z Ukrainy – mówi się dalej w komunikacie Stowarzyszenia.

źródło: tvoemisto.tv

Sprzątanie polskiego cmentarza w Zimnej Wodzie k. Lwowa

W sobotę, 14 kwietnia br. młodzież ze Lwowa wspólnie ze stypendystami Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie organizowała akcję sprzątania polskiego cmentarza w Zimnej Wodzie koło Lwowa.

Sprzątanie odbywa się już od lat. Biorą w niej udział Polacy mieszkający w Zimnej Wodzie i pol-

suchych liści, oczyszczeniu grobowców, wycince zbędnych krzewów. W tym roku pogoda dopisała i prace porządkowe przebiegały sprawnie. Po akcji młodzież udała się do pobliskiego lasu na grillowanie i wspólną biesiadę.

Ta inicjatywa ma na celu upamiętnienie miejsc pamięci tam, gdzie już



ska młodzież, która należy do Klubu Stypendystów, nie zabrakło również wolontariuszy.

Cmentarz jest dość sporych rozmiarów i zostało bardzo dużo grobów, o których już nikt nie pamięta. Prace porządkowe polegały na uprzątnięciu

nie ma komu troszczyć się o pamiętki polskie i ich historię, jak też kształcenie w młodym pokoleniu pamięci o przodkach oraz zintegrowanie młodzieży poprzez wspólną pracę.

EUGENIUSZ WOŁOSZYN

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkwowlwowie.com; www.tylkwowlwowie.com

„Przedstawicielstwa” DNR w Europie: jak Ukraina może wygrać w pseudodyplomatycznej walce?

1 września 2017 roku w Marsylii we Francji zostało otwarte „przedstawicielstwo Donieckiej Republiki Ludowej”. Po otwarciu podobnych przedstawicielstw Czechach (faktycznie lokalne władze zakończyły działalność tej struktury w Ostrawie już po miesiącu), Grecji i Włoszech rosyjscy kuratorzy zdecydowali o uruchomieniu takiej struktury w jednym z krajów Formatu Normandzkiego dążąc do legalizacji pseudorepublik w środowisku międzynarodowym. Cel tej akcji z obszaru „polityki zagranicznej” pod pozorem lokalnej inicjatywy pozarządowej polegający na dążeniu do międzynarodowego uznania sztucznych separatystów z DNR jest praktycznie niemożliwy do osiągnięcia, ze względu na wsparcie dla suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy ze strony krajów europejskich. Dlaczego zatem powstają kolejne „przedstawicielstwa” w Europie Zachodniej?

WALERIJ KRAWCZENKO

Badając działalność już istniejących „przedstawicielstw”, w tym w mediach społecznościowych, można wysnuwać pewne wnioski. Po pierwsze, koło osób-sympatyków „Ruskiego Miru” na zachodzie Europy jest bardzo ograniczone. W przypadku Francji są to od kilku lat te same osoby, o dość negatywnej reputacji w tym kraju. Niewielu polityków, nawet z partii uznawanych za prorosyjskie, jest gotowych publicznie mówić o swoim wsparciu dla DNR. Po drugie, możliwości organizowania fizycznych akcji – konferencji czy spotkań, są dla „przedstawicielstw” poważnie ograniczone. Zwykle realizowane są wyłącznie przy okazji otwarcia i na bazie wyłącznie technicznych zasobów biura, gdzie działają stałe wystawy poświęcone rosyjskiej wizji wojny na Donbasie. Zresztą to właśnie upowszechnianiu tejże rosyjskiej, antyukraińskiej wizji poświęcona jest większość działalności informacyjnej „ambasad” DNR. Dezinformacja, próby tworzenia fałszywego obrazu, realizowane w miejscowym języku zwykle ma swój efekt, stały, choć ograniczony. Jest tak zwłaszcza wobec braku ukraińskiej kontrpropagandy i logicznego stanowiska lokalnych władz, oddalonych od kwestii polityki międzynarodowej (czy nie dlatego owe „przedstawicielstwa” lokowane są poza stolicami?).

Poza działaniami skierowanymi do lokalnych społeczności, w tym związanymi z werbunkiem do walki za „Ruski Mir”, „przedstawicielstwa” DNR świadomie działają na rzecz rosyjskich służb specjalnych na terytorium krajów przyjmujących, także w celu szantażowania lokalnych elit politycznych. Poza tym mogą być wykorzystywane dla zbierania informacji i działań propagandowych, jak również dla organizowania prowokacji, finansowania środowisk radykalnych czy organizacji ekstremistycznych.

Inną kwestią pozostaje manipulacja statusem pseudodyplomatycznym – posiadanie własnych przedstawicielstw w innych krajach jest przecież atrybutem uznania międzynarodowego. O ile DNR pozostaje podmiotem nieuznanym (nawet przez Rosję, inaczej niż w wypadku Abchazji, Osetii Południowej czy Naddniestrza), nie ma więc sensu posiadanie swoich ambasad za granicą. Tym samym bowiem Rosja stara się zalegalizować coś, co nie istnieje nawet z jej punktu widzenia, zwłaszcza, że dąży do wypełnienia porozumień z Mińska i reintegracji obu republik do Ukrainy. Równocześnie sprzyja legitymizacji bojowników, co podważa sens całego procesu mińskiego.

Rosja stara się podzielić Europę, zniszczyć wspólnotę, wykorzystać jej słabość i wrażliwość także poprzez manipulację w sferze relacji zagranicznych i ekonomicznych. Pojawienie się „ambasad” prorosyjskich bojowników na Zachodzie – to zagrożenie dla wartości UE, które zwiększa także zagrożenie terrorystyczne. Równocześnie jednak, nad DNR i jej liderem, Aleksandrem Zacharczenką unosi się nimb romantyzmu, jakiego nie było od początku lat sześćdziesiątych i Kuby Fidela Castro. To zwykła gra na pokaz, rosyjsko-radziecka praktyka, która mimo wszystko działa. Pojawienie się „ambasad” DNR nie spowodowało żadnej ostrej reakcji krajów zachodnich. Sprzyja temu status prawny – organizacji pozarządowych, a jako takie są zarejestrowane „przedstawicielstwa” DNR. W większości krajów UE prawo pozwala na rejestrowanie organizacji o dowolnych celach. Takie podejście wyjaśnia stanowisko ambasador Francji w Kijowie, Izaebele Dumon, która odnosząc się do kwestii otwarcia „przedstawicielstwa” DNR w Marsylii stwierdziła, że jest to inicjatywa o znaczeniu lokalnym. Warto zauważyć tolerancję i dyplomatyczność podobnego oświadczenia przedsta-

wiciela kraju, który wchodzi w skład Formatu Normandzkiego. Niestety, Europejczycy dla prób regulowania konfliktów lokalnych poszukują szablonów z przeszłości, stąd pojawianie się propozycji scenariuszy „bośniackich” czy „chorwackich” dla Ukrainy i Donbasu, bez zrozumienia tego, co wydarzyło się na wschodzie Ukrainy. Nadmierna orientacja na politykę „przebaczenia” ze strony europejskich mediatorów tak naprawdę szkodzi Ukrainie. Jest to jednak zrozumiałe podejście – wobec zagrożeń ze strony migrantów z południa, problem wojny na Donbasie ma charakter drugorzędny. Faktycznie winę za takie podejście częściowo ponosi także Ukraina, która dotąd we własnym prawie nie uznała oficjalnie DNR/LNR za organizacje terrorystyczne, lub choćby podmiotów powstałych z inicjatywy Rosji. Co więc należy robić w takiej sytuacji?

Drogi reakcji, które warto stosować równolegle. Pierwszy – dyplomatyczny i tradycyjny. To nacisk na kraje poprzez kanały dyplomatyczne, noty protestacyjne, wzywanie dyplomatów do MSZ, oficjalne oświadczenia ambasad w krajach przyjmujących „ambasady” DNR. Przy czym reakcje te powinny być proporcjonalne do działań lokalnych władz lub ich braku w sprawie przedstawicielstw, jednak włącznie z wprowadzaniem sankcji dyplomatycznych i ograniczaniem kontaktów. Warto powoływać się na aktualną praktykę dyplomatyczną – choćby przypadek, gdy Węgry odwołały ambasadora z Holandii po krytyce rządu Wiktora Orbana. Kijów powinien być bardziej zdecydowanym w walce o swoje interesy, a nie tylko w wysłuchiwanie obietnic swoich zachodnich partnerów.

Drugi sposób jest trudniejszy, ale w perspektywie bardziej skuteczny. To zastosowanie arsenału środków nietradycyjnej dyplomacji publicznej. Ukraina, w czasie wojny hybrydowej toczony z Rosją potrzebuje stworze-

nia sieci organizacji pozarządowych, które mogłyby działać w obronie ukraińskich interesów narodowych i przeciwdziałać rosyjskiej propagandzie. Przy czy biura tych organizacji należały lokalizować naprzeciwko „ambasad” DNR. Na ich czele powinni stanąć aktywni członkowie diaspor lub lokalni mieszkańcy, którzy mają pro ukraińskie lub co antyrosyjskie poglądy. Działalność takich organizacji powinna koncentrować się na tych krajach UE, które są szczególnie podatne na rosyjską propagandę. W każdym z krajów można byłoby nadać takiej organizacji imię znanego Ukraińca, którego działalność była związana z krajem działania organizacji. Ważne, by unikać postaci kontrowersyjnych, tak więc dla przykładu we Francji należałoby unikać imienia Semena Petlury czy Nestora Machna (a tym bardziej Stepana Bandery), jako że są oni kojarzeni we Francji z pogromami Żydów, co mogłoby zostać z kolei wykorzystane przez rosyjską propagandę.

Obok fizycznej działalności takich podmiotów należy także prowadzić działania mające na celu dostarczanie informacji do konkretnych grup lokalnych. W działaniach kontrpropagandowych warto wykorzystywać zainteresowanie konkretnych obywateli Rosji i brać pod uwagę jego przyczyny. Warto również prowadzić pracę informacyjną wokół naświetlenia skutków sztucznego separatyzmu zainicjowanego przez Rosję na Donbasie. Dla Francji problematycznymi są kwestie związane z separatyzmem w dłuższej perspektywie w odniesieniu do regionów takich jak Gaskonia, Normandia czy Bretania. Warto pokazywać podobieństwa polityki Rosji wobec Ukrainy i innych krajów europejskich oraz konsekwencje polityki dezintegracji dla gospodarki i społeczeństwa.

Inny akcent to demonstracja skutków działań, jakie kraj trzeci może prowadzić wobec Francji. Chodzi o

działalność prorosyjskich organizacji takich jak Novopole (zaplecze informacyjne dla działalności francuskojęzycznej wersji strony Novorossiya Today, która skupia 2600 członków) albo Action Francaise. Warto wskazywać na analogie z działaniami, jakie realizowała III Rzesza Niemiecka w latach 1939-40 wobec Francji, co jak wiadomo doprowadziło do klęski Francji w wojnie 1940 roku. Faktycznie, w pewnych aspektach polityka Rosji nie różni się specjalnie od polityki Niemiec z lat 30. XX wieku. II wydział Abwehry miał za zadanie pracę informacyjną i dezinformację – stąd powstawały w USA, Norwegii, Francji i innych krajach siły polityczne, które demonstrowały proniemiecką orientację, organizacje mniejszości narodowych, a dalej ugrupowania terrorystyczne. Przy czym Rosja często w retoryce odnoszącej się do współczesnych wydarzeń odwołuje się do historii drugiej wojny światowej.

Polityka Rosji w odniesieniu do Europy Zachodniej to próby tworzenia pretekstów dla rozpadu, podminowania ładu i samych podstaw funkcjonowania Unii Europejskiej. Bezład i anarchia mają w tej wizji zastąpić obecny porządek międzynarodowy. Rosja chce możliwości stosowania polityki „dziel i rządź”. W tym algorytmie działania „ambasady” DNR w Europie Zachodniej to instrumenty wojny hybrydowej, jaką toczy Rosja. Wobec bliskich relacji Moskwy z kilkoma innymi europejskimi stolicami, należy oczekiwać pojawienia się kolejnych podobnych struktur m.in. na Węgrzech (np. w Debreczynie), Słowacji (np. Koszyce) czy Bułgarii (Warna), możliwe, że także w Hiszpanii. Ukraina w tej pseudodyplomatycznej wojnie powinna wykonać ruch wyprzedzający, mobilizując ukraińskie społeczności i apelując do władz lokalnych i krajowych. To nowy front walki z wrogiem zewnętrznym, nie mniej ważny od tego na wschodzie Ukrainy.

źródło: www.polukr.net

Apel Kongresu USA do Polski i Ukrainy. „Bezwarunkowe potępienie antysemityzmu”

Kongres USA apeluje do Departamentu Stanu o działania, które nakłonią rządy w Warszawie i Kijowie do bardziej skutecznej walki z antysemityzmem. List w tej sprawie trafi do zastępcy sekretarza stanu USA Johna Sullivana – podaje onet.pl

Autorami pisma są dwaj kongresmeni z Partii Demokratycznej: David Cicilline oraz Ro Khanna. Pod stanowiskiem zbierają podpisy innych

amerykańskich polityków. Ich pełną listę poznamy, kiedy list zostanie złożony w biurze Departamentu Stanu USA. Portal cytuje słowa autorów dokumentu skierowane do innych kongresmenów. Demokraci nie szczędzą słów krytyki pod adresem Polski i Ukrainy. Przypominają m.in., że mimo zapewnień prezydenta Andrzeja Dudy o tym, iż ustawa o Instytucie Pamięci Narodowej nie będzie wyko-

rzystywana do ograniczania wolności słowa, pozwana została gazeta w Argentynie.

Kongresmeni stwierdzają też, że wiceszef polskiego MSZ Jan Dziędziczak domagał się od Yad Vashem w Jerozolimie zmiany wystawy, a burmistrz z Izraela musiał zmienić treść swojego wystąpienia w Polsce, gdzie mówił o Holocauście.

Władze Ukrainy oskarżają z kolei o gloryfikowanie neonazizmu i UPA.

W samym liście do Departamentu Stanu Cicilline i Khanna apelują o „bezwarunkowe potępienie antysemityzmu” oraz „bezwzględne ściganie przestępstw antysemickich”.

Kongresmeni piszą list do Morawieckiego. Krytykują ustawę o IPN i reformę sądów. Zapewniają też, że wspierają Polskę i Ukrainę w przemia-

nach demokratycznych. – Jesteśmy jednak głęboko zaniepokojeni tym, że wzrost antysemityzmu i zaprzeczanie przeszłości utrudnią rozwój demokracji w tych krajach i uniemożliwią Polsce i Ukrainie budowę otwartych społeczeństw dla wszystkich swoich obywateli, tych z i bez żydowskiego pochodzenia – czytamy w liście, którego fragmenty publikuje onet.pl.

onet.pl

8. Polska Wiosna Teatralna we Lwowie

(dokończenie ze s. 1)

10 przykazań dla Kaliny

Natomiast Teatr Polski we Wrocławiu zaprezentował lwowskiej publiczności spektakl „10 przykazań dla Kaliny” w wykonaniu znakomitej aktorki Moniki Bolly, w reżyserii Stanisława Melskiego, który dwa lata

kariery aktorskiej. Monologi przybliżają postać Kaliny Jędrusik zarówno w wymiarze artystycznym, jak i osobistym.

Monika Bolly przyznała, że przygotowując się do roli, przeczytała wiele książek oraz wspomnień o Kalinie Jędrusik. – Kalina była bardzo interesującą osobą. Może

wchodząc czasem w jakąś uliczkę, gdzie nagle się okazywało, że na murze starej kamienicy widnieją resztki napisu polskiego mówiącego, że był to jakiś sklep z tkaninami, wraz z nazwiskiem właściciela – podsumowała polska aktorka.

Tu mówi Szwejk

Przyjaciele z Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Teatr Studio” przywieźli tym razem do Lwowa mono-spektakl „Tu mówi Szwejk” według tekstów Jaroslava Haška w reżyserii Sławomira Gaudyna. W postać brawego wojaka Szwejka wcielił się Edward Kiejzik.

Wileńska interpretacja spektaklu ukazuje tragiczność osoby Szwejka, który jest komiczny i zabawny, a zarazem prostoduszny i spokojny. Jest to spektakl o głupocie wojen i absurdzie armii.

- Tym razem zaprezentowaliśmy na lwowskiej scenie spektakl o Szwejk, w którym gra mój syn Edward Kiejzik. Jesteśmy tu od pierwszej edycji Polskiej Wiosny Teatralnej, a do Polskiego Teatru Ludowego we



pisaliśmy w poprzednim numerze naszej gazety (nr 7–2018). Ale tutaj musimy zaznaczyć, że w czasie 8. Polskiej Wiosny Teatralnej odbyły się dwa niedzielne pokazy spektaklu, które zebrały pełne sale w Budyńku Nauczyciela przy ul. Kopernika.

- Zdawałoby się, że jest to historia podwórka, historia zwierząt, ale kryje ona w sobie głębokie myśli, które są współcześnie odbierane przez publiczność. „Czupurek”, który brzmi bardzo współcześnie jest ozdobą naszego repertuaru, a także

marza. Przeplatany wspomnieniami i piosenkami Andy Kitchman, opowiada o barwnym życiu tej autorki, kompozytorki, śpiewaczki, pedagoga i kapelmistrza w jednej osobie.



Ważnymi są również wspomnienia o Andrzeju Kitchman, jej ostatniej uczennicy Marty Stebnickiej, które są wykorzystane w spektaklu.

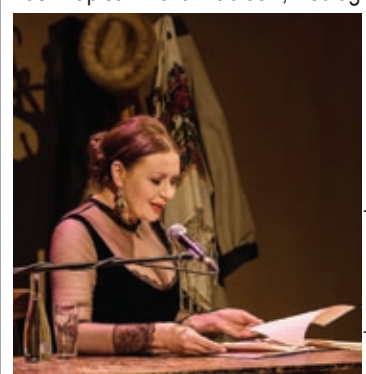
Ewa Makomaska zaznaczyła, że piosenki Andy Kitchman są kopalnią aktorskich możliwości. „Te piosenki są po prostu do zagrania, oczywiście nie odmawiając im pięknej formy i muzyki. Andra była bardzo dobrze wykształcona muzycznie, była pierwszą polską dyrygentką. Słuchać w tych piosenkach jak bawi się formą, jak te inspiracje z różnych kultur, narodowych muzyk są widoczne – powiedziała aktorka Polskiego Teatru w Warszawie.

8. Polska Wiosna Teatralna odbyła się w dniach 19–24 kwietnia. Zakończy święto polskiego teatru, 24 kwietnia wieczór jubileuszowy 60-lecia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie (we Lwowskim Narodowym Ukraińskim Teatrze Dramatycznym im. Marii Żankowickiej – d. Teatr Skarbka).



temu z aktorami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie wystawił dramat „Szewcy” Witkacego.

- Jest to spektakl o naszej słynnej aktorce Kalinie Jędrusik. Scenariusz napisał Michał Zabłocki, według



sztuki, która nosiła tytuł „Trzy razy Kalina”. Ja natomiast zrobiłem nową kompilację tekstu, dodałem piosenki i nazywa się to teraz „10 przykazań dla Kaliny”. Tytuł wziął się stąd, że mąż Kaliny Jędrusik podobno napisał dla niej taki dekalog i dlatego taki ty-

nie tyle wybitną aktorką, co osobowością. Miała magnetyzm w sobie. Była często porównywana do Marylin Monroe. Tak też ją kreował jej mąż Stanisław Dygant, na taką polską sex-bombę – uznała wykonawczyni roli Kaliny Jędrusik.

- Jest to historia o starzejącej się kobiecie, która próbuje zrobić rozliczenie swojego życia. Pokazuje to, co ją w tym życiu cieszyło, i to co ją smuciło. Ukazuje także swoją samotność, a zarazem brak miłości. Bo to jest, tak naprawdę, spektakl o braku miłości – zaznaczyła wykonawczyni głównej roli.

Po zakończeniu spektaklu Monika Bolly opowiedziała o swoich kresowych korzeniach.

- Lwowska publiczność jest bardzo bliska mojemu sercu. Pochodzę z Wrocławia, a Wrocław po wojnie został zasiedlony ludźmi, którzy zostali przeniesieni ze wschodnich rubieży na zachód Polski. Moje korze-



Lwowie przyjeżdżaliśmy znacznie wcześniej. Cieszymy się, że każdego roku mamy możliwość przyjechać do Lwowa, zaprezentować coś nowego i spotkać się z naszymi przyjaciółmi z którymi się znamy bardzo długo – powiedziała Lilia Kiejzik, dyrektorka

ozdobą tegorocznej wiosny teatralnej – powiedział Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

- W sztukach, które pozornie wyglądają prosto jest najtrudniej udowodnić aktorstwo. Bardzo łatwo jest popaść w przesadę lub ironię. Aktorem Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie udało się wejść w obrazy zwierząt domowych i jestem pod ogromnym wrażeniem – zaznaczył konsul Marian Orlikowski.

Anda! Cóż to za hece!

Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana w Warszawie zaprezentował spektakl „Anda! Cóż to za hece!” w wykonaniu Ewy Makomaskiej przy akompaniamencie Zbigniewa Ry-



tuł – stwierdził reżyser i scenarzysta mono-spektaklu.

Premiera „10 przykazań dla Kaliny” odbyła się w kwietniu 2017 roku w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Zawiera dziesięć monologów oraz dwanaście piosenek, które Kalina Jędrusik wykonywała podczas swojej

nie są z okolic Tarnopola i spod Lwowa. Powiem szczerze, że jest to dla mnie trochę podróż sentymentalna, ponieważ we Lwowie byłam ostatnio 30 lat temu. Teraz ten Lwów zupełnie inaczej jawi mi się przed oczami. Chociaż jesteśmy tutaj krótko, zdążyliśmy zrobić spacer po Lwowie,

Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie „Teatr Studio”.

Czupurek

O premierze „Czupurka” Benedykta Hertza w reżyserii Jerzego Głębina i wykonaniu aktorów Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie



Polska młodzież ze Lwowa poznaje tajniki dziennikarstwa

W dniach 21–22 kwietnia we Lwowie rozpoczął się cykl warsztatów dziennikarskich MEDIA START. Organizatorem jest Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie.



Stefan Gardawski, Joanna Zajac i Małgorzata Jaglińska

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

- Nasza fundacja od lat wspiera polskie media, także tutaj na Ukrainie. Wspieramy radio, telewizję oraz gazety. Pojawia się możliwość, żeby zaważyć o młodego odbiorcę, dlatego zaprosiliśmy grupę młodych osób, które chcą uczestniczyć w takich warsztatach, chcą przygotowywać materiały dla mediów i dla których filmowanie jest pasją – powiedziała Joanna Zajac, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Uczestników szkoleń powitali konsul Marian Orlikowski z Konsu-

W ramach cyklu szkoleń, ponad 20-osobowa grupa młodych ludzi ze Lwowa uczyła się konstrukcji opowieści, szukania dobrych tematów dziennikarskich, poprawnego akcentowania słów oraz wypowiedzi przed kamerą.

- Przede wszystkim chcemy ich nauczyć doboru materiałów dziennikarskich. Żeby potrafili z tych informacji, które do nich spływają lub z otaczającego ich świata wydobyć coś co może być tematem i materialem dziennikarskim. Nie ma lepszej metody, żeby uczyć się fachu dziennikarskiego aniżeli ćwiczyć, nagrywać i analizować. Dziennikarz

żeby opowiedzieć o różnych wydarzeniach podglądając je kamerą. Będziemy uczyć montażu, a także umieszczania tych materiałów na YouTube. Chcemy, aby te osoby rozpoznały swoje mocne strony, żeby mówiły coś, w co wierzą i żeby to robiły szczerze – podsumował Adam Rogala.

Swoimi wrażeniami podzielili się uczestnicy warsztatów Media Start.

- W przyszłości chciałabym pracować jako dziennikarz. Przyszedłam tutaj, aby dowiedzieć się, czy to mnie interesuje i jest mi potrzebne, a także dowiedzieć się czegoś nowego – powiedziała Jana Klisowska, uczestniczka szkoleń ze Lwowa.

- Przywiodła mnie tutaj chęć poznania sprawy dziennikarskiej, pracy dziennikarza, nauczania się montowania wideo, nauczania się wystąpień przed kamerą. Ogólnie jest świetnie i myślę, że dalej będzie jeszcze lepiej – zaznaczył Taras Kołpak, uczeń szkoły nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny.

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie przygotowała siedem dwudniowych warsztatów, które potrwają od kwietnia do listopada 2018 roku. Pod koniec roku kilku najlep-



latu Generalnego RP we Lwowie, Ryszard Vincenz, dyrektor polskiej szkoły nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny, w której pomieszczeniu odbywały się szkolenia oraz Sergiusz Łukianenko, prezes Lwowskiego Związku Polaków „Orzeł Biały”, który ma w planach odrodzenie młodzieżowej telewizji POLwowski.

jest osobą, która opowiada historię, ale to również osoba dobrze i uważnie słuchająca ludzi. Tego rodzaju kompetencje przydadzą się w każdej pracy – zaznaczył prowadzący szkolenia Adam Rogala.

Trener wystąpień publicznych opowiedział także czego nauczą się młodzi dziennikarze. – Będziemy uczyć ich sztuki tworzenia obrazu,

szych uczestników weźmie udział w tygodniowym stażu zorganizowanym w TVP Polonia. Młodzież również będzie mogła wykorzystać zdobyte umiejętności dla pracy w polskich redakcjach działających we Lwowie.

Projekt jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Lwowska deputowana ze „Swobody” wychwala Hitlera

Deputowana Lwowskiej Rady Miejskiej od partii „Swoboda” Mariana Batiuk 20 kwietnia br. na swej stronie na FB złożyła gratulacje z okazji kolejnej rocznicy urodzin Adolfa Hitlera:

- To był wielki człowiek, jak by to nie brnąć... – napisała Mariana Batiuk i przytoczyła kilka cytatów z „Mein Kampf” Adolfa Hitlera. Po

godzinie deputowana wydała ten wpis.

28-letnia nauczycielka historii i wicedyrektor ds. wychowawczych szkoły średniej nr 100 we Lwowie Mariana Batiuk została deputowaną do Rady miejskiej w 2015 roku z ramienia partii „Swoboda”. Jako deputowana wystąpiła z inicjatywą wywieszania czerwono-czarnego

sztandaru OUN-UPA na wieży Ratusza i na maszcie na kopcu Unii Lubelskiej na Wysokim Zamku. Jednak ta inicjatywa nie znalazła poparcia wśród deputowanych.

Jak na razie zaxid.net nie otrzymał żadnych komentarzy od samej p. Batiuk ani od dyrekcji szkoły średniej nr 100.

źródło: zaxid.net

Po doświadczenie kooperacji – do Polski

Mieszkańcy Wołynia wrócili z Polski ubogaceni o doświadczenie doskonalenia działalności rolnictwa na swoich terenach. Rolnicy z Wołynia po raz kolejny odwiedzili sąsiadów za Bugiem. Delegacja z dyrektorem departamentu rozwoju rolnictwa Administracji wołyńskiej Jurijem Gorbenko na czele odwiedziła Międzynarodowe Targi Rolnicze „Agrotech 2018” w Kielcach.

JARYNA RUDNIK

Jurij Gorbenko dzieli się z Kurierem Galicyjskim swymi wrażeniami z tej wizyty.

- Do Polski pojechaliśmy, aby zapoznać się ze współczesnymi europejskimi technologiami w rolnictwie, techniką rolniczą, urządzeniami i materiałami, które szeroko prezentowane były na Targach – mówi Jurij

Natomiast mleko niższej jakości, które przeważnie skupowano z indywidualnych gospodarstw, do przeróbki nadawać się nie będzie.

- W Polsce całe wyprodukowane mleko jest wyższego gatunku – kontynuuje Jurij Gorbenko. – Tam fermerzy mają urządzenia, pozwalające ulepszyć gatunek mleka – automatyczne dojarki i także urządzenie do zbierania mleka. My też mamy



Gorbenko. – Oprócz mieszkańców Wołynia w Kielcach były delegacje 17 obwodów Ukrainy. Interesowała nas organizacja podobnych targów. Chodziło nam o przejęcie doświadczenia polskich rolników i wdrożenie go na naszych gospodarstwach. Chcemy też dobrze zaprezentować nasz region na jubileuszowych, 30. już, targach „AGRO 2018”, które odbędą się w dniach 6-9 czerwca br. w Kijowie.

Podpatrzyliśmy sposób ekspozycji współczesnej techniki rolniczej. W wielu naszych gospodarstwach taka technika już pracuje i najprawdopodobniej będziemy ją wystawiać również w Kijowie. Drugim celem tego wyjazdu było zapoznanie się z działalnością w Polsce Izby Rolniczej. Podobne organizacje mamy też u siebie – w obwodach zaporoskim,

pioniera w tej sferze – kooperatywy „Step”. To stowarzyszenie powstało w rejonie grochowskim. Podczas, gdy inni rolnicy narzekają, tam, dzięki rządowemu programowi popierania produkcji mlecznej, zakupiono kompletne wyposażenie mleczarni: aparaty do dojenia, lodówki, wyposażenie laboratorium.

Do stowarzyszenia „Step”, jak na razie wstąpiło 52 rolników. Sprzedają swoje mleko wyłącznie po najwyższej cenie skupu. W ramach działalności Stowarzyszenia mają ulgowe ceny na orkę swoich pól i młockę ziarna. W „Stepie” podjęto kroki ulepszenia bazy paszowej: założono pastwiska, które obsiano odpowiednimi gatunkami traw o wysokiej wydajności.

- Nasi ludzie zbierają około 400 kg siana – mówi przedstawiciel kooperatywy „Step” Mychajło Steciuk.



winnickim, dnipropietrowskim czy lwowskim. Obecnie pracujemy nad stworzeniem takiej Izby na Wołyniu. Chcemy oprzeć się na doświadczeniu naszych sąsiadów. Tam jest to organizacja dość szeroko rozwinięta i działa jako partner wszystkich rolników. Prowadzą w niej monitoring, udzielają porad, informują i doradzają.

Jak powiedział pan Gorbenko wołyńscy rolnicy zapoznali się też z doświadczeniem kooperacji. W Polsce wiele małych, średnich i nawet dużych gospodarstw idzie tą drogą. Obecnie ta kwestia jest nadzwyczaj aktualna na Ukrainie, ponieważ, zgodnie z Umową Stowarzyszeniową z UE, od 1 lipca 2018 roku mleczarnie powinny kupować mleko jedynie klasy ekstra oraz wyższego i I gatunków.

– Powstała teraz kwestia, by jak najdłużej przetrzymać je w dobrej jakości. Słyszałem, że w Polsce są takie technologie. Jest technika, która roluje siano i pokrywa specjalną powłoką. Zaprezentowano nam dwa warianty. Naturalnie, że wybierzemy ten lepszy. W tym roku na stowarzyszenia rolników przeznaczone są olbrzymie pieniądze, które stymulują produkcję. Za takie pieniądze można nabyć już współczesny sprzęt dobrej jakości.

Uczestnicy delegacji nie tylko oglądali eksponaty na Targach. Nawiazali kontakty z Izłą Rolniczą województwa świętokrzyskiego, z wojewódzką Izłą Doradczą oraz przysłuchiwali się tematycznym szkoleniom, urządzonym przez organizatorów Targów.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



- Ukraina zwróciła się do Polski o wznowienie współpracy Instytutów Pamięci Narodowej, resortów kultury oraz komisji międzyrządowych, zajmujących się kwestiami historycznymi – oświadczył w środę wicepremier Ukrainy Pawło Rozenko.

- Mamy nadzieję, że zaktywizują swoją współpracę odpowiednie ministerstwa. Poczyniliśmy takie ustalenia i wystapiliśmy z inicjatywą, by współpracę wznowiły przynajmniej Instytuty Pamięci Narodowej Polski i Ukrainy. Ta inicjatywa została przekazana przez stronę ukraińską do Warszawy – powiedział Rozenko. – Mówimy również o ministerstwach kultury oraz odpowiednich komisjach międzyrządowych, które istnieją na tym poziomie. Zapewniam, że jesteśmy gotowi do konstruktywnej i otwartej współpracy ze stroną polską – zadeklarował.

Rozenko przypomniał, że na Ukrainie oczekiwany jest z wizytą wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliški. Ukraiński wicepremier gościł w Polsce w lutym. – Zaprosiliśmy pana Gliškiego do Kijowa i strona polska powinna sama zdecydować, kiedy do tej wizyty dojdzie i czy jest gotowa tu przyjechać. Nie jest interesująca wizyta dla samej wizyty, lecz to, czy strona polska gotowa jest do realnych kroków w celu rozwiązania kwestii, które omawialiśmy w Warszawie. Będziemy radzi przyjąć pana Gliškiego w Kijowie w każdym czasie – powiedział.

28 marca w trakcie rozmowy telefonicznej z premierem Ukrainy Wołodymyrem Hrojsmanem premier Morawiecki powiedział, że liczy, iż Kijów uchyli moratorium na poszukiwanie i ekshumację szczątków polskich ofiar wojen i represji.

- W odpowiedzi premier Wołodmyr Hrojsman stwierdził, że powinniśmy wspólnie przeciwdziałać prowokacjom, wymierzonym w na-

sze wzajemne relacje – informowała wówczas KPRM.

Rozenko: chcemy wznowić współpracę z polskim IPN. Jarosław Junko, 11.04.2018



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko poinformował, że zwrócił się do rządu z propozycją rozpoczęcia oficjalnej procedury wycofania Ukrainy z organów założycielskich Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP).

Jak informuje agencja UNIAN, ukraiński prezydent zakomunikował ten fakt podczas 11. Kijowskiego Forum Bezpieczeństwa.

- Biorąc pod uwagę fakt, że Ukraina nigdy nie była członkiem WNP, i odmowę tej struktury potępienia rosyjskiej agresji, proszę byśmy wspólnie z rządem przygotowali propozycję odnośnie oficjalnego zawieszenia naszego udziału w organach założycielskich WNP, jaki i ostateczne zamknięcie ukraińskiego przedstawicielstwa przy odpowiednich instytucjach w Mińsku – powiedział dzisiaj Poroszenko. – Następnym krokiem zapowiedzianym w czwartek przez prezydenta, będzie wniesienie do Rady Najwyższej projektu ustawy o natychmiastowym jednostronnym wypowiedzeniu niektórych klauzul traktatu o przyjaźni, współpracy i partnerstwie z Rosją w części, w której działanie tej umowy nie jest zgodne z narodowymi interesami państwa i realizacją naszego prawa do samoobrony” – powiedział ukraiński prezydent.

Prezydent Ukrainy dodał, że „powinna zostać zinwentaryzowana cała baza prawna, porozumienia zawarte przez Ukrainę w ramach WNP”.

Poroszenko zapowiedział wycofanie Ukrainy z WNP. 12.04.2018



Były p.o. prezydenta Ukrainy opowiedział o szczegółach spotkania z prezydentem Białorusi w marcu 2014 roku.

Szef Rady Bezpieczeństwa i Obrony Narodowej Ukrainy Oleksandr Turczynow twierdzi, że w marcu 2014 roku Rosjanie zgromadzili przy ukraińskiej granicy ponad 200-tysięczną armię.

- Na początku marca nasz wywiad poinformował o dokładnej dacie wkroczenia rosyjskiej armii na Ukrainę. Siedzieliśmy wszyscy w nocy w punkcie dowodzenia. Raportują: rosyjskie czołgi idą w kierunku naszej granicy. Czołgi podchodziły bardzo blisko i cofały się – wspomina cytowany przez ukraińskie media Turczynow, który po ucieczce Wiktora Janukowycza pod koniec marca 2014 roku pełnił obowiązki prezydenta Ukrainy. Jak twierdzi, w ten sposób Rosjanie kilkakrotnie „próbowali sprowokować Kijów”.

Turczynow twierdzi, że postanowił wtedy pojechać do prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenki by „zmniejszyć ilość możliwych kierunków rosyjskiego uderzenia”. – Łukaszenko Obiecał, że z terytorium jego państwa Rosjanie nie będą nas atakować. Gdy zegnaliśmy się, powiedział: w ostateczności uprzedzę was dobę wcześniej. Byłem mu wdzięczny nawet za to – wspomina Turczynow.

Turczynow spotkał się z Łukaszenką kilka dni po rosyjskiej aneksji Krymu w marcu 2014 roku. Spotkanie odbyło się w leżącej przy białorusko-ukraińskiej granicy miejscowości Leskowicze.

Kijów: Łukaszenko obiecał poinformować wcześniej o ataku Rosji. Ruslan Szoszyn, 13.04.2018



- W relacjach z Moskwą Kijów przygotowuje się do każdego scenariusza, również tego najgorszego – jeszcze silniejszego uderzenia Kremla – szef ukraińskiego MSW Arsen Awakow, powołując się na „sygnały z otoczenia Kremla”, ujawnia dwie koncepcje rozwoju wydarzeń na Ukrainie.

Jednak to kapitulacja Władimira Putina pod presją zachodnich sankcji

oraz dotkniętych tymi sankcjami rosyjskich oligarchów, blisko związanych z rosyjskim prezydentem. Podczas jednego z najbliższych spotkań grupy normandzkiej (Ukraina, Rosja, Francja i Niemcy) prezydent Putin, według Awakowa, miałby oświadczyć: „bierzcie z powrotem swój Donbas”

Drugi zaś scenariusz jest całkowitym przeciwieństwem pierwszego. Rosyjska armia miałaby z całą swoją siłą uderzyć w Donbasie, co dla Ukrainy może „zakończyć się katastrofą”. W ten sposób Kreml miałby „zademonstrować siłę” na tle coraz bardziej pogarszających się relacji z Zachodem.

Analitycy w Kijowie twierdzą, że ten drugi scenariusz dla Ukrainy jest, niestety, bardziej prawdopodobny.

- Dzisiaj nie ma żadnych powodów, by przypuszczać, że Rosja zrezygnuje z Donbasu. Putin nie wycofa się stamtąd, jeżeli nie zademonstruje jakiegos zwycięstwa – mówi „RP” Oleksij Melnyk, ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego z kijowskiego Centrum Razumkowa.

Odwiedzając kilka dni temu Kijów moldawski premier Pavel Filip przypomniał Ukraińcom o rosyjskich żołnierzach w Naddniestrzu. – Moldawia od lat bezskutecznie domaga się ich wycofania i mówi o tym na wszystkich forach międzynarodowych – mówi „RP” moldawski politolog Cornel Ciurea z Instytutu Rozwoju i Inicjatyw Społecznych Viitorul. – W razie potrzeby Rosja zawsze może użyć tych sił przeciwko Moldawii czy Ukrainie i tylko dlatego tam pozostają – dodaje.

Wielka wojna czy kruchy pokój. Ruslan Szoszyn, 16.04.2018



Jak poinformował ambasador RP w Kijowie Jan Piekło, wymiana handlowa między Polską a Ukrainą wzrosła w roku 2017 o 26% w porównaniu z rokiem poprzednim. Słowa te padły podczas dzisiejszej konferencji prasowej. Wynika z nich, że stosunki polsko-ukra-

ińskie rozwijają się dobrze. A inaczej formułując tę kwestię – że wymiana handlowa między naszymi państwami może stać się elektrowstrząsem dla przywidyliwych niedawno kontaktów w sferze polityki, zwłaszcza polityki historycznej.

- W większości sektorów, relacje między Polską a Ukrainą są dobre i bardzo dobre, w szczególności w odniesieniu do współpracy ekonomicznej. W ostatnich latach obie strony odnotowały stały wzrost wymiany gospodarczej między naszymi krajami – powiedział Piekło.

I tak: w 2017 roku całkowita wartość obrotu gospodarczego między Kijowem a Warszawą wyniosła 6,2 miliarda dolarów (ok. 25 miliardów złotych), co stanowi wzrost o 26%. Ukraiński eksport do Polski wyniósł 2,7 miliarda dolarów, a import – 3,4 miliarda (odpowiednio o 23, 8% i 28,2% więcej niż w roku 2016).

Jan Piekło: obrót handlowy Ukraina – Polska wzrósł o 26%. 17.04.2018



Ukraińscy parlamentarzyści przegłosowali uchwałę popierającą apel skierowany przez prezydenta Poroszenki do patriarchy Konstantynopola Bartłomieja, by ten nadał Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej status autokefalicznej.

Według konstantynopolitańskiego prawa kanonicznego, funkcjonująca obecnie cerkiew kijowska – powstała u zarania niepodległej Ukrainy – jest bytem niezalegalizowanym, niekanonicznym, stanowiąc – jakby – secesjonistkę z cerkwi moskiewskiej. Prezydent Ukrainy powiedział, że pomyślnie rozwiązanie sprawy nie tylko mieć będzie wymiar prestiżowy, ale stanowić będzie kolejny element kulturowo-politycznego rozwoju z Rosją.

Rada Najwyższa Ukrainy poparła wniosek o autokefalię dla Patriarchatu Kijowskiego. 19.04.2018

Katyń – tam zginęli sportowcy

JAN JAREMKO

Przed ośmiu laty, 10 kwietnia 2010 roku, w katastrofie pod Smoleńskiem w delegacji z rządowej z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele, zginął również prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Piotr Nurowski. Był dziesiątym przewodniczącym tej organizacji od chwili jej powstania w 1919 roku.

Swą działalność zawodową rozpoczął jako dziennikarz Polskiego Radia. W 1973 roku został prezesem Polskiej Federacji Lekkiej Atletyki. Był również dyplomata – pracował w ambasadzie w Moskwie i MSZ. Z czasem został biznesmenem – jednym z założycieli popularnego kanału telewizyjnego Polsat.

W lutym 2005 roku zostaje wybrany na prezesa PKOl. Do Katynia leciał, aby oddać hołd pomordowanym tam polskim oficerom, wśród których było wielu znanych sportowców. Zginęło tam 263 sportowców, w tym 8 przedwojennych olimpijczyków: Józef Baran-Bilewski (lekka atletyka, 1928 r.), Kazimierz Bocheński (pływanie, 1936 r.), Franciszek Brożek (strzelectwo, 1924 r.), Zdzisław Gadulski (jeździectwo, 1924), Aleksander Kowalski (hokej, 1928, 1932), Marian Spojda (piłka nożna, 1924), Stanisław Świętochłowski (lekka atletyka, 1924), Zdzisław Szczesny Kawecki-Gozdawa (jeździectwo, 1936 r. – srebrny medalista).

Cześć ich pamięci!

UE będzie wspierać działania na rzecz podwyższenia energoefektywności na Ukrainie

Unia Europejska włączy się w realizację programów wsparcia energoefektywności na Ukrainie i weźmie udział we współfinansowaniu Funduszu Energoefektywności. Umowę ws. finansowania w wysokości 50 mln euro podpisali 18 kwietnia br. wicepremier Ukrainy Giennadij Zubko i szef Grupy ds. wsparcia Ukrainy w KE, Peter Wagner.

Umowa jest poświęcona kwestiom oszczędzania energii i zmniejszenia strat ciepłych na Ukrainie. UE jako całość oraz Niemcy mają wesprzeć działania Funduszu Energoefektywności poprzez przekazanie środków finansowych w formie grantów na zwiększenie efektywności energetycznej budynków wielopiętrowych na Ukrainie.

- Już za 3–5 lat oczekiwane są oszczędności zużywanego gazu w wysokości od 7 do 10 mld metrów sześciennych, zmniejszenie wydatków na zakup gazu w wysokości ok. 3 mld dolarów. To także nowe tech-

nologie i miejsca pracy – powiedział obecny podczas ceremonii podpisania premier Ukrainy, Wołodmyr Hrojsman.

- Ukraina jest jednym z tych krajów europejskich, które zużywają najwięcej energii. Poziom zużycia energii na metr kwadratowy na Ukrainie jest dwa razy większy niż w UE. Zmniejszenie zużycia w sektorze mieszkaniowym Ukrainy będzie sprzyjać bezpieczeństwu energetycznemu i poprawie poziomowi życia mieszkańców Ukrainy – powiedział Peter Wagner.

Wykorzystanie środków w wysokości 50 mln euro zostało zatwier-

dzone przez Komisję Europejską. Z tej sumy 30 mln euro ma trafić na fundusz wsparcia innowacji energetycznych w sektorze mieszkaniowym, 17 mln euro – jako pakiet pomocy technicznej, realizowany przez International Finance Corporation i UNDP. Pozostałe 3 mln euro będą wydatkowane dla wspierania wdrażania nowoczesnych standardów i norm energoefektywności oraz ocenę ich działania i audyt.

Łączna pomoc finansowa UE na wsparcie reform na Ukrainie wyniosła od 2014 roku 965 mln euro.

źródło: polukr.net

Lwów, oprócz lotniczego, stanie się węzłem kolejowym

Taką widzi przyszłość naszego miasta prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Powiedział o tym po przylocie do Lwowa na konferencji prasowej na lotnisku im. Daniela Halickiego.



zik.ua

Prezydent powiedział, że rozmowy z prezesem firmy Ryanair i sprowadzenie do Lwowa jednego z najpotężniejszych tanich przewoźników lotniczych stworzą z miasta potężny węzeł lotniczy. Petro Poroszenko zdradził również ambitne plany przesunięcia europejskich granic poprzez przedłużenie torów o europejskim rozstawie kół początkowo do Lwowa, a potem i dalej. Lwów ma w tym pierwszeństwo. O tym ma zamiar rozmawiać we Lwowie.

- Współpraca z tak potężnym przewoźnikiem, jak Ryanair znacznie ożywi działalność lotniska, zwiększy się ilość pasażerów i turystów z Europy. W ten sposób Lwów stanie się turystyczną Mekką Ukrainy. Gratuluję mieszkańcom miasta i mieszkańcom Zachodniej Ukrainy, że Ryanair wchodzi do was i rozpocznie regularne loty z waszego miasta – stwierdził Poroszenko. – Nie wykluczam, że loty mogą zacząć się wcześniej, bo w

rozmowie prezes Ryanair powiedział, że te terminy powiązane są z dostawą nowych maszyn, gdyby dostawy były wcześniejsze – to i loty można byłoby rozpocząć prędzej – stwierdził prezydent.

Na koniec rozmowy Petro Poroszenko zdradził jeszcze jeden powód swej wizyty we Lwowie – obwód lwowski stanie się pilotażowym w przekładaniu „wąskich” torów. Przez to granice Europy dla towarów i pasażerów przeniosą się do Lwowa.

- Będę o tym rozmawiał dziś z przewodniczącym Administracji obwodowej Olegiem Syniutką i kierownikiem Lwowskich Kolei Żelaznych. Mowa będzie o przełożeniu torów europejskich do Lwowa, ten krok wzmocni pozycję Lwowa, jako węzła komunikacyjnego, polepszy warunki podróżowania i szybkiej dostawy towarów. Zamierzamy robić to w kilku kierunkach, ale jestem twardo przekonany, że zaczynać trzeba od Lwowa – podkreślił prezydent Poroszenko.

źródło: zik.ua

Dlaczego Ukraina nie powinna obawiać się alfabetu łacińskiego?

Szef ukraińskiego MSZ zainicjował dyskusję o wprowadzeniu na Ukrainie alfabetu łacińskiego równoległe do działającej dziś cyrylicy. Podkreślę na wstępie, że moją osobistą pozycją w tej kwestii jest absolutne poparcie tego kroku. Cyrylica jest spuścizną archaicznej tradycji. Wiele państw rozpoczęło od cyrylicy, głagolicy lub alfabetu arabskiego i już dawno przeszły na alfabet łaciński.

TARAS CZORNOWIŁ

Łacinka – jako alfabet uniwersalny, jest bardzo dogodny w poligrafii, jest wygodnym sposobem komunikacji na całym świecie i jest to oznaka progresu. Dobry będzie tu przykład Serbii. Wojwodina – olbrzymi autonomiczny okręg na północy Serbii. Tam to, co proponuje Klimkin, już dawno zostało wprowadzone. Język jest w 100% serbski, ale dominuje tam łacinka. Proces rozpoczął się od tego, że na poziomie ustawodawczym pozwolono tam na używanie obu alfabetów jednocześnie. Okazuje się, że nikogo to nie bulwersowało i nie spowodowało żadnego problemu. Dziś północne regiony Serbii częściej korzystają z łacinki niż z cyrylicy.

Problemem cyrylicy jest to, że Rosja wykorzystuje ją jako „łącznik” i automatycznie przywiązuje do siebie takie państwa jak Bułgaria, Serbia i inne, prawie jak własnych wasali. Proszę zwrócić uwagę, że na początku XX wieku republiki Azji Środkowej i Kaukazu, po pierwszych rewolucjach i powstaniu niepodległych państw, szybko zmieniły swoje pismo na alfabet łaciński. Dla przykładu – Azerbejdżan. Co przede wszystkim uczyniła władza sowiecka po stłamszeniu tych powstań, utopieniu ich we krwi i zajęciu ich terenów? Sowiecka Rosja we wszystkich tych państwach natychmiast wprowadziła cyrylicę. W tych państwach nigdy jej nie było. Był tam alfabet arabski i jemu podobne. W pojęciu Rosji cyrylica jest częścią tego „łącza”, które pozwala jej te tereny uważać za „swoje”.

Dyskusja zaproponowana przez Klimkina zostanie po prostu utopiona w historii. Główną walkę przeciwko mniemanemu przejściu Ukrainy na łacinkę rozpocznie Rosja. Zobaczymy ludzi, którzy po prostu nie są do tego gotowi i do tego się przyznają. Ale będzie olbrzymia rzesza tych, którzy do sieci będą wrzucać wkłady na 100% contra. Jest tak, jak było już w 2000 roku, gdy w Rosji wymyślono historię, że niby to na Ukrainie wszystkie miasta, w których nazwie jest częśćka „polis”, mają zostać przemianowane, z zastąpieniem jej na częśćkę „miasto” – przykład: Symferopol – Symfemiasto, Sewastopol – Sewasmiasto itd. Wówczas dyskusja ograniczyła się do kilku „intelektualistów” i wygasła. W Moskwie zaś podniesiono to do poziomu problemu i zaczęto z tym walczyć. Teraz będzie to samo. Rozwinie się dyskusja, że jest to polityka państwowa, że „nie dajmy się zgwałcić”, że „jest to utrata narodowych korzeni” itd.

Jednak prawdopodobieństwo wprowadzenia na Ukrainie alfabetu łacińskiego, według mnie, jest obecnie bardzo niskie. Już słyhać argumenty, że ten proces może odwrotnie – wzmocnić wpływy rosyjskie, przyczynić się do rusyfikacji. Ale jestem zdania, że są to obawy próżne. Przecież w Moldawii tego nie było, w Rumunii, gdzie przez dłuższy czas też była cyrylica, też to się nie stało. Obecnie Kazachstan przechodzi na łacinkę i tam też jest wszystko w porządku – nikt nie obstawał za językiem rosyjskim...

Wobec planu zbliżenia się do Europy nie będzie to miało szczegól-

nego znaczenia, bowiem na Ukrainie zostanie z pewnością kiedyś podjęta decyzja o przejściu na alfabet łaciński i nie powinno być z tym kłopotów. Na razie nie ma mowy o całkowitym wprowadzeniu alfabetu łacińskiego, ale o równoległym użytkowaniu obu pisowni, i stopniowym przejściu na łaciński. Jakie to będzie miało korzyści dla Ukrainy? Czy przybliży ją do Europy? Nie będzie to miało praktycznie żadnego znaczenia. Bułgaria jest członkiem UE, a wykorzystuje cyrylicę i w niczym jej to nie zaszkodziło, ani nie pomogło. Turcja natomiast wykorzystuje już od dawna alfabet łaciński, ale już od kilku dziesięcioleci nie może zostać członkiem Unii.

Problem nie jest w pisowni, lecz w kwestiach wewnętrznych. Bułgaria nie może w pełni zintegrować się z UE nie z powodu cyrylicy, lecz dlatego, że wybierani są tam politycy, mający w głowach sowiecki socjalistyczny styl myślenia. Więc w stosunkach między krajami wprowadzenie alfabetu łacińskiego mało co zmieni.

W tej kwestii jestem skrajnym radykałem. Uważam, że powinniśmy, niech z okresem przejściowym, ale całkowicie, wyrzucić cyrylicę i przejść na pisownię łacińską. Twierdę to jeszcze jako były wydawca, który wspaniale orientuje się jakie problemy wydawnicze powstają przy wykorzystaniu czcionki cyrylicznej. A przecież przejście na łacinkę uprości działalność sfery wydawniczej, uprości komunikację, system przekładów komputerowych itd. Kontakty staną się prostsze i poprawi to wymianę informacji.

źródło: unian.ua

Rusza nabór wniosków stypendialnych

Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” informuje, iż decyzją Prezydium Senatu RP realizowany przez Fundację program stypendialny dla osób polskiego pochodzenia studiujących za granicą będzie kontynuowany. W 2018 r. program zmieni swoją formułę, bowiem jego realizacja będzie odbywała się w dwóch etapach – w semestrze wiosennym roku akademickiego 2017/2018 oraz w semestrze jesiennym roku akademickiego 2018/2019.

Niniejszym, Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” ogłasza nabór wniosków stypendialnych na semestr wiosenny roku akademickiego 2017/2018. Nabór będzie trwał od 11 kwietnia do 15 maja 2018 r.

Każdy student aplikujący o stypendium zobowiązany jest do przesłania do FPPnW dokumentów wymienionych w Regulaminie Stypendialnym § II, pkt. 3 i 4. Nadmieniamy, iż poświadczony raport potwierdzający co najmniej 15 godzin aktywności na rzecz środowiska polonijnego jest dokumentem obowiązkowym. Wnioski stypendialne przesłane bez tego dokumentu nie zostaną rozpatrzone.

Wnioski stypendialne, wraz z wymaganą dokumentacją, należy przesłać na adres e-mail: stypendia@pol.org.pl w postaci jednego pliku PDF o objętości nie większej niż 50 MB, zaś ich oryginały pocztą na adres siedziby Fundacji.

Szczegóły dotyczące dalszej realizacji programu stypendialnego będą na bieżąco zamieszczane na stronie internetowej Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Lista osób, które otrzymają stypendia w semestrze wiosennym 2017/2018 zostanie opublikowana na stronie internetowej Fundacji do 15.06.2018 r.

W przypadku pytań bądź wątpliwości prosimy o kontakt z p. Dorotą Guz: e-mail: stypendia@pol.org.pl; d.guz@pol.org.pl; telefon: +48 226285557 wew. 118.

Program stypendialny jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2018 r.

Plastikożerny enzym rozwiąże problem odpadów?

Brytyjscy naukowcy przebadali owady żywiące się plastikiem, by wyodrębnić enzymy odpowiadające za jego rozkład. Podczas badania wystąpiła nieoczekiwana, przypadkowa mutacja – zmutowany enzym rozkłada plastik już po kilku dniach. Odkrycie może być rozwiązaniem problemu ogólnoświatowego zanieczyszczenia plastikowymi odpadami.

Co minutę na całym świecie sprzedawanych jest około milion plastikowych butelek. Co roku w przemyśle używa się aż 311 milionów ton plastiku, który w naturalnym środowisku rozkłada się, w zależności od rodzaju, od 100 do nawet 1000 lat. Nic więc dziwnego, że wiele krajów ma problem z jego utylizacją. Jak dotąd nie było skutecznej metody walki z plastikowym problemem, choć udało się odkryć żywiące się plastikiem bakterie i gatunek gąsienicy, które naturalnie wyewoluowały na japońskich wysypiskach śmieci.

Naukowcy z Wielkiej Brytanii postanowili przyjrzeć się bliżej tym owadom, by odkryć mechanizm stojący za „plastikożernością”. Dzięki ich pracy udało się wyabstrahować enzymy, które rozkładają plastik. Jak się jednak okazało podczas testów, wystąpiła nieoczekiwana mutacja tego enzymu, która sprawiła, że molekula stała się jeszcze skuteczniejsza. Zmutowana wersja enzymu potrzebuje jedynie kilku dni, by rozpocząć rozkładanie politereftalanu etylenu (czyli popularnego PET).

- To naprawdę niezwykle odkrycie, które realnie może zmniejszyć ilość plastikowych odpadów w środowisku – powiedział John McGehean z Uniwersytetu w Portsmouth, kierownik badania. Jak przekonywał, nieoczekiwana mutacja wskazuje też, że enzym nie jest jeszcze ustabilizowany i dalsze prace nad nim mogą doprowadzić do stworzenia jeszcze szybszej metody recyklingu.

źródło: newswweek.pl

Przy ul. Łyczakowskiej powstanie nowa szkoła muzyczna

Decyzję o budowie nowej szkoły muzycznej przy ul. Łyczakowskiej 105 zostało zatwierdzone 19 kwietnia br. Na posiedzeniu Rady miasta Lwowa. Wcześniej rada miasta Winniki zgodziła się przekazać tę działkę miastu Lwów i została ona przyjęta podczas kolejnej sesji Rady 25 stycznia br. Wspomniany teren poprzednio należał do Ministerstwa Obrony Ukrainy, ale został przekazany gestii Winnikowskiej Rady miejskiej.

Do nowo zbudowanego gmachu szkoły planowane jest przeniesienie uczniów ze szkoły, która obecnie mieści się w dawnej plebanii kościoła św. Antoniego, również przy ul. Łyczakowskiej, pod numerem 53.

- Mamy dokumenty archiwalne, które świadczą, że te zabudowania są nieodłączną częścią kościoła. Z jednej strony są dokumenty, a z drugiej – w tej szkole uczy się wiele dzieci i jest ona popularna. Proponujemy taki kompromis – wyjaśnia dyrektor wydziału prawniczego Rady miasta Helena Pająkiewicz.

Dopiero po ostatecznym przyjęciu przez odpowiednie komisje nowego gmachu szkoły zabudowania plebanii zostaną zwrócone kościołowi katolickiemu, do którego należały. Wcześniej nikt nie będzie usuwał uczniów z tego gmachu.

źródło: zaxid.net

Do dziś Petlura jest niedoceniany przez stronę ukraińską

Z JANEM MALICKIM rozmawiał
WOJCIECH JANKOWSKI.

W obecnej sytuacji, gdy stosunki polsko-ukraińskie przeżywają pewien kryzys, jakie znaczenie ma pamięć o sojuszu Piłsudski – Petlura?

Podkreślmy, że rozmawiamy w konkretnej sytuacji roku 2018, kiedy każdy kto jest trochę zorientowany w stosunkach międzynarodowych, wie, że relacje polsko-ukraińskie nie są na najlepszym etapie. W związku z tym, gdy wspominamy umowę Piłsudski – Petlura podpisaną 98 lat temu, to

o jednym z sojuszników Polski w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Co roku ja, pracownicy i studenci studium chodzimy, by zapalić świeczkę, znicz, symbole pamięci o tych, którzy byli naszymi sojusznikami i walczyli za wolność Polski. W tym roku Studium Europy Wschodniej jako jedyne robi jakąkolwiek sesję, jakiegokolwiek wspomnienie tego bardzo ważnego sojuszu. Była to umowa, która przyniosła sojusz polsko-ukraiński polityczny, wojskowy i gospodarczy. Powiedziałbym, że jest jeszcze gorzej, bo o ile możemy powiedzieć, że nie wystarczająco pamiętamy o zasługach atamana Petlury i wojsk



Wojciech Jankowski

Jan Malicki

wskazujemy na taki moment, kiedy te stosunki były jeszcze gorsze, było to niecały rok po wojnie polsko-ukraińskiej, a jednak znalazło się dwóch wielkich przywódców, którzy z pomocą swoich znakomitych negocjatorów doszli do wniosku, że ważniejsze jest porozumienie, wymaga aby się porozumieć, a nie walczyć ze sobą. Odbyło się to na takiej zasadzie, że Ukraina potrzebowała sojuszników na zachodzie, a tam naprawdę Polska okazała się jedynym sojusznikiem, a i Polska potrzebowała sojuszników, Ukraina zaś była obok. To jest tło tego, co było 98 lat temu w sprawach polsko-ukraińskich.

Przez wiele lat tylko Pan i Studium Europy Wschodniej kultywowało pamięć o sojusznikach, petlurowcach, polskich oficerach kontraktowych. Dziś złożymy wieńce na ich kwatery na cmentarzu prawosławnym na Woli. Czy nie ma Pan wrażenia, że poza Panem strona polska zapomniała o swoich dawnych sojusznikach?

Stadium Europy Wschodniej pamięta od lat o armii ukraińskiej, jako

ukraińskich, to jest jeszcze gorzej, bo po stronie ukraińskiej nie pamięta się o zasługach Symona Petlury, który uratował istnienie Ukraińskiej Republiki Ludowej i był jedną z najwybitniejszych postaci politycznych tego okresu.

Czy w ukraińskim panteonie narodowym Petlura nie znalazł należnego mu miejsca?

Ewidentnie nie! Petlura miał wielkie zasługi dla utworzenia armii, utrzymania państwa, dla tego sojuszu, który jednak na trochę zabezpieczył Ukrainę, dla podtrzymania działania wojennego armii ukraińskiej w trakcie ofensywy kijowskiej i później w czasie wojny z bolszewikami 20 roku. Były to działania, które utwardzały procesy narodotwórcze i które mogły zaistnieć tylko w zwarciu z Rosją, gdy Rosja i biała, i czerwona odmawiały Ukraincom prawa do niepodległości. Co ciekawe, minęło sto lat i nic się nie zmieniło, bo Ukraińcy znów walczą z Rosją o utrzymanie granic i w konsekwencji o niepodległość. W tym sensie nie ma wątpliwości, że Petlura jest niedoceniany przez stronę ukraińską.

Wykład gościa zza oceanu

Profesor John Stanley Micgiel jest historykiem, politologiem, dyrektorem Warsaw East European Conference na Uniwersytecie Warszawskim, stały visiting profesor Studium Europy Wschodniej tegoż Uniwersytetu. Prelegent wygłosił referat pt. „Polityka zagraniczna prezydenta Donalda Trumpa” jako gość Spotkań Ossolińskich we Lwowie. Było to 78 Spotkanie, zorganizowane przez dwie poważne instytucje naukowe – Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu i Lwowską Narodową Bibliotekę Naukową Ukrainy im. W. Stefanyka. Spotkania odbywają się pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W przemówieniu wstępnym Wasyl Fersztaj, dyrektor generalny LNBNU, powiedział, że na Spotkania już po raz drugi zaproszono amerykańskiego gościa, co też świadczy o rozszerzeniu granic ukraińsko-polskiej współpracy naukowej. Spotkania Ossolińskie mają nie tylko historię, zasługującą na uwagę, ale też dalszą perspektywę. Temat, który zaprezentował amerykański profesor, jest nie tylko interesujący, ale też bardzo ważny dla USA i dla całego świata, dla Ukrainy również. Politykę prezydenta Trumpa i USA omawiają i komentują nie tylko poważne instytucje, politycy i naukowcy, ale całe społeczeństwo ukraińskie. Rozmowy o polityce i stosunkach ukraińsko-amerykańskich omawiane są w Radzie Najwyższej i na kuchni przez bardzo szerokie kręgi Ukraińców. Prof. John Stanley Micgiel był już w 1992 r. na Ukrainie i teraz może porównać, jak się zmieniło nasze państwo i nasi ludzie. Prywatnie Profesor powiedział, że jest znacznie lepiej, a będzie jeszcze lepiej.

Pełnomocnik we Lwowie ZNO we Wrocławiu Wiktoria Malicka zaprezentowała zebranym na sali dokonania naukowe amerykańskiego uczonego, podkreśliła, że on dobrze zna historię Europy Środkowo-Wschodniej i wyróżnia się głęboką



Prof. John Stanley Micgiel

le historycznym tegoż uniwersytetu w 1992 r. obronił pracę doktorską. W latach 1990-2013 – wykładowca na tymże uniwersytecie. Od 2007 r. stale współpracuje ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Autor ponad 200 publikacji, redaktor i współredaktor 10 książek, wśród których „Transformacje lat 1989-1999: Triumf czy tragedia?” (2000), „Polska polityka wschodnia – eseje” (2007). W latach 1994–2010 prof. Micgiel pełnił funk-

szkoły sobotniej w rodzinnym mieście.

W swoim wykładzie powiedział, że polityka wewnętrzna i zewnętrzna prezydenta Trumpa są nierozdzielne w swoim znaczeniu dla narodu amerykańskiego, jak również dla całego świata. Co więcej, prezydent dobrze rozumie, że jego wybór na drugą kadencję zależy w pierwszej kolejności od wewnętrznej sytuacji w USA. Dziennikarze i społeczeństwo uważnie obserwują co prezydent mówił, co obiecał podczas kampanii wyborczej, a co robi i jak robi. Coś z obiecanego wykonał, i część tego będzie miała długi efekt w USA, są to między innymi jego propozycje przy mianowaniu nowych sędziów Sądu Najwyższego, którzy będą jeszcze długo pracować. Zwykłych Amerykanów interesują podatki. Podczas kampanii prezydenckiej Trump powiedział, że obywatele płacą za dużo podatków, trzeba płacić mniej. Obecnie kompanie i korporacje będą płacić 21%, a płaciły 45%. To oznacza, że różnica będzie przeznaczona na nowe inwestycje w działalność, na modernizację, na organizację nowych miejsc pracy.

Ale prof. Micgiel powiedział, że on, jako obywatel, jeszcze nie wie, czy nowa forma podatków będzie lepsza dla zwykłych ludzi. Jeżeli okaże się, że zwykły obywatel jest traktowany podatkowo gorzej niż przedtem, to Trump za to zapłaci przy następnych wyborach. Ale na razie Trump ogłosił o nowych podatkach jak o zwycięstwie. Prezydent Trump uważa, że w życiu pań-



Wasyl Fersztaj i Wiktoria Malicka

naukową analizą procesów politycznych, które mają miejsce w tym regionie. Pani Malicka mówiła po ukraińsku, zaś prelegent bardzo dobrą polszczyzną.

Prof. John Stanley Micgiel urodził się w Holyoke (Massachusetts, USA). Jest absolwentem wydziału stosunków międzynarodowych Columbia University (1977). Na wydzia-

cję dyrektora Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej na Uniwersytecie Columbia; w latach 2014-2016 – prezes i dyrektor generalny Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Uhonorowany jest wśród innych nagród Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (2011). Profesor ma też polskie korzenie, w dzieciństwie uczęszczał do polskiej

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

stwowym jest za dużo regulacji, na przykład przez podpisane porozumienia i traktaty międzypaństwowe. Kontrola ekologii, ochrona parków narodowych itd. Trump obiecuje, że będzie mniej regulacji, że USA wyjdą z niektórych międzynarodowych projektów ekologicznych. Czy też, że korporacje będą mogły szukać gazu czy ropy tam, gdzie było to zakazane z powodów ochrony przyrody. Ale w USA wielkie znaczenie ma polityka poszczególnych stanów. Dlatego problemy ekologii i ochrony przyrody mogą być w każdym stanie traktowane inaczej, niż to proponuje prezydent Trump.

Daleko nie wszyscy w USA są przekonani, że trzeba robić to, o czym Trump mówi. Trump jest konserwatystą. On zupełnie inaczej patrzy na świat, niż to było dotychczas w polityce poprzednich prezydentów. Trump wiele spraw chciałby zmienić wedle swoich poglądów. Może on jednak zmienić ministrów, pracowników poszczególnych departamentów, ale nie system normatywny państwa. Prezydent potrafił zwolnić z pracy w departamencie stanu wiele osób, które pracowały tam całe swoje zawodowe życie. Chce wprowadzić nowych ludzi na stanowiska, również w ambasadach za granicą, ale wygląda to często banalnie i prozaicznie. Zmiany w administracji mają wyraźnie konserwatywny charakter. Na arenie międzynarodowej nowa administracja jest często pewna, że wojsko jest bardziej przydatne niż dyplomacja. Niektórzy pracownicy ambasad szlifowali swoje umiejętności w dyplomacji po 20-30 lat, a teraz są przed wyborem jak pracować dalej. Do niektórych krajów Trump wysyła dyplomatów, którzy nie mają żadnego zawodowego przygotowania.

Tylko 28% ludzi w USA uważa, że prezydent Trump czyni dobrze, reszta – że jednak źle. Generalnie ludzie w wielu krajach patrzą na posunięcia zewnętrznej polityki USA z dezaprobatą. Spada popularność Trumpa również w USA. Liderom państw europejskich podoba się, kiedy przywódcy państw rozmawiają i namawiają partnerów, a nie strzelają i bombardują. Ludzie na całym świecie uważają, że świat ma być bardziej bezpieczny, a tak za prezydentury Trumpa nie jest. Trump widzi świat z pozycji siły. Prezydent Obama odwrotnie, prowadził politykę w systemie „wygramy wszyscy”. Wspólnota międzynarodowa często patrzy na Trumpa jak na polityka niewiarygodnego. Z taką polityką na wyborach 2108 r. do Kongresu i Senatu partia republikańska Trumpa może stracić wiele miejsc i przegrać demokrację. W polityce administracji Trumpa brak tolerancji dla emigrantów, wspólnot mniejszości narodowych. A jednak historia USA to historia liberalnego państwa, które zawsze tolerowało indywidualną kulturę, różne kościoły i religie, grupy etniczne.

Na zakończenie prof. John Stanley Micgiel powiedział, że system międzynarodowy ma działać lepiej, ale we współczesnym świecie nie wszystkie kraje i ich liderzy są w tym zainteresowani. Co do USA, to amerykańskie państwo, amerykańska demokracja, amerykańskie prawo funkcjonują tak, że żadne wybryki polityków nie mogą naruszyć sprawnego funkcjonowania systemu amerykańskich wartości.

Uczczenie Stanisława Jerzego Leca we Lwowie

Grono miłośników twórczości Stanisława Jerzego Leca z Polski, Rosji i Ukrainy upamiętniło go w rodzinnym Lwowie. 22 kwietnia na fasadzie budynku nr 6 przy ul. Słowackiego organizatorzy z udziałem władz miejskich umieścili tablicę informacyjną w dwóch językach: ukraińskim i angielskim, z której można się dowiedzieć, że w latach 1920–1934, 1939–1941 mieszkał tam znany poeta i aforysta Stanisław Jerzy Lec.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Prowadzący ceremonię lwowski tłumacz utworów Leca Andrij Pawłyszyn powiedział, że Lec, syn austriackiego szlachcica i polskiej Żydówki, pisał w języku polskim. Pawłyszyn również przedstawił krótki rys biograficzny poety. Przybyły z Warszawy redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik akcentował na aktualności aforyzmów Leca. Również popierał go w tym w swoim wystąpieniu mer Lwowa Andrij Sadowyj. Głos zabrali także Tomasz Lec (projektant, syn Stanisława Jerzego Leca) i konsul RP we Lwowie Marian Orlowski.

- Byłem bardzo zdziwiony, że we Lwowie nie było tablicy pamiątkowej Stanisława Jerzego Leca – zaznaczył Wiktor Szenderowicz, rosyjski pisarz

i publicysta, który w przededniu, 21 kwietnia, w Pałacu Potockich we Lwowie zaprezentował projekt albumu „Lec. XX wiek” w trzech językach: rosyjskim, polskim i ukraińskim. Do 75 aforyzmów z „Myśli nieuczesanych” Leca zostały dodane unikatowe zdjęcia dokumentalne o wysokiej jakości artystycznej. Zdaniem autorów projektu album ten ma pokazać wspólne problemy Rosji, Polski, Europy i całej ludzkości. Szenderowicz chce również przygotować taki album w języku niemieckim.

Swoimi wspomnieniami o Stanisławie Jerzym Lecu oraz refleksjami po spotkaniu z rodzinnym miastem ojca podzielili się synowie Jan i Tomasz Lec. Tomasz Lec przedstawił także wykonany przez niego, niestety nie zrealizowany, projekt tablicy na budynku nr 6 przy ul. Słowackiego we Lwowie.

95. rocznica śmierci św. Józefa Bilczewskiego



O polskich symbolach narodowych w Stanisławowie

W ramach serii wykładów historycznych, z okazji 100. rocznicy Niepodległości Polski, 14 kwietnia w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbył się pierwszy wykład „Polskie symbole narodowe”, który wygłosił prof. dr hab. Piotr Goldyn z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcia

- Cieszę się, że mogłem mówić tutaj o polskich symbolach narodowych, o ich historii, znaczeniu, bardzo ważnych dla każdego Polaka, który powinien nosić je w swoim sercu. Poniekąd czuję taką misję, żeby o tym opowiadać. Pokazywać, jak się powinno podchodzić do tych symboli,

mnieniem tego, czego się uczyłem w szkole podstawowej, a z drugiej – uzupełnieniem moich braków. Był to ważny wstęp do prześledzenia, w setną rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości, polskiej drogi do niepodległości – powiedział Jarosław Krasnodębski, doktorant Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Prof. Goldyn, autor wielu publikacji i książek na temat polskich symboli narodowych, zaakcentował problem szacunku do nich dzieci i młodzie-



w jaki sposób je szanować, co na temat tych symboli po prostu wiedzieć – powiedział prof. Piotr Goldyn.

Licznie zebrana polska społeczność Stanisławowa, ale również miejscowi Ukraińcy, mieli możliwość dowiedzieć się dużo ciekawostek na temat hymnu, godła czy flagi Polski.

ży. – Brak szacunku do symboli narodowych wynika z braku edukacji. Obowiązkiem nauczycieli i każdego, komu drogie są symbole narodowe, jest po prostu uczyć od najmłodszych lat młodych ludzi ku temu, aby ten szacunek w sobie starać w pewny sposób wypracować. I żeby



- Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego postanowiło przybliżyć miejscowym Polakom, jak również Ukraińcom zainteresowanym historią i kulturą Polski, jak to było z dziejami naszej historii. Postanowiliśmy, że rozpoczniemy obchody 100. rocznicy Niepodległości Polski cyklem wykładów na temat historii Polski – zaznaczyła Renata Kłęczńska, nauczycielka języka polskiego skierowana przez ORPEG do CKPiDE.

- Dla mnie ten wykład był czymś nowym. Z jednej strony, przypo-

wiedzieć, że uszanowanie polskich symboli narodowych to jest też szacunek do siebie. Jeśli my będziemy szanować symbole, inni też będą nas szanować – podsumował profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Organizatorem spotkań z historią w 100. rocznicę Niepodległości Polski jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Polska poezja w stolicy Podola

3 kwietnia w winnickiej Galerii „Interszyk” odbył się III Miejski Konkurs recytatorski wierszy patriotycznych, zorganizowany przez Konfederację Polaków Podola XXI w. przy wsparciu KG RP w Winnicy.

Impreza została poświęcona 100-leciu odzyskania niepodległości przez Polskę. Łącznie dobrą znajomość języka polskiego zaprezentowało ponad 20 młodych osób z blisko 10 polskich organizacji społecznych, działających w stolicy Podola.

Nagrody w postaci książek ufundował konsulat polski w Winnicy.

Słowo Polskie

Okupacja Krymu i jej konsekwencje polityczne i prawnom międzynarodowe

Rosyjskie stanowisko względem prawa międzynarodowego oraz zasady integralności terytorialnej swoich sąsiadów stały się żywotną kwestią polityczną, prawną i interesującym problemem badawczym. Krym jest okupowany przez Rosję – jakie są prawne możliwości wyjścia z tej sytuacji? Co może prawo międzynarodowe, a czego nie należy od niego oczekiwać? Czy możliwy jest ład międzynarodowy bez przestrzegania tego prawa?

26 marca w Akademii Dyplomatycznej Ukrainy im. Hennadija Udowenki przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ukrainy Polski Instytut Spraw Międzynarodowych oraz Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia oraz Polski Instytut Spraw Międzynarodowych zorganizowali debaty na temat aktualnej międzynarodowej sytuacji prawnej i możliwych sposobów deokupacji Krymu.

Wiceministrowie spraw zagranicznych Ukrainy i Polski – Wasyl Bodnar i Bartosz Cichocki przedstawili swój punkt widzenia w kwestii bezprawnej okupacji Krymu oraz określili mechanizmy solidarności między Ukrainą a Polską w płaszczyźnie przeciwdziałania rosyjskiej agresji i deokupacji Krymu.

Po debatach wiceministrów rozpoczęła się dyskusja naukowców. Profesor prawa międzynarodowego Władysław Czapliński z Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk, prof. Dino Kritsiotis z Uniwersytetu w Nottingham, prof. Mykoła Hnatowskyj z Uniwersytetu im. T. Szewczenki w Kijowie i moderator dyskusji dr Ernest Wyciszkievicz z Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia wyłonili najciekawsze aspekty międzynarodowego podejścia prawnego do okupacji Krymu, w szczególności te, które biorą pod uwagę niedoskonałości w strukturze Rady Bezpieczeństwa ONZ, utrudniające w efekcie możliwości konsekwentnego zastosowania zasad prawa międzynarodowego w przypadku agresji jednego z członków Rady Bezpieczeństwa.

Mówiono m.in. o potrzebie bardziej aktywnego odwoływania się do decyzyjnych możliwości Zgromadze-

nia Ogólnego ONZ, apelowaniu do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ONZ oraz o perspektywach praktycznego zastosowania tzw. „zasady nieuznawania”. Spójną okazją do dyskusji stała się książka zatytułowana „Sprawa aneksji Krymu w świetle prawa międzynarodowego”, opublikowana w ubiegłym roku przez warszawskie wydawnictwo „Scholar”.

dk.com.ua

Pod pomnikiem ofiar represji stalinowskich i tablicą Lecha Kaczyńskiego w Chmielnickim

Dzielnice Hreczany w dawnym Płoskirowie odwiedził konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński. Szef polskiego konsulatu pomodlił się razem z przedstawicielami organizacji polskich w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej, zbrodni katyńskiej oraz ofiar polskiej operacji NKWD przy tablicy Lecha Kaczyńskiego i pomniku ofiar represji. Modlitwę poprowadził proboszcz parafii św. Anny ks. Henryk Dziadusz. Konsul wziął także udział we mszy świętej w kościele Chrystusa Króla, celebrowanej przez proboszcza parafii św. Anny Anatola Bilousa.

Na pamiątkę 8. rocznicy katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem pod ołtarzem rozłożono 96 zniczy. Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił Akademicki Chór Muncypalny pod batutą Igora Cmurra. Artyści wykonali „Ojciec nasz”, „Requiem”, „Pobłogosław duszę, Panie”, „Boże, wedykij, jedyny”.

Damian Ciarciński przypomniał okoliczności bolszewickiej zbrodni w Katyniu, która miała miejsce 78 lat temu oraz katastrofy samolotu z polską parą prezydencką na pokładzie z 2010 roku.

Franciszek Miciński,
słowopolskie.org

„Pamiętasz, była... Miłość”

- To była dla nas widownia wyjątkowa, żywo reagująca, z owacjami na stojąco. Ponadto nigdy nie występowaliśmy za granicą, chociaż przyznam, że na jakiegokolwiek widowni byśmy grali, nigdy ten nasz spektakl nie został źle odebrany. Zapewne dużo jest w tym zasługi pani Beaty Fudalej (dr hab. sztuk teatralnych), która go wyreżyserowała 5 lat temu – wyznała nam Joanna Jucha – jedna z aktorek-wokalistek, tuż po zakończeniu widowiska.

Dla słuchaczy nadzwyczaj licznie zgromadzonych 20 marca w Domu Aktora spektakl muzyczny pt.: „Pamiętasz, była... Miłość”, poświęcony polskim piosenkom 20-lecia międzywojennego, rzeczywiście był nie lada frajdą, tym bardziej w najczęściej (przez długie lata już) proponowanym morzu folkloru czy klasyki. W koncercie wystąpiła grupa „Retrospekcja” w składzie: Dagna Cipora, Joanna Jucha, Andrian Gawlik oraz akompaniator, pianista Oleg Sznicar.

Zgodnie z wymogami gatunku, jakim jest wodewil, kijowskiej publiczności – przesyconej upolitycznioną codziennością, łaknącej piosenki, poezji i humoru – polscy artyści zaproponowali lekkie, żartobliwe

utwory sceniczne, których tematem były perypetie miłosne w wątkach melodramatycznych, a częściej satyryczno-komediowych.

Najliczniej w spektaklu reprezentowany był znakomity, jeden z najdowcipniejszych literatów polskich, autor piosenek i skeczów kabaretowych, w których szydził z zacofania, mieszczańskiego kołtuństwa, kultu materialistycznych wartości – Julian Tuwim.

W latach 1919–1931 w warszawskich piwnicach Galerii Luxenbarga działał najsłynniejszy polski teatrzyk literacko-rewiowy okresu dwudziestolecia międzywojennego Qui Pro Quo, który stał się inspiracją nie tylko dla innych scen tego gatunku, działających przed wojną, lecz i tych zakładanych po 1945 r. Ze sceną warszawskiego kabaretu Qui Pro Quo powiązany jest jeszcze jeden aktor, śpiewak, reżyser, scenarzysta – najpopularniejszy artysta przedwojennego polskiego kina i teatru rozrywkowego (Szwajcar z pochodzenia) Bohdan Eugène Junod – sceniczny pseudonim Bodo.

Wyrazy podziwu należą się polskim wykonawcom. Poczucie humoru i błyskotliwość, niespodziane improwizacje, mimika, pantomima, doskonale wcielanie się w postacie, imponujący talent w zbliżaniu do siebie publiczności – to źródła bezsprzecznego sukcesu. Ponadto burzliwe owacje podczas i w finale koncertu świadczą najlepiej – ten najświetniejszy dowcip i kunszt z czasów międzywojennego dwudziestolecia doskonale wytrzymuje próbę czasu i – miejmy nadzieję – dzięki organizatorowi przedsięwzięcia WK Ambasady RP w Kijowie nie raz jeszcze do nas zawita i rozweseli rozochoczonego słuchacza stolicy.

Stanisław Panteluk,
dk.com.ua

W Łucku odbyły się XI polsko-ukraińskie spotkania mistrzów słowa

W dniach 13–14 kwietnia w Łucku odbył się międzynarodowy finał dwóch lustrzanych konkursów recytatorskich ukraińskiej i polskiej poezji i prozy.

Już trzynaste lat z rzędu w Lublinie odbywa się Ogólnopolski Konkurs Poezji i Prozy Ukraińskiej. Od 2008 r. jego główny organizator – Centrum Kultury w Lublinie wraz z Towarzystwem Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki w Łucku, Łucką Radą Miejską, Konsulatem Generalnym RP w Łucku oraz innymi instytucjami realizuje doroczny Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Polskiej dla mieszkańców Ukrainy. Od momentu zapoczątkowania w Łucku tych lustrzanych zmagani finaliści obu konkursów uczestniczą w międzynarodowym finale – Polsko-Ukraińskich Spotkaniach Mistrzów Słowa, które odbywają się na przemian w Lublinie i w Łucku. W tym roku laureatów gościł Łuck.

Program XI Polsko-Ukraińskich Spotkań Mistrzów Słowa jak zawsze był bardzo intensywny. W pierwszym dniu wszyscy chętni mogli obejrzeć monodram „Nigdy za mną nie płaczcie” w wykonaniu Łarysy Kadyrowej

na podstawie powieści Marii Matios. Aktorka, która była także jurorką konkursu, uczyniła ze sztuki interaktywne przedstawienie, dzięki czemu widzowie mogli nie tylko zrozumieć dialektyzmy, ale również współuczestniczyć w jej rozmyślaniach o życiu i śmierci.

Następnie na uczestników czekały dwudniowe prezentacje konkursowe. Mogli oni również wziąć udział w warsztatach aktorskich, które poprowadziła Barbara Michałowska-Rozhin – aktorka, logopeda, wykładowca mowy scenicznej i jurorka konkursu.

Na zakończenie Spotkań odbył się koncert galowy „Polska i Ukraina słowem pisane”. Wśród zwycięzców konkursu znaleźli się: Jurij Dmytruk z Łucka (I miejsce) i Zuzanna Dąbrowska ze Skarżyska-Kamiennej (I miejsce), Władysław Hawryluk z Lublina (II miejsce), Aleksandra Woźniak ze Skarżyska-Kamiennej (II miejsce), Andrij Szafranski i Witalij Kowcz z Łucka (obaj II miejsce), Julia Urbańska z Lublina (III miejsce), Mikołaj Ostapczuk z Kowla (III miejsce) i Ołeksandr Orzechowski z Łucka (III miejsce).

Obydwa konkursy mają już swoją tradycję. Można zwrócić uwagę na szeroką geografii uczestników, ich wiek (w tym roku najstarsza uczestniczka miała 69 lat) i zakres utworów wybieranych dla recytacji. W odróżnieniu od Ukrainy, w Polsce istnieje tradycja recytatorska, kółka, instruktorzy, różne spotkania, na których ludzie uczą się recytować. Ukraińscy uczestnicy przeważnie przygotowują się sami albo przy pomocy nauczyciela. – My rzeczywiście mamy tradycję konkursów recytatorskich. Ale wy macie coś lepszego. Na Ukrainie jest coś, czego my już nie mamy – u was na spotkaniach autorskich są tłumy i ludzie bardzo chętnie przychodzą, a u nas trzeba ściągać krewnych i znajomych. Na Ukrainie odbiorca ma potrzebę kontaktu z żywym słowem i z poezją. U nas coraz rzadsze są debiuty poetyckie – podzielił się swoim zdaniem teatrolog.

Na zakończenie Piotr Bogusław Jędrzejczak pokreślił znaczenie takich konkursów:

- Takie spotkania nas łączą i to jest coś, co działa ponad polityką.

Natalia Denysiuk,
monitor-press.com

Fundacja Wolność i Demokracja zaprasza do udziału w projekcie „Szkoła Lidera Polonijnego. Ja-Lider”!

Zapraszamy 5-osobowe zespoły młodych działaczy polonijnych na 11 dniowe szkolenie w Poroninie k. Zakopanego! Czekają na Ciebie szkolenia umiejętności leaderskich, skutecznej komunikacji, pracy w grupie, roli lidera, zarządzania projektem społecznym i efektywnej pracy zespołowej. Oprócz zajęć z wykwalifikowanymi trenerami, czekają na Ciebie zajęcia integracyjne, językowe, historyczne i liczne wyjazdy krajoznawcze.

Wymogi uczestnictwa w konkursie:

- władaj językiem polskim na poziomie dobrym;

- być członkiem 5 osobowego zespołu delegowanego przez organizację polską funkcjonującą na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie lub w Mołdawii;

- mieć ukończony 16 rok życia, nie przekraczać 30 roku życia i być członkiem organizacji polskiej na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie lub w Mołdawii;

- z własnej inicjatywy być zainteresowanym nabyciem nowych kompetencji i umiejętności leaderskich.

Tak nasz projekt wspomina jedną z uczestniczek edycji 2017:

- Udział w projekcie „Ja-lider” to świetne wspomnienie. Zajęcia i trenerzy na najwyższym poziomie, przekazali nam bardzo dużo ciekawej i potrzebnej wiedzy. Wspaniałym elementem była też integracja z rówieśnikami z Litwy, Łotwy i Białorusi. Znakomite doświadczenie i zabawa!

dk.com.ua

W Łucku uczczono ofiary katastrofy smoleńskiej i zbrodni katyńskiej

W katedrze świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku została odprawiona msza św. w intencji 96 ofiar katastrofy Smoleńskiej i ponad 20 tys. ofiar Zbrodni Katyńskiej.

W uroczystej mszy św. żałobnej wzięli udział przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku na czele z konsulem generalnym Wiesławem Mazurem, członkowie miejscowych polskich organizacji oraz parafianie. Liturgię odprawił bp Witalij Skomarski, ordynariusz łucki.

Osiem lat temu, 10 kwietnia 2010 r., Polską i światem wstrząsnęła straszna wiadomość – pod Smoleńskiem rozbił się samolot Tu-154M, którym polska delegacja leciała na uroczystości związane z 70. rocznicą Zbrodni Katyńskiej – masowego mordu dokonanego przez NKWD w 1940 r. na ponad 20 tys. polskich obywateli, przeważnie na oficerach Wojska Polskiego.

Niewątpliwie ta katastrofa lotnicza zmieniła bieg historii nie tylko Polski, ale również całej Europy. Lech Kaczyński był jednym z niewielu odważnych i odpowiedzialnych polityków najwyższej rangi, nazywanych rzeczy po imieniu i działających natychmiast. Gdy w 2008 r. Rosja dokonała agresji na Gruzję i okupowała Osetię Południową, politycy Zachodniej Europy tradycyjnie wyrażali „głębokie zaniepokojenie”, natomiast Lech Kaczyński, mimo niebezpieczeństwa, udał się do Tbilisi.

Anatolij Olich,
monitor-press.com

Studenci żytomierskiego uniwersytetu czerpią korzyści ze współpracy z polską uczelnią

4 kwietnia pełniącą obowiązki rektora Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki Galina Kyryczuk oraz rektor Wyższej Szkoły Lingwistycznej w Częstochowie Jarosław Kopera podpisali umowę o współpracy. Osiągnięte porozumienie przewiduje możliwość zdobywania przez ukraińskich studentów tzw. „podwójnych” dyplomów i branie

udziału w programach podwyższania swoich kompetencji w uczeniu się języka polskiego i angielskiego na poziomie B2.

- Dzięki programowi „Dwa dyplomy” studenci będą otrzymywać pełnowartościowy dyplom Wyższej Szkoły Lingwistycznej w Częstochowie i Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki. W ramach spotkania z polskimi kolegami zostały omówione terminy odbywania nauki, uzgodniono programy oświatowe, plany akademickie, możliwości zakwaterowania studentów i ich socjalne „zaplecze” na terenie Polski. Dla wykładowców omówiono możliwości stażu naukowego w ilości 180 godz., co jest jednym z warunków otrzymania tytułu docenta czy profesora na Ukrainie. Omówiono także możliwości otrzymania przez wykładowców ŻPU certyfikatu B2 ze znajomości języka obcego – powiedziała podsumowując spotkania z polskimi kolegami Galina Kyryczuk.

Umowa o współpracy „Dwa dyplomy” pomiędzy uczelniami umożliwi ukraińskim studentom otrzymywanie dyplomów w następujących kierunkach: filologia (angielska, niemiecka), pedagogika (wczesna edukacja szkolna, edukacja przedszkolna, pedagogika opiekuńcza i resocjalizacja, szkolenie w zakresie nowych potrzeb i technologii, pedagogika społeczna i pedagogika pracy), PR i dziennikarstwo.

Walentyna Jusupowa,
słowopolskie.org

W Łucku zaprezentowano filmy o Wołyniu

Dziesięć krótkich filmów przedstawiających malownicze miasteczka na terenie Wołynia można było obejrzeć 12 kwietnia w łuckiej księgarni „Je”.

Autor projektu „Wielki Wołyń” Andrij Mychajłow powiedział, że w ciągu roku udało mu się zmontować filmy krótkometrażowe o Słupach Bazaltowych (obecnie wieś Bazaltowe), Beresteczku, Belzie, Wiśniowcu, Zimnem, Wzgórzu Daniela, Zamku w Hubkowie, Krzemieńcu i Klewaniu. Pomysł na przygotowanie serii filmów to próba rozpowszechnienia informacji o regionie wśród turystów, zarówno ukraińskich, jak i zagranicznych, a także zachęta do rozwoju infrastruktury turystycznej, aby uchronić wciąż istniejące zabytki przed zniknięciem.

Andrij, który realizuje projekt samodzielnie i działa całkowicie non profit, jest przekonany, że Wołyń ma w sobie coś, co może zainteresować

potencjalnych turystów, jednak o większości ciekawych miejsc wiedzą jedynie lokalni mieszkańcy.

Opowiedział, że punkty do kręcenia filmów wybierał, porównując stare i współczesne mapy:

- Wybierałem najciekawsze miejsca, a także mało popularne, takie jak fort w Tarakanowie. Najważniejsze było, żeby te historyczne miejsca nadal istniały. Bo niestety nie brakuje interesujących terenów, po których pozostało czyste pole. Dla turysty wyjazd do nich nie ma sensu, bo nic tam nie zobaczy.

Podróżę reżysera rozpoczął się jeszcze w maju zeszłego roku od centralnych terenów Wołynia.

- Filmowałem przez kilka miesięcy. Gromadziłem materiały, a w okresie zimowych świąt zacząłem montować. Przy jednym filmie spędzałem minimum 3–4 dni. Zajmowałem się tym w czasie wolnym, głównie wieczorem albo nawet nocą – wspomina Andrij Mychajłow i dodaje, że na razie nie planuje nowych zdjęć, ponieważ ma jeszcze sześć niezmontowanych filmów, w tym o Tarakanowie, który odwiedził jako pierwszy, Ostrogu i Poczajowie. W planach jest też film o Łucku. – Na Wołyniu jest wiele miejsc, do których warto się udać – przekonuje Andrij Mychajłow.

monitor-press.com

Młodzież z Ukrainy uczy się w Zespole Szkół w Lubomierzu

W bieżącym roku szkolnym do Zespołu Szkół w Lubomierzu przybyło 31 uczniów z Zachodniej Ukrainy, w większości z okolic Tarnopola. Jest to efekt nawiązania współpracy samorządu Lubomierza ze Zbarazem i Trembowlą. Z tą ostatnią miejscowością nawet uruchomiono regularne, raz w tygodniu połączenie autobusowe – odległość 900 km. Nie mogło być inaczej, bo koło Trembowli jest wieś będąca pierwowzorem Krużewników z filmu „Sami swoi”.

Warunkiem rozpoczęcia nauki była znajomość języka polskiego w stopniu podstawowym. Teraz przez trzy lata będą się uczyć razem z polskimi uczniami. Ponoszą koszty żywienia i dojazdu, a subwencja przeznaczona jest na ich naukę. Ukończenie szkoły w Polsce da im unijne świadectwo. Jak mówi dyrektor ZS Joanna Paśko-Sikora, uczniowie uczą się bardzo dobrze i nie ma z nimi żadnych problemów.

Zdzisław Mirecki,
dk.com.ua

Rosja nie zgadza się na wymianę więźniów

Podczas rozmów mińskiej grupy kontaktowej do spraw uregulowania konfliktu w Donbasie padła propozycja wymiany więźniów. Rosjanie zignorowali jednak ukraińską propozycję. W więzieniach i aresztach przebywa obecnie 23 Rosjan skazanych za przestępstwa przeciw integralności terytorialnej Ukrainy.

O braku zainteresowania rosyjskiej delegacji propozycją wymiany więźniów poinformowała przedstawicielka Ukrainy w mińskich rozmowach Iryna Heraszczenko. Jak napisała, Ukraina jest gotowa na przekazanie Rosjan skazanych za naruszenie integralności terytorialnej Ukrainy. Są to obywatele Rosji,

którzy walczyli przeciw ukraińskiej armii w Donbasie. Jak dodała, taka propozycja padła, jednak rosyjska delegacja w żaden sposób na nią nie zareagowała.

W rosyjskich więzieniach i aresztach natomiast przebywa kilkudziesięciu Ukraińców. Rosjanie oskarżają ich między innymi o działalność szpiegowską i terrorystyczną. Według ukraińskich władz, oskarżenia wobec wielu są bezpodstawne. Wśród więzionych przez Rosjan są między innymi reżyser Oleh Sencow i korespondent agencji informacyjnej Ukrinform Roman Suszczenko.

źródło: interia.pl

VII Konferencja młodych historyków

17 kwietnia w szkole średniej nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny odbyła się VII Konferencja młodych historyków. Tegorocznym tematem przewodnim była setna rocznica Niepodległości Polski.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

W tym roku, uczniowie klas 7–8, 9–10 i 11 klasy (w trzech blokach tematycznych) wspólnie ze studentami koła naukowego historyków Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach przygotowali referaty oraz wykłady-prezentacje na temat wydarzeń i postaci związanych z odzyskaniem Niepodległości Polski.

- Jest to najlepszy sposób zainteresowania dzieci historią. W tej konferencji ukazujemy całą drogę zdobywania przez Polskę niepodległości. Nie był to jakiś jeden moment, lecz cały ciąg wydarzeń i działalności postaci historycznych. Mamy różne bloki: postaci, wydarzenia, powstania. Dzięki temu nasze dzieci mogą dowiedzieć się nie tylko o Józefie Piłsudskim czy Romanie Dmowskim, ale o mniej znanych postaciach, które uczyniły również bardzo wiele dla Niepodległości Polski, takich jak Wojciech Korfanty, Józef Dowbor-Muśnicki, Stanisław Grabski i wielu innych – powiedział Ryszard Vincenc, nauczyciel historii, dyrektor szkoły nr 10 we Lwowie im. św. Marii Magdaleny.

- Co roku organizujemy wspólnie z młodymi historykami z Uniwer-



sytetu Śląskiego taką konferencję historyczną. Nasi uczniowie w ciekawy sposób uczą się historii Polski, a także zdobywają bezcenne doświadczenie, prezentując swoje referaty i prezentację – zaznaczyła Wiera Szerszniowa, wicedyrektor szkoły nr 10, nauczycielka historii i prawa.

Arnold Czupryna z Uniwersytetu Śląskiego po raz trzeci bierze udział w konferencji młodych historyków. – Od kilkunastu lat przyjeżdżamy do Lwowa na konferencję, aby zachęcić uczniów tej polskiej szkoły do uczenia się i poznawania polskiej historii. Uczniowie są dobrymi słuchaczami. Widać, że słuchają uważnie wszystkich prelekcji, które wygłaszamy,

zadają pytania i są zainteresowani. Trzeba też powiedzieć, że prezentacje uczniów również są na bardzo wysokim poziomie – zaznaczył Arnold Czupryna.

Młody historyk Tomasz Biernat z Katowic wyznaje, że taka konferencja jest też ciekawym doświadczeniem dla samych studentów, którzy później zostają nauczycielami historii, i mogą teraz uczyć się jak pracować z dziećmi i młodzieżą.

Przed rozpoczęciem konferencji goście z Polski zapoznali się z działalnością jednej z najstarszych szkół we Lwowie, która dwa lata temu obchodziła swój jubileusz 200-lecia.

Petro Poroszenko: Ukraina powinna zostać członkiem NATO

Dwudniowe posiedzenie wyjazdowe Komitetu Wojskowego NATO odbyło się we Lwowie – poinformowało dzisiaj Ministerstwo Obrony Ukrainy. Delegacji Sojuszu Północnoatlantyckiego przewodniczył szef Komitetu generał Petr Pavel.

- Było to pierwsze tego rodzaju posiedzenie w historii ukraińskiego państwa – oświadczyła deputowana Iryna Friz z komisji bezpieczeństwa narodowego i obrony Rady Najwyższej Ukrainy. Prezydent Petro Poroszenko zapowiedział niedawno, że Kijów będzie nalegał na uzyskanie Planu Działań na rzecz Członkostwa w NATO.

- Szef Komitetu Wojskowego NATO generał Petr Pavel zauważył, że posiedzenie wyjazdowe Komitetu jest przykładem całkowitego poparcia dla Ukrainy. NATO zaniepokojone jest działaniami bojowymi z wykorzystaniem ciężkiego uzbrojenia na wschodzie Ukrainy – zakomunikował ukraiński resort obrony.

Delegacja NATO spotkała się z oficerami Sztabu Generalnego Ukrainy z jego szefem generałem armii Wiktorem Mużenką na czele. Tematem rozmów była sytuacja na ukraińskich granicach, a przede wszystkim konflikt z prorosyjskimi separatystami w Donbasie w kontekście bezpieczeństwa europejskiego.

- Istotnym przedmiotem rozmów był udział Ukrainy w operacjach na rzecz pokoju i bezpieczeństwa pod kierownictwem NATO. Ukraina, nie zważając na rosyjską agresję na wschodzie, pozostaje jedynym państwem-partnerem, które uczestniczy w przeważającej większości operacji wojskowych NATO – głosi komunikat Ministerstwa Obrony w Kijowie.

W ubiegłym tygodniu, występując na Kijowskim Forum Bezpieczeństwa, Poroszenko stwierdził, że Ukraina, Mołdawia i Gruzja powinny zostać członkami NATO. Prezydent oświadczył, że jego kraj będzie „nalegał” na uzyskanie Planu Działań na rzecz Członkostwa.

- Nadszedł czas na strategiczne decyzje w sprawie wyznaczenia wschodnioeuropejskich granic Unii Europejskiej i NATO. Lepszej okazji nie będzie. Ukraina, Mołdawia i Gruzja należą do zachodniego sojuszu i powinny stać się jego pełnoprawną częścią. Jest to nasz porządek dzienny na następne spotkania NATO i UE – mówił wówczas Poroszenko.

źródło: onet.pl

LOT otwiera nowe połączenie Kijów – Bydgoszcz

Polski przewoźnik ogłosił o otwarciu w sierpniu br. nowego połączenia pomiędzy Kijowem a Bydgoszczą. Zgodnie z tą informacją loty będą się odbywały dwa razy w tygodniu samolotem Embraer 175.

Rozkład lotów przewiduje odlot z Kijowa – Żulany w czwartki i niedziele

o godz. 23:40. Przylot do Bydgoszczy o godz. 00:40. Połączenia powrotne z Bydgoszczy będą miały miejsce w poniedziałek i piątek o godz. 05:10. Przylot do Kijowa o 08:00. Czas lotu około 2 godzin.

Cena biletów będzie kształtowała się około 89 dol. USA w dwie

strony włącznie ze wszystkimi opłatami i przewozem bagażu podręcznego.

Przypominamy, że od 2 lipca br. LOT rozpoczyna regularne połączenie na trasie Zaporozie – Warszawa.

źródło: epravda.com.ua

Jestem Artur od majtek i od kaszy

W mojej ocenie, tak w Polsce jak i w Ukrainie, istnieją grupki ludzi, które mają interes w tym, by torpedować wszelkie próby polsko-ukraińskiego dialogu. Przy czym nie tylko takiego dialogu, który miałby doprowadzić do rozwiązania któregośkolwiek z polsko-ukraińskich sporów, ale nawet takiego, który mógłby służyć zrozumieniu tego, dlaczego Polacy i Ukraińcy tak różnie te same sprawy oceniają. Są niestety tacy ludzie. Cała reszta z uczestniczących w tych polsko-ukraińskich awanturach działa zazwyczaj za zasadzie reakcji na zawołanie „naszych biją”. Ogólnie mówiąc, nie wiedzą o co chodzi, nie wiedzą dlaczego, nie wiedzą kto i co, ale okrzyk „naszych biją!” jest wystarczający, żeby się rzucili w wir walk, okrzyków i innych zachowań mało pokojowych. I to jest złe.

Z ARTUREM DESKĄ rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego znają doskonale felietony Artura Deski, ale być może nie wszyscy wiedzą, skąd się tu wziął, jak to się stało, że Polak mieszka w Drohobyczu i to już od dłuższego czasu?

Przez wiele lat pracowałem w Polsce w różnych firmach. Nerwy, niezdrowy styl życia, przepracowanie, zaniedbana choroba. W efekcie „dopadła” mnie cukrzyca, serce, nadciśnienie. „Kumulacja” i w efekcie „wylądowałem” w szpitalu. Odchorowałem swoje, a tak sobie chorując miałem czas na przemyślenie kilku spraw. Między innymi tego, czym chcę się w pozostałym życiu zajmować i co mnie uczyni szczęśliwym. Postanowiłem wszystko zmienić. Zrezygnowałem z pracy, wyjechałem do Drohobycza, zostałem jednym z dyrektorów diecezjalnego funduszu dobroczynnego Caritas. Co zabawne, to jest to Caritas greckokatolicki, a ja jestem rzymskim katolikiem.

Czy jesteś osobą świecką?

Tak, jestem osobą świecką, ale złożyłem śluby prywatne. To są takie śluby, które nie czynią za mnie ani kapłana, ani osoby duchownej, konsekrowanej, ale zobowiązują mnie one do przestrzegania pewnych reguł: celibatu, ubóstwa, służenia potrzebującym. W Caritas nazywają mnie „Bratem Arturem”, ale to taki honorowy tytuł i jest on mi nadany trochę „na wyrost”.

Powiedziałeś, że przemysłałeś po chorobie, co cię czyni szczęśliwym. Zatem co czyni szczęśliwym Artura Deskę?

Znowu zmuszasz mnie, bym opowiadał o sobie, a ja nie bardzo to lubię. Nie, nie dlatego, że mam coś do ukrycia, ale dlatego, że wolę mówić o sprawach, którymi się zajmuję. To one są ważne, a nie ja. Jak zaczynam mówić o sobie, to wychodzi na to, że się chwale, a ja tego nie lubię. Poza tym daję w ten sposób pożywkę tym, którzy mnie nie lubią i chcą się pastwić nad moją osobą. Ale, w porządku, rozumiem – w tej chwili czyni mnie szczęśliwym życie dla innych.

A jaka jest historia Artura Deski w Drohobyczu?

W skrócie. Na początku był Caritas Samborsko-Drohobyckiej Diecezji UGKC. Był nawet czas, kiedy w nim mieszkalem. Przez pierwsze dwa lata spałem i pracowałem w tym samym pokoju. Później przyszło mi wynajmując mieszkanko. W 2005 roku

powstało Centrum Wolontariatu w Caritasie. To był ważny etap. Drohobycz jest w tej chwili miastem, które ma problemy. Zakłady produkcyjne Drohobycza nie pracują, co powoduje, że poziom życia mieszkańców miasta jest dosyć niski. Szanse na zbudowanie sobie przez młodzież w nim przyszłości są niewielkie. Wiele osób, w tym młodych, wyjeżdża. Proces zamierania przemysłu i migracji mieszkańców rozpoczął się jeszcze w latach 90. Wtedy Drohobycz liczył ponad 100 tysięcy mieszkańców, w tej chwili jest ich około 70 tysięcy, a i to wcale nie jestem pewien, czy rzeczywiście jest te 70. Oficjalne statystyki mogą wprowadzać w błąd, bo są w Drohobyczu zameldowani ludzie, którzy w nim nie mieszkają. Są i tacy, którzy mieszkają, a nie są zameldowani. Ile osób naprawdę mieszka w Drohobyczu, nie wiadomo. Tak czy inaczej młodzież i osoby dorosłe wyjeżdżają w poszukiwaniu nauki lub pracy do Lwowa, Kijowa, za granicę. Drohobycka młodzież, pomimo, że Drohobyczu jest Uniwersytet Pedagogiczny, jeśli ma możliwość wyjazdu na studia do Lwowa, Kijowa, Lwano-Frankiwska, nawet do Czerniowca czy Użhorodu, nie wspominając o zagranicy, nie zastanawia się ani chwili i wyjeżdża. Niestety, nie sposób tego zatrzymać inaczej jak stwarzając w mieście nowe miejsca pracy, dając wizję przyszłości. Z tym dzisiaj trudno. W pewnym momencie zadaliśmy sobie w Caritasie pytanie, czy da się zrobić dla młodych ludzi coś ciekawego, dać im jakąś nadzieję, pomóc zbudować plan na życie. W ten sposób, we wspomnianym już odległym 2005 roku powstało Centrum Wolontariatu Caritas „na odwrót”. Nie tyle młodzież robiła coś dla Caritasu, co Caritas robił coś dla młodzieży. Powstało coś pomiędzy młodzieżową grupą, klubem, centrum ewangelizacyjnym. Oglądaliśmy z wolontariuszami filmy, prowadziliśmy kluby dyskusyjne, rozmawialiśmy o różnych problemach młodych ludzi, prowadziliśmy orientację zawodową, uczyliśmy języków, organizowaliśmy szkolenia, wymianę młodzieżową, wyjazdy – w tym do Polski. Oczywiście, o ile to było możliwe, włączaliśmy wolontariuszy do działalności dobroczynnej i edukacyjnej Caritasu. Akcje, seminaria, praca w innych Centrach Caritasu. Potem zaczęła się Rewolucja Godności i „moi” najstarsi wolontariusze, którzy mieli wtedy już po 20–25 lat, znaleźli się na Majdanie. Początkowo byłem pasywny. Ja sobie kiedyś, jeszcze po Pomarańczowej Rewolucji, bardzo rozczarowany, dałem słowo, że już więcej w żadną rewolucję nie będę się angażował. Jednak jak „moje dzieciaki”,



Artur Deska

w listopadzie 2013 roku, zostały pobite na Majdanie, pomyślałem sobie „fajnie! O uczciwości, moralności, aktywności im opowiadasz, a jak coś się dzieje – siedzisz w bezpiecznym domu! Niezły z ciebie nauczyciel, wszystkich uczysz, jak pływać, a sam na głęboką wodę nie wchodzisz, tylko z boku pokrzykujesz!”. Zebrałem więc manatki i zacząłem działać. Po trochu, coraz więcej mojego czasu i energii zaczęły zajmować sprawy związane z Majdanem, pomaganiem Ukrainie w walce ze skutkami okupacji Krymu, w wojnie w Donbasie. Zaczęli przyjeżdżać do Drohobycza Tatarzy krymscy, którymi zacząłem się opiekować. Najpierw było ich 5–7, potem 15, potem 60, a teraz jest około 130. Potem pojawiła się kwestia pomocy rannym na wchodzie, chorym, mieszkańcom cywilnym. Właściwie tym głównie się teraz zajmuję. Siłą rzeczy „osierociłem” Centrum Wolontariatu – trochę się jeszcze pracą z drohobycką młodzieżą zajmuję, ale to już nie jest to co kiedyś. Niedawno przeglądałem stare dokumenty i bazy danych i okazało się, że w „moich czasach” przez Centrum Wolontariatu Caritas (2005–2014) „przeszło” około 800 wolontariuszy. Jasne, nigdy nie było ich tylu naraz, a taka zacna liczba to rezultat „efektu taśmociągu” – jedni, młodszy, przychodzili, drudzy, starsi, odchodzili. I tak przez te wszystkie lata nabierało się około 800 wolontariuszy.

Jak wygląda struktura Caritasu? Można tak, z dnia na dzień, przekazać centrum zarządzania?

Jest kilkanaście działów, „centrów”, „projektów”. Każdy zajmuje się czymś innym. Centrum dla młodzieży ze „specjalnymi potrzebami”, Centrum dla dzieci „z rodzin problematycznych”, Centrum dla osób przesiedlonych, Centrum Rehabilitacji Uzależnień, Ośrodek dla bezdomnych. W strukturze Caritas są takie osoby,

które nazywają koordynatorami, one prowadzą te centra-projekty. A nad tym wszystkim jest dyrektor – o. Ihor Kozankewycz. Oficjalnie to ja jestem jego zastępcą i dyrektorem Centrum Wolontariatu (przepraszam za huczną nazwę, to tak naprawdę znaczy tylko to, że ja mogę się ładnie podpisać). Rzeczywistym koordynatorem wolontariatu jest obecnie pani Snizana, która na co dzień jest do dyspozycji wolontariuszy. Ona przejęła większość moich dawnych zadań, a poza tym robi rzeczy nowe, które są jej inicjatywą. I jestem jej za to wdzięczny, bo robi też wiele rzeczy, które by mi do głowy nie przyszły, a jej przychodzą. Młodzież... A przekazanie? Mam taką receptę – odszedłeś, to się nie wtrącaj! Zasadniczo – działa, bo ktoś, kto sprawy przejął, musi sobie radzić sam. Nie ma wyjścia.

Jesteś osobą skromną, ale jednak będziesz musiał się pochwalić. Zostałeś niedawno odznaczony.

Tak, ale to wymaga dłuższego wyjaśnienia. To co robię w 90% jest uzależnione od pomocy moich przyjaciół, w większości z Polski, ale nie tylko. Ja wszystkie te ukraińskie odznaczenia przyjmuję dlatego, żeby pokazać, żeby rozgłosić, że Polacy pomagają Ukrainie i że jest to tutaj zauważane i doceniane. Tak naprawdę to bardzo ważna informacja, która idzie w Polskę, idzie też w Ukrainę: Polak pomaga Ukrainie, rzymski katolik pomaga prawosławnym i grekokatolikom. Mało tego! Ukraina i Ukraińcy są za to wdzięczni! Dlatego przyjmuję odznaczenia i staram się, absolutnie nie dla własnej sławy, by o tym wiedzieli wszyscy moi przyjaciele. Robię tak, bo jestem święcie przekonany, że chociażby ten otrzymany ostatnio „Krzyż za rozbudowę Ukrainy” powinno się porozbijać na małe kruszynki i porozdawać setkom, a może i tysiącom ludzi, którym pomoc się na niego składała. Moi przyjaciele z Polski, z Kanady,

z Niemiec, z USA, z Holandii, nawet z Gruzji nam pomagają i bez nich nie miałbym środków, by pomagać i pewnie natchnienia bym też nie miał. Nie wymieniam ich nazwisk, bo nie zmieściły by się wszystkie. Jasne, niezależnie od powyższego skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jest mi obojętne miło, gdy ktoś uściśnie mi dłoń i przypnie jakąś „blachę” do swetra. Ostatnie nagrody – fakt, ostatnio trochę się ich posypało. Zostałem nagrodzony przez drohobyckie organizacje pozarządowe, które postanowiły nagrodzić jednocześnie Polaka i Ukraińca – mnie i mojego przyjaciela Jose. Może to będzie ciekawe, więc tak na marginesie wspomnę, że Jose jest Ukraińcem urodzonym w Buenos Aires. Zostaliśmy nagrodzeni za te wszystkie 15 lat naszej wspólnej działalności w Ukrainie, a szczególnie za ostatnie czasy – za pracę w Drohobyczu, Awdijiwce i w pasie przyfrontowym. Za Polskę, za Ukrainę, za Holandię i za wiele jeszcze innych spraw. Chcę jasno powiedzieć – tak ja, jak i Jose robimy to, co robimy nie dlatego, że liczymy na jakieś nagrody, tylko dlatego, że to jest nasz chrześcijański obowiązek – pomagać potrzebującym niezależnie od wszystkiego, co nas dzieli. A dzieli nas dużo – nawet mnie i Jose. Trzeba spokojnie to uznać i sobie z tym radzić, natomiast to nie może być powodem tego, żeby nie czynić dobra.

Drohobyccy przyjaciele?

Oczywiście że są. Wielu. Są najbliżsi, są dalsi, są zwyczajnie tylko znajomi. Ci najbliżsi mi to bezsprzecznie Jose, Ukrainiec urodzony w Buenos Aires, o. Ihor – dyrektor naszego Caritas, Levko – profesor, artysta malarz, ks. Mirosław – proboszcz naszej parafii św. Bartłomieja w Drohobyczu, o. Wawrzyniec – przeor drohobyckiego konwentu Bonifratrów, Rustem i Asan – Tatarzy Krymscy, Oleh, Andrij, Orest, Ostap – drohobyckie „młode wilki”. Jasne, wymieniałem tylko tych mi najbliższych, ale takich drohobycczan, których mógłbym nazwać przyjaciółmi, a nie sposób ich imion w tym wywiadzie zmieścić, jest o wiele więcej.

Jak Tatarzy krymscy dotarli do Drohobycza?

Po tzw. referendum na Krymie, które odbyło się w marcu 2014 roku, Tatarzy, ci którzy byli aktywistami, którzy brali udział w demonstracjach, którzy zwrócili na siebie uwagę rosyjskich służb bezpieczeństwa (i tych ukraińskich służb, które przeszły na rosyjską stronę), w obliczu bezpośredniego zagrożenia ich życia oraz zagrożenia bezpieczeństwa ich rodzin zaczęli wyjeżdżać „w Ukrainę”. A była wówczas taka procedura, że nawet będąc jeszcze w drodze,

z pociągu dzwonili do wojewódzkich centrów pomocy, gdzie były stworzone sztaby kryzysowe, i pytali, dokąd mogą jechać. Jednocześnie do tych sztabów kryzysowych szła informacja, gdzie są ludzie bądź instytucje gotowe przyjąć Tatarów krymskich i zapewnić im mieszkanie i podstawowy byt. Po uzgodnieniu tego z dyrektorem naszego Caritasu, o. Ihorem Kozankeyvczem, zgłosiłem Caritas. Po kilku dniach miejscowi aktywiści poinformowali mnie, że w Wołoszczy (wieś ok. 30 km. od Drohobycza) mieszka od paru dni jedna Tatarska rodzina, w tym ciężarna kobieta, która za tydzień – dwa miała rodzić. Pojechałem tam i zaproponowałem im przeprowadzkę do Caritas – ważne, bo te 30 km. z Drohobycza do Wołoszczy jechało się wtedy około 1,5 godziny. Droga tak dziurawa była, że nie sposób było jechać szybciej. O komforcie jazdy nie wspominałem. Wyobraź sobie jakby to wyglądało, gdyby zaczął się poród. Tatarzy przeprowadzili się do Drohobycza, zamieszkali w Caritasie i taki był wszystkiego początek. Kiedy oni jeszcze jechali do Caritasu, to w drodze do nas była już kolejna rodzina – prosto z Krymu. Tak zaczęliśmy ściągać rodziny przyjaciół „naszych” rodzin do Caritasu. Bogu dzięki mieliśmy środki z Polski przeznaczone właśnie na pomoc Tatarom Krymskim. W takiej sytuacji mogliśmy naszym Tatarskim podopiecznym zapewnić znośne warunki życia. W Caritasie na V piętrze jest taki niewielki hotelik socjalny i tam ich urządziliśmy. Niewielkie pokoiki z łazienkami, wspólną kuchnią. Był taki moment, że mieszkało tam dwadzieścia kilka osób. Jakim cudem? „Poszło” na zasadzie łańcuszka. Jedni drugich ściągali. Był czas, że zrobiło się tam tak ciasno, że jedną krymskotatarską rodzinę zabrałem do swojego mieszkanka. Dwa miesiące mieszkaliśmy razem – w jednym pokoju ja, w drugim oni. Dla Drohobyczan było ważne, że nad Tatarami był rozpostarty parasol Caritas. To była pierwsza, większa grupa muzułmanów w naszym mieście. Wszyscy zastanawiali się, kto to jest i jak to z nimi będzie, ale istniejąca w społeczeństwie świadomość tego, że to Caritas, rozpoznawalna, katolicka organizacja za nich ręczy, była tu nie do przecenienia. Sami Tatarzy, co ciekawe, od samego początku decydowali, kto „nowy” z Krymu może do Drohobycza jechać. Postanowili trzymać odpowiedni poziom i przeróżnych „awanturników” starali się do przyjazdu do Drohobycza zniechęcić. Przyjeżdżały nowe rodziny, rodziły się dzieci. Już kilkanaścioro tatarskich dzieci ma w metryce wpisane miejsce urodzenia, Drohobycz. Teraz w mieście mieszka około 130 Tatarów. Co jest bardzo ważne i bardzo mnie cieszy, oni już są samodzielni. Jasne, jak trzeba to moi przyjaciele i ja jeszcze im pomagamy, ale krymscy Tatarzy z wieloma problemami radzą już sobie sami. Mają też własną organizację pozarządową i Krymskotatarskie Centrum Kultury. Pragnę uściślić - to nie jest meczet. Mają Centrum, gdzie mogą się zebrać, modlić, zrobić wystawę, warsztaty kulinarne dla drohobyczan, przeprowadzić seminarium, zrobić prezentację. Już nie jest tak, że Caritas, Jose, ja, jesteśmy niezbędni.

Tak, nasza pomoc jest nadal ceniona i czasem przydatna, ale to już nie jest warunek sine qua non.

130 osób w obcym środowisku to bardzo dużo. Czy miały miejsce jakieś konflikty?

Nie, a dlaczego? Caritas powierzył koordynowanie opieki nad Tatarami mnie, a ja podszedłem do tego bardzo poważnie. Jeszcze przed przyjazdem do nas pierwszych tatarów przeanalizowałem, jakie mogą być przyczyny konfliktów. Próbowałem znaleźć mechanizmy, które rządzą sytuacją. Po pierwsze, nie można imigrantów, uchodźców osiedlać zwartymi grupami. To jest największy błąd, jaki może być. Tworzą się wówczas getta. Getto jest



z archiwum prywatnego Artura Deski

tworzone czynnikami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Wewnętrzne polega na tym, że oni boją się otoczenia, a zewnętrzne na tym, że otoczenie boi się ich. Poza krótkim, początkowym okresem aklimatyzacyjnym, kiedy Tatarzy żyli w Caritasie, staraliśmy się pomagać wynajmować im mieszkania „w mieście”. To ważne, bo teraz chociaż oni nadal żyją w innej jak miejscowa religii i mają odmienne od drohobyckich tradycje, to jednocześnie mają sąsiadkę np. panią Halę, dla której są znajomymi, albo nawet przyjaciółmi. Mają sąsiada np. pana Iwana, który wie, że jak zgubi 100 hrywien, to Tatar podniesie i mu odda. Mają przyjaciół, kolegów, którzy wiedzą, że Tatarzy są inni, ale to dobrzy ludzie. To właśnie dzięki temu nie ma konfliktów. Jasne, zdarza się, że jakiś pijak zacznie coś wykrzykiwać na ulicy, jak zobaczy kobietę w hidżabie, ale przecież ja hidżabu nie noszę i tak czasem jakiś pijak też mnie zwymyśla, choć nawet nie wiem kim jestem. Fakt, gdy staraliśmy się o to centrum tatarskie, był mały opór w radzie miejskiej, ale nie był on taki duży, skoro to centrum jest. Agresja bierze się z niewiedzy. Było kilkanaście imprez w Drohobyczu, które Tatarzy albo organizowali, albo brali w niej udział. Na przykład Dzień Drohobycza, święto o charakterze niepolitycznym, bo w politycznych nie biorą udziału, było też otwarcie wystawy o kulturze i narodzie krymskotatarskim, na którą przyszło wiele osób, były warsztaty kulinarne, gdzie drohobyczanki uczyły się robić pachlawę a drohobyczanie robić płow. Dzieci

chodzą do szkół i przedszkoli. Oni są częścią społeczeństwa. Nie stali się wyalienowaną grupą, która stoi obok. Plus ten parasol caritasowski, który był pewnym paszportem dla Tatarów przy wejściu w społeczeństwo.

Czy tu Caritas jest tak samo znany i ma tak dobrą renomę, jak w Polsce?

To skomplikowana kwestia, więc postaram się ją omówić dokładniej. Po pierwsze struktura. Inaczej jest w Polsce, inaczej w Ukrainie. W Ukrainie są dwa kościoły katolickie i dwa Caritasy. To jest zdaje się jedyne takie państwo, gdzie działają grecko- i rzymskokatolicki Caritas jako dwie całkowicie odrębne struktury. Po drugie, Caritas w Ukrainie jest o wiele młodszy od tego w Polsce. Po

- nas cenią. Służąc przez 15 lat w Caritasie Samborsko-Drohobyckiej Diecezji, jestem dalej w tym Caritasie zakochany i dalej uważam, że bez niego wiele dobra by się nie stało.

A jak wygląda praca w Caritasie Diecezji Samborsko-Drohobyckiej? Czym zajmowaliście się przez te wszystkie lata?

Na początku zajmowałem się wszystkim! Serio! Było nas mało, cztery osoby, nie mieliśmy niczego i nie było możliwości na jakiś podział obowiązków. Potem było Centrum Wolontariatu. W okresie największej aktywności grupowało ono jednocześnie ponad 100 wolontariuszy. To byli młodzi ludzie. Niestety w większości dziewczęta, Wiem, że uży-

komunii, zapalać świeczki, pościć, modlić się, natomiast dla niektórych było szokiem, kiedy im mówiłem, że to nie jest istotą chrześcijaństwa – to wszystko jest ważne, czemu nie miało być ważne? – ale istotą chrześcijaństwa jest dziesięć przykazań i to jedenaste – przykazanie miłości, nie tylko, kiedy jest to wygodne, ale również kiedy wymaga to od nas rezygnacji z przyjemności, a czasem i poświęcenia, i jakiegoś cierpienia. To próbowałem przekazywać młodzieży. Centrum działało trochę jak taśmociąg, bo przychodziły dzieciaki uczące się w 8-9 klasie i po klasie 11 uciekały do Lwowa, albo gdzieś dalej. W tej chwili nasi wolontariusze są rozsiani po całym świecie, są i w Anglii, i w Hiszpanii, i w Kanadzie, w Holandii, Norwegii, w Polsce. Potem przyszły zmiany. Przyszła Rewolucja Godności, potem Tatarzy krymscy, wojna na wschodzie. I w większości to mnie teraz zajmuje. Nie są to sprawy widowiskowe i nie są heroiczne. Nie pozuję na bohatera. Np. nigdy nie ubieram się w kamuflaż, było by to kłamstwem – nie jestem żołnierzem, nie walczę z bronią w ręku. Jak to często mówię: „jestem Artur od majątek i od kaszy” i to są moje zadania.

A czym zajmujesz się w strefie ATO [Strefa Działań Antyterrorystycznych – red.]?

Raz jeszcze zaznaczam, że nie ma w tym żadnego heroizmu. Np. z zasady nie chodzę na pierwszą linię frontu i nie robię tam zdjęć. Szczególnie takich zdjęć typu „rambo” – w kamuflażu, w kamizelce kuloodpornej, w hełmie, z karabinem, na tle techniki wojskowej, na tle amunicji. Tak, byłem na „pierwszej linii” kilka razy, a i to tylko dlatego, że jednoznacznie była taka potrzeba. Na przykład w Awdijiwce jest taka słynna „Promka” w której toczą się walki. No i na granicy między Awdijiwką i tą „Promką” mieszka kilka rodzin. To są starzy, chorzy, nieszczęśliwi ludzie, którzy nie ze swej winy mieszkają tam, gdzie mieszkają. Moi przyjaciele powiedzieli, że dla nich to byłoby niezwykle, gdyby ktoś z zagranicy przyjechał dać im to, co ja i tak rozdaję: kaszę, majtki, olej, cukier, najprostsze lekarstwa. Zawieźli mnie tam. Staruszkowie płakali, ja też płakałem. Ot i całe „bohaterstwo”. Do tego ochraniać mnie tak jakbym był prezydentem – cały czas byłem otoczony żołnierzami. Szczerze? Bardzo niezręcznie się czułem, że ktoś za mnie ryzykuje swoim życiem. Innym razem byłem z moim przyjacielem Arturem Niemczykiem z Polskiego Zespołu Humanitarne-go ze środkami odkażania wody w Granitnem. Całe Granitne jest pod ostrzałem. „Głowa” Granitnego uprzedzał nas, żebyśmy się nie patrzyli na linię frontu, ani – broń Boże, nie fotografowali, bo jak tylko to zrobimy, zaczną strzelać do nas snajperzy. Wtedy nikt nie strzelał i Bogu dzięki, bo wcale nie jestem spragniony heroicznych wyczynów. Przyjechalśmy, zrobiliśmy swoje, pojechaliśmy. Tam w pasie operacji antyterrorystycznej żyją ludzie. Różni ludzie. Jedni są pro, inni anty, jeszcze inni są jeszcze jacyś tam, ale to są ludzie. Oni mają dzieci. Niektórzy z nich są bardzo starzy i chorzy. Często ludzie mnie pytają: „czemu ty ▷

trzecie, ukraińskie Caritasy nie mogą liczyć na takie wsparcie prawne, finansowe i organizacyjne jakie ze strony struktur rządowych i samorządowych otrzymuje Caritas w Polsce. Wynika to z różnych przyczyn, ale tak właśnie jest. Po czwarte, Ukraina jest nadal bardzo niejednorodnym państwem. Także religijnie. Zachodnia Ukraina jest tą Ukrainą, gdzie kościół grekokatolicki jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych i tak samo jest z Caritasem. Prawda, są „wysepki” Caritas na wschodzie i jest ich coraz więcej, ale do powszechności i popularności Caritas podobnej tej jaką cieszy się on w Polsce, to jeszcze jest bardzo daleko. Co do renomy. Niestety wśród ukraińskich organizacji pozarządowych walka o pieniądze sponsorów i czasem też o sławę, bywa wyjątkowo brutalna i niekiedy niektóre z tych organizacji zajmują się chętniej oczernianiem innych jak chwaleniem się własną działalnością. Złośliwie zauważę – może tak czynią, bo same nie bardzo mają czym się chwalić. Niekiedy „obrywa się” i Caritasowi. Dlatego w różnych miejscach są różne opinie o Caritasie. Oprócz tego nie zawsze ludzie rozumieją czym jest i co może zrobić Caritas. Przychodzą więc do Caritasu z oczekiwaniami niemożliwymi do spełnienia. Bywa, że traktują Caritas jak państwową służbę, która jest zobowiązana im „dawać”. Bywa, że niektórym wydaje się, iż Caritas jest bogaty i nie daje, bo nie chce. Ot i tacy zawiedzeni też nas krytykują. Jednak tam, gdzie wiedzą czym jest, jak działa i czym się zajmuje Caritas

wając słowa „niestety” narażam się feministkom. Dlaczego „niestety”? Nie wszystkie działania w Centrum Wolontariatu odpowiadają naturze dziewczęcej. Są rzeczy, które z natury rzeczy lepiej, żeby wykonywali chłopcy. A Centrum? Było to ponad 100 osób w przedziale wiekowym od 14 do 17 lat i w 90% dziewczyny! Dlaczego tak? Po pierwsze, po zakończeniu 11 klasy większość młodzieży z Drohobycza ucieka, już opowiadałem, dlaczego. Po drugie, dziewczyny są aktywniejsze społecznie i dlatego Centrum było tak sfeminizowane. Zajmowaliśmy się organizacją grup przedłużonego dnia – takich dodatkowych zajęć, gdzie wolontariusze pomagali dzieciom z rodzin problematycznych odrabiać lekcje, karmiliśmy te dzieciaki, rozdawaliśmy w Drohobyckich szkołach ulotki namawiające do prowadzenia zdrowego stylu życia, organizowaliśmy obozy letnie dla dzieci i dla wolontariuszy, wyjazdy, klub kulinarny, klub filmowy. Ważne były zajęcia o nazwie orientacja zawodowa, bo wielu młodych ludzi, takich nawet już kończących szkołę średnią, nawet w 11 klasie nie wie, co chce w życiu robić i podejmowane przez nich decyzje są często decyzjami przypadkowymi. Staraliśmy się im pomóc. Jako że Caritas jest organizacją chrześcijańską, próbowałem prowadzić ewangelizację. Większość wolontariuszy uważała siebie za chrześcijan, natomiast na pytanie co to znaczy być chrześcijaninem przeważnie odpowiedzi były takie: chodzić do cerkwi, spowiadać się, przystępować do

► pomagasz prorosyjskim mieszkańcom Donbasu?”. Odpowiadam wówczas: „pomagam, żeby oni się stali proukraińscy”. Może naiwnie, ale właśnie tak. Jest też tam ogromna ilość młodzieży, która tak naprawdę nie rozumie do końca, dlaczego stało się, to co się stało. Czuje się pozostawiona sobie, nikomu nie potrzebna. To są bardzo niejednoznaczne, skomplikowane sprawy, o których można byłoby mówić godzinami. Tak,



z archiwum prywatnego Artura Deski

czy inaczej uważam, że ważne jest to, że tym ludziom trzeba pomóc. My, chrześcijanie powinniśmy im pomóc. Koniec, kropka! I ja tym się zajmuję przede wszystkim. Teraz z moim przyjacielem, Witoldem Horowskim, konsulem honorowym Ukrainy w Poznaniu, staramy się zorganizować w Polsce studia dla dwóch dziewczyn z Awdiijwki. One zostały wybrane przez drohobyckie organizacje młodzieżowe, podczas takiego festiwalu Wielka Hajiwka. Reasumując – do strefy ATO wozimy jedzenie, lekarstwa, środki odkażania wody, a czasami po prostu dobre słowo. Czasem zorganizujemy dzieciom jakiś wyjazd do Drohobycz albo do Polski. Najogólniej – staramy się dać sygnał, że mieszkańcy Donbasu i ich problemy są dla kogoś ważne. Tym wszystkim się zajmujemy.

Nie mam dużych doświadczeń z tej części Ukrainy, bo właściwie byłem tam tylko raz, ale miałem wrażenie, że ludzie tam są strasznie zagubieni w tym wszystkim.

Ja bardzo przepraszam, ale w mojej osobie masz do czynienia z nieuleczalnym idealistą – ze wszystkimi tego konsekwencjami. Ja, idealista, uważam, że ludziom trzeba miłości. A oni, tam, tej miłości są pozbawieni. W tej całej propagandzie, różnej proukraińskiej i antyukraińskiej, przeważnie kładzie się nacisk na nienawiść i to ona jest w centrum tego wszystkiego, co tam się dzieje. Prawda, trzeba być cierpliwym i wyrozumiałym, bo często okazywanie tam miłości nie spotyka się z radosnym przyjęciem, tylko jest wykorzystywane i manipulowane tak by osiągnąć jakąś korzyść. Jednak uważam, że emisariusze organizacji charytatywnych takich jak Caritas, powinni dawać tę miłość i tyle! A co człowiek, którego miłością obdarujemy, z nią robi to już inna sprawa. Oczywiście nie powinniśmy pomagać w sposób skrajnie naiwny, jeśli zobaczymy, że ktoś marnuje to co robimy, nami manipuluje, i powinniśmy na to reagować. Ale ogólnie powinniśmy dawać tym ludziom kredyt zaufania i dawać miłość. My bardzo często dajemy nie cukier i kaszę, a właśnie miłość. I to

jest najważniejsze, bo pomaga im w odnalezieniu się.

A zatem nie zawsze spotykasz się ze zrozumieniem? Nie zawsze ludzie Ci ufają?

Nie zawsze. To też jest dziwny mechanizm. Bywa, że zaufanie pojawia się od razu. Bywa, że je trzeba wypracować. Czasem nie pojawi się nigdy. To trochę zależy od sytuacji, trochę ode mnie i trochę od tych ludzi. Są sytuacje, że otwierają się

uczestniczącym w tych polsko-ukraińskich awanturach działa zazwyczaj za zasadzie reakcji na zawołanie „naszych biją”. Ogólnie mówiąc, nie wiedzą o co chodzi, nie wiedzą, dlaczego, nie wiedzą kto i co, ale okrzyk „naszych biją!” jest wystarczający, żeby się rzucili w wir walk, okrzyków i innych zachowań mało pokojowych. I to jest złe. Postaram się raz jeszcze wyjaśnić. Jakis czas temu Taras Woźniak, redaktor główny czasopiśma „Ji” i dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki im. Woźnickiego, napisał, że niektórzy polscy i ukraińscy urzędnicy państwowi zachowują się tak, jakby nie chcieli bronić interesów swojej ojczyzny, a bronić interesów swojej grupy, partii albo swoich osobistych korzyści. I to jest prawda, z tym, że nie dotyczy to tylko urzędników, lecz również dziennikarzy, ekspertów, polityków, aktywistów... którzy podpisują tę polsko-ukraińską awanturę. Oni krzyczą, bo mają w tym jakiś interes, a przeciętni ludzie się tylko do tego dołączają. I to mi się nie podoba. Staram się to zmienić, o ile jestem w stanie coś zmienić...



z archiwum prywatnego Artura Deski

przede mną drzwi i już. Są sytuacje, kiedy muszę do tych drzwi postukać troszeczkę. Ludzie są bardzo zniechęceni. Ludzie są rozczarowani. Są nieufni. Dlatego niekiedy, gdy pojawia się osoba, która daje im coś za darmo, nic nie chcąc w zamian, myślą, że gdzieś tu jest pułapka. Zaczynają się bać i dopiero po jakimś czasie, gdy zobaczą, że tej pułapki nie ma, zaczynają być szczerzy. Bywa różnie. Jedni akceptują to i są wdzięczni. Inni z kolei próbują mnie wykorzystać i „wyciągnąć” więcej, szybciej, częściej. Wtedy muszę szukać rozwiązania, myśleć jak się zachować, żeby w jakiś cywilizowany sposób wyjść z przykłej sytuacji. Przyszłość, bywa, że spotykam się czasem z agresją, negacją. Jednak zazwyczaj nie dotyczy ona działalności charytatywnej i pomocowej (choćby było i tak), ale moich poszukiwań w toczącym się ostatnio burzliwie polsko-ukraińskim dialogu. Ostatnio jest ciężko. Piszę o tym w KG dosyć często, więc nie będę tego teraz rozwijał.

Mówisz o sytuacji po tej stronie granicy, czy po obydwu?

To trudno tak „rozgraniczyć”. Niby około 90% czasu spędzam w Ukrainie, a to co się tyczy Polski, widzę zwykle poprzez relacje internetowe, radiowe, telewizyjne. Jasne – kiepskie to źródło informacji, ale innego nie mam. Moje „boje” w polsko-ukraińskich sprawach też przeważnie w internecie toczę. I chociaż osobiście nie spotkałem się z próbami jakieś fizycznej napaści na mnie, to w Internecie jest „wesolo”. Oczywiście, podobne, w tym skrajne internetowe chamstwo, ostatnio jest zjawiskiem powszechnym, więc nie ma nad czym się rozwodzić. W mojej ocenie, tak w Polsce jak i w Ukrainie, istnieją grupki ludzi, które mają interes w tym, by torpedować wszelkie próby polsko-ukraińskiego dialogu. Przy czym nie tylko takiego dialogu, który miałby doprowadzić do rozwiązania któregośkolwiek z polsko-ukraińskich sporów, ale nawet takiego, który mógłby służyć zrozumieniu tego, dlaczego Polacy i Ukraińcy tak różnie te same sprawy oceniają. Są niestety tacy ludzie. Cała reszta z

Byliśmy razem na konferencji w Jaremczu, gdzie zostały wypowiedziane dwie ważne opinie na temat stosunków polsko-ukraińskich. Prof. Żurawski vel Grajewski powiedział, że są dobre, jak nigdy dotąd, z kolei Rafał Dzieciolowski stwierdził, że idziemy w złym kierunku...

Moim zdaniem obydwaj wystąpienia absolutnie sobie nie przeczą. Po prostu mowa była o dwóch różnych obszarach. Rafał Dzieciolowski mówił o polityce historycznej i pamięci historycznej. Profesor Żurawski vel Grajewski mówił o realnej współpracy, o przedsięwzięciach gospodarczych, realizowanych wspólnych projektach. Jeden i drugi ma rację, bo o ile realna współpraca jest realizowana i rzeczywiście jest o wiele intensywniejsza niż parę lat temu, o tyle ta polityczno-historyczna sfera, bardziej medialna i kształtująca nam obraz stanu polsko-ukraińskich spraw, jest w opłakanym stanie. Wyjaśnię może dokładniej. Kogo z prostych ludzi, w Polsce albo w Ukrainie, interesuje to, że Polska udzieliła Ukrainie jakiegos tam kredytu, współpracuje militarnie, realizuje wspólne z Ukrainą projek-

ty? Po pierwsze, może do tej informacji w ogóle nie dotrzeć, po drugie, ona może być dlań zbyt abstrakcyjna. Ale już to, że w Polsce został rozebrany (a tak naprawdę rozbity) pomnik w Hruszowicach, to ta informacja odpowiednio nagłośniona przez żadne sensacje media, albo przez niesprzyjające polsko-ukraińskiemu dialogowi ośrodki, dotarła praktycznie do każdego Ukraińca. W drugą stronę to podobnie działa. Przypomnę chociażby sprawę zniszczenia pomnika w Hucie Pieniackiej. To jest wyjaśnienie, dlaczego Rafał Dzieciolowski i Przemysław Grajewski vel Żurawski obydwaj mają rację. Przed obydwoma chylę głowę, bo starają się oni o polsko-ukraińskich sprawach rozmawiać rzeczowo i logicznie, a podobnych do nich ludzi, nawołujących do rozsądku, jest bardzo mało. Prawda, znam takich z obydwu stron i siebie też do nich ośmielałem się zaliczać, ale raz jeszcze zaznaczę - niestety jest ich mało. Oprócz tego, że jest nas mało, to kto chce nas słuchać i czytać? [śmiech]. O wiele łatwiej i przyjemniej jest czy-

na tacy przez różnych komentatorów, często podane w takim sosie, że strach o tym myśleć.

Jedna z zasłużonych dla stosunków polsko-ukraińskich osób powiedziała mi niedawno, że znajdujemy się na grani. Małe wychylenie, albo powiew wiatru spowoduje, że zaczniemy spadać w dół w przepaść, pociągając za sobą lawinę, która nas pograży. Czy jesteśmy już w takim punkcie?

To głos rozpacz. Ja rozumiem - w ciężkich chwilach też mam takie czarne wizje. Jednak zasadniczo jestem przeciwnikiem, żeby tak na przyszłość polsko-ukraińskiej współpracy patrzeć. Tak, problemy są, ale nie płakać, a rozwiązywać je nam potrzeba. Może nie definitywnie, bo to niemożliwe, ale warto chociaż by się starać ostrza ich tępić. Jestem święcie przekonany, że taki jest strategiczny interes i Polski i Ukrainy. I dlatego też i uważam, że jakiś tam antypolski czy antyukraiński wybrzyk w przepaść nas wprowadzić nie

tać, że coś ostrzelano, tu był wybuch, a to rozbito. „Oj, jaka ta druga strona jest paskudna, a my jesteśmy biali i puszyści”. Nie trzeba się wysilać, żeby wyciągnąć wnioski, zresztą bardzo często te wnioski są podane

zephnie, ale to będzie to zawsze o jeden wybryk za dużo!

Dziękuję za odwiedziny w redakcji KG i cieszę się, że udało nam się porozmawiać.

Jan Piekło: Warszawa proponuje przeprowadzenie wspólnych prac ekshumacyjnych w Hruszowicach

Polska proponuje Ukrainie przeprowadzenie wspólnych prac ekshumacyjnych w Hruszowicach k. Przemysła, w miejscu, gdzie został zdemontowany pomnik UPA. Jeśli istotnie będą znajdować się tam szczątki ludzkie – pomnik zostanie odbudowany – poinformował ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło podczas konferencji prasowej w agencji informacyjnej Ukrinform.

Ambasador dodał, że po sytuacji w Hruszowicach nie doszło w Polsce do kolejnych podobnych sytuacji zniszczenia lub rozbioru ukraińskich pomników. Tymczasem jednak zakaz realizowania prac ekshumacyjnych na Ukrainie negatywnie wpływa na relacje dwustronne pomiędzy Kijowem a Warszawą. Równocześnie, nie był w stanie stwierdzić, czy i kiedy odbędzie się wizyta wicepremiera

i ministra kultury Piotra Glińskiego na Ukrainie, która ma by poświęcona rozwiązaniu kwestii spornych wokół kwestii pomników i ekshumacji.

Jan Piekło potwierdził, że istnieje potencjalna możliwość rozwijania współpracy w sektorze energetycznym, w tym realizowania dostaw gazu LNG trafiającego do Polski drogą morską z Kataru. Rozmowy w tej sprawie są cały czas realizowane.

- Co do kwestii Krymu to Polska przez cały czas przypomina na arenie międzynarodowej, także w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, o naciskach na Tatarów Krymskich. Uważamy, że bolesne sankcje Zachodu wobec Rosji powinny ostatecznie skłonić Rosję do zwrotu Krymu – powiedział ambasador, równocześnie potępiając rosyjskie działania na Donbasie.

źródło: polukr.net

Valdis Muktupāvels – łotewski muzykolog o polskich korzeniach

Valdis Muktupāvels, profesor folklorystyki i etnomuzykologii na Uniwersytecie Łotewskim w Rydze opowiadał o łotewskiej tradycji muzycznej, o etnomuzykologii, o tym, jak w czasach komunizmu przemycano łotewski symbol narodowy na płycie wydanej w Polsce i o swoich polskich korzeniach.

Rozmawiali ANTONI OPALIŃSKI (Radio Wnet) i WOJCIECH JANKOWSKI.

Antoni Opaliński – Jaka jest muzyka łotewska?

Jest to muzyka charakterystyczna dla naszego narodu, ludowa, popularna, ale są też współcześni kompozytorzy, którzy są znani nie tylko na Łotwie. To jest na przykład Ēriks Ešenvalds, Pēteris Vasks, z popularnej muzyki najbardziej znany kompozytor poza granicami Łotwy jest Raimonds Pauls, myślę w każdym karaoke śpiewanym w Japonii jest jeden albo dwa jego utwory. Obecnie życie muzyczne na Łotwie jest bardzo interesujące.

AO – Jakie są najstarsze formy muzyczne związane z Łotyszami, z łotewską kulturą?

Istnieje tradycja śpiewów na wsi łotewskiej przekazywana z pokolenia na pokolenie. Są to śpiewy związane w obrzędowością ludową, świętami religijnymi. Jest to bardzo ciekawe. Ja, jako etnomuzykolog, też organizowałem wyprawy badawcze, zbieraliśmy te tradycje. Można je usłyszeć na przykład na weselu. Są takie „wojny na pieśni”. Idą rodzice panny młodej, spotykają rodziców pana młodego, być może pierwszy raz się widzą i żeby lepiej się poznać, robią właśnie taką „wojnę na pieśni”. Wygląda to tak, że śpiewają na przemian krótkie, czterowierszowe piosenki do drugiej strony. One są zabawne, czasem krytykujące młodych i rodziców i zawierają dużo pierwiastek erotycznych. To do dziś można usłyszeć na weselu. Do dziś też można usłyszeć inne śpiewy, na przykład tloka (to polskie słowo występuje też na Łotwie). Kiedy trzeba zebrać plody z pola, jest dużo pracy i jeden gospodarz nie jest w stanie tego sam zrobić. Wzywa do pomocy sąsiadów, którzy razem pracują na polu. I te pieśni na tlokę są bardzo ciekawe. Wszyscy Łotysze są chrześcijanami – albo luteranami, albo katolikami. Natomiast te pieśni są archaiczne, przedchrześcijańskie. Na przykład na tloce śpiewają pieśni, w których występuje taka postać jak Jumis. Śpiewają, że będą łapać tego Jumisa i zanoszą do domu albo wsadzą pod kamień, żeby tam spędził całą zimę. Kiedy zapytasz, kto to jest Jumis, te babcie nie wiedzą: „tak po prostu śpiewamy”. A na jajko z dwoma żółtkami też mówią Jumis. Jaki jest związek między tymi Jumisami? Te babcie nie mogą powiedzieć, ale jeżeli zajrzemy do mitologii, to zobaczymy, że jest to przedchrześcijańskie bóstwo, które jest znane nie tylko u Łotyszów, ale i u dawnych Irlandczyków, a na terenie Indii w tekstach wedyjskich jest Jama. I na Łotwie to jest jeszcze żywa tradycja, śpiewają

pieśni. Także to jest bardzo stara, archaiczna łotewska muzyka.

AO – W XIX wieku podobno śpiewy chóralne miały duży wpływ na łotewskie odrodzenie narodowe?

Łotysze wzięli przykład z tego, co dzieje się w krajach niemieckojęzycznych. Działały tam chóry męskie i podobnie zaczęło się dziać w luteranckiej części Łotwy. Założono seminarium, które kształciło dyrygentów dla chórów męskich na Łotwie. Powstały potężne chóry po tysiąc, dwa tysiące śpiewaków. Było to bardzo ważne dla Łotyszy, bo okazało się, że plebejski naród może mieć swoją kulturę wyższą. Od 1873 roku odbywa się Święto Łotewskiej Pieśni i Tańca. Wtedy po raz pierwszy przyjechali śpiewacy z różnych guberni, byli i z Inflantów, i Kurlandii. To święto odbywa się do dziś i jest zapisane na liście UNESCO światowego dziedzictwa. Estończycy i Litwini mają podobne święta.

AO – Czy na Łotwie istnieją dwie kultury tradycyjne, luterancka i katolicka, tak jak w Niemczech i czy jest wyraźna różnica między landami katolickimi i luteranckimi?

W tradycyjnej kulturze rzeczywiście jest duża różnica między częścią katolicką i luterancką, ale współcześnie ta różnica nie jest wielka. Co prawda na wschodzie Łotwy, w Łatgalii, gdzie jest Kościół rzymskokatolicki, tam też występuje lokalny język. On nie różni się bardzo. Czasem Łotysze mówią, że jest jeden łotewski język, ale dwie literackie tradycje. Obecnie wszystko jest zunifikowane. Tak samo muzyka rockowa rozwija się w Lipawie na zachodzie i w Rzeżyce, która jest na wschodzie. Takie same grupy metalowe są i tu i tam.

AO – A we współczesnej, poważnej muzyce łotewskiej są rodzime watki, czy to taka zwyczajna europejska muzyka?

Jest ogólnosiwiatowa, ale zawiera łotewskie elementy. Na przykład jest hip hop łotewski. Rozmawiałem z Amerykanami na ten temat. Oni mówili: „tak, to jest hip hop, ale on tak różni się od naszego, amerykańskiego, że to już jest inna muzyka”. Nasi poważni kompozytorzy studiują tradycyjną muzykę, ale to, co tworzą, ma już inny charakter. W tej tradycyjnej muzyce są bardzo archaiczne tonalności. Jest na przykład długi dźwięk – burdon. Na przykład część śpiewa melodię, część refren, a część ten wokalny burdon. Nasi kompozytorzy wykorzystują też taki element naszej kultury tradycyjnej. Bardzo ciekawy jest kompozytor Rihards Dubra, który pochodzi z Łatgalii. On tworzy muzykę, która korzeniami sięga śpiewów gregoriańskich, muzyki kościelnej.



Wojciech Jankowski

Śłuchanie jego muzyki to doznanie niemal ekstatyczne.

AO – Zajmuje się Pan tradycyjnymi instrumentami. Czy one są autentyczne, czy odtwarzane?

Ta tradycja już w XIX wieku była na wymarciu, ale nie wyginęła. W XI wieku można było zarejestrować na taśmie magnetycznej, zapisać nuty i odnaleźć stare instrumenty. Mniej więcej 30 lat temu pojawiła się fala zainteresowania muzyką autentyczną, odrodzenie tych instrumentów. W efekcie niektóre instrumenty tradycyjne są tak popularne dziś, jak na przykład gitara. Dziś co piąty Łotysz gra na gitarze i tak samo sytuacja przedstawia się z kanklami [lot. kanles]. Tysiące ludzi teraz gra na tym instrumencie.

AO – Jak się odtwarza te stare melodie, przecież nie wszystko chyba zostało zapisane?

Każdy instrument ma swoje możliwości i muzyk powinien te możliwości znaleźć. Potencjalnie ta muzyka jest już zapisana w tym instrumencie. Na zajęciach mówię studentom, że najpierw muszą nauczyć się tego, co jest z tradycji zapisane. Potem należy w oparciu o tradycję i z szacunkiem do instrumentu robić nową muzykę. W tej chwili można kupić płyty z muzyką zagrąną na tradycyjnych instrumentach, ale to jest nowa, awangardowa muzyka.

Wojciech Jankowski – W latach osiemdziesiątych polska wytwórnia płytowa PolJazz wydała dwie płyty z łotewską muzyką etniczną, która oblała się szerokim echem w kręgach miłośni-

ków muzyki nie komercyjnej. Z dużą przyjemnością dowiedziałem się, że była to Pana zasługa.

Marek Cabanowski, dyrektor PolJazzu był bardzo zainteresowany, by pod koniec lat 80. prezentować nie tylko jazz, ale muzykę aktualnie graną w różnych krajach. Pomyślałem o naszym łotewskim zespole Ilgi na jedną płytę, a na jednej stronie drugiej płyty byli nasi studenci, którzy brali ze mną udział w tych wyprawach etnomuzykologicznych. Co ciekawe, Cabanowski uznał, że ta płyta ma posiadać mocne akcenty polityczne. Śmieszne, że w 1994 roku byłem z żoną w Lublinie na konferencji. Wieczorem grały tam różne polskie zespoły muzyki tradycyjnej. Występuje jeden zespół. Słucham. Bardzo podobne do łotewskiej muzyki. Pomyślałem, że w XIX stuleciu jeszcze tradycyjna muzyka w naszej części Europy była dosyć podobna i to pewnie miejscowy utwór ludowy. Zapytaliśmy ich, skąd ten utwór, a oni na to, że to z tej płyty Ilgi. Takie rzeczy też się zdarzają. Od razu się zrobiło ciepło na sercu!

WJ – Na okładce tej płyty jest Pomnik Wolności z Rygi. Nie wiedzieliśmy wtedy, że to pomnik postawiony za czasów niepodległej Łotwy.

Ten pomnik był postawiony w 1935 roku. Gdy nastąpiła sowiecka okupacja, komuniści zniekształcali wszystkie pomniki wybudowane za wolnej Łotwy. Ale tej statuy wolności nie ruszyli. Wiedzieli, że Łotysze by tego nie wytrzymali. Co robili Sowieci w takiej sytuacji? Gdy przyjeżdżali turyści, oni mówili, że to Matuszka Rasija trzyma w rękach trzy bałtyckie narody, Estończyków, Łotyszów i

Litwinów. Mówiło się wtedy, że KGB obserwuje tych, którzy chodzą wokół tego pomnika i że lepiej tam się nie kręcić, bo to się źle skończy. Dopiero pod koniec lat 80. ludzie poczuli się pewniej. Ale ten pomnik był mocnym symbolem wolności. Jeden z muzyków Ilgi był również grafikiem i on zrobił bardzo fajną okładkę. Tam są pieśni sieroce i pieśni weselne. On namalował gołe kobiece piersi, bardzo ładne. To była bardzo dobra okładka, ale Marek Cabanowski wymyślił, że będzie „the wall and the hole in the wall” [mur, a w nim dziura – red.]. Przez tę dziurę było widać Pomnik Wolności w Rydze. Myślę, że ten pomysł wziął z albumu „the Wall” grupy Pink Floyd.

WJ – Skąd Pan zna tak dobrze język polski?

Pan nie zna dobrze języka polskiego [śmiech]. Moja babcia rozmawiała ze mną po polsku. Jeżeli się mówi tym językiem tylko w domu, to nie ma żadnego progresu w jego poznawaniu. Słuchałem jeszcze kiedyś Polskie Radio, w latach 70. Można było tam posłuchać dobrą muzykę. W Polsce było trochę wolności, a tu był Związek Radziecki. Jednak Polacy kierowali swoim państwem.

WJ – W rozmowach z ludźmi z Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy często pojawia się motyw polskiego radia i polskich gazet.

Moja babcia prenumerowała „Przyjaciółkę”. W naszym domu „Przyjaciółka” była zawsze, ale potem gdzieś w 80. latach przestała przychodzić. Teraz w ogóle Polacy z Łotwy w dużym stopniu przeszli na język rosyjski. Nie bardzo rozumiem, czemu to tak. Mogliby rozwijać bardziej polską kulturę. Mówię o Rydze, w Dyneburgu, w Rzeżyce jest lepiej. Mam polskie książki muzykologiczne. Robiliśmy badania na Warmii i Mazurach. Mam zbiory folkloru z Warmii i Mazur. To jest taki mój związek z polskim językiem.

WJ – Babcia była z Łatgalii?

Tak, z Ilukszty. Tam duża rodzina Sławińskich była. Tam był taki ród grafów Plater-Zyberków i u nich Bolesław Sławiński był kowalem. To poważny fach, wszystko jak trzeba. Miał on ośmioro dzieci, synów i córek i jedną z nich była moja babcia.

ZO i WJ – Dziękujemy za rozmowę. Zagra Pan nam coś na konklach?

Naturalnie.

Później słuchaliśmy cudownej muzyki łotewskiej w wykonaniu Valdisa Muktupāvelsa. Rozmowa została nagrana w czasie trasy Radia Wnet po państwach bałtyckich 20 września 2017 roku. Za pomoc dziękujemy dr Monice Michaliszyn.

DNI LWOWA I KRESÓW W POZNANIU (cz. II)

Kontynuujemy publikację materiałów o działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Poznaniu. W części pierwszej umieściliśmy relację o działalności naukowej naszego Towarzystwa. Teraz kolej na część artystyczną oraz program tegorocznych Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu.

KRYSTYNA KUBIAK
tekst
JACEK KOŁODZIEJ
zdjęcia

Lwowianie zawsze słynęli z poczucia humoru, umiłowania muzyki i śpiewu. Nie na darmo mówiło się: wesoły rozśpiewany Lwów!

Tego akcentu nie mogło więc zabraknąć podczas naszych uroczystości. Zapraszamy solistów, zespoły wokально-muzyczne, teatralne, folklorystyczne, kabarety. Repertuar bywa spokojny, nastrojowy, ale częściej radosny, wypełniony dowcipem. Żywiołowa reakcja publiczności świadczy o wielkim uznaniu dla artystów.

Z nostalgią i wzruszeniem przyjęliśmy koncert wokalny Ewy i Ryszarda Klanieckich z Operetki Wrocławskiej, w którym dominowały lwowskie pieśni. Dużo emocji wywołały spektakle teatrów lwowskich: Teatru Polskiego w widowisku „Lwowski Wieczór Galowy” i Teatru Ludowego „Randka z Hemarem”.

Bogaty i piękny program pieśni patriotycznych i poezji Hemara przedstawił Polski Chór Mieszany „Echo” Chór założony we Lwowie w 1880 r. zawiesił działalność w chwili wybuchu II wojny światowej i dopiero po 50 latach został reaktywowany. Obecnie pod dyrekcją Edwarda Kuca często koncertuje w Polsce, wystąpił także u nas.

Przed kilku laty studenci Akademii Muzycznej we Lwowie założyli grupę o nazwie „Sześć złotych”. Grają i śpiewają piosenki lwowskie polskie i ukraińskie, również poważne pieśni patriotyczne i wojskowe. Zdobywają uznanie i aplauz w wielu środowiskach Ukrainy, Białorusi, Mołdawii i w Polsce. Przyjęliśmy ich gorąco.

Kabarety wprowadzają nastroj beztrudnego humoru, „Wesoły Lwów” Jarmilki wypełnia program radosnymi piosenkami lwowskimi i dowcipnymi skeczami, a „Lwowska Fala” pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego nawiązuje do przedwojennej „Wesołej Lwowskiej Fali”.

Niezwykłych wrażeń doznaliśmy podczas występów „Wołyńskich Słowików”. Jest to grupa dzieci pochodzenia polskiego skupionych przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Lucku, które pod kierunkiem Antoniny Antonowej i Piotra Miłogrodzkiego koncertują również w Polsce. Na Festiwalu Muzyki Kresowej w Mragowie otrzymali wyróżnienia. Śpiewają polskie pieśni patriotyczne, religijne, ludowe, a także uprawiają współczesną rozrywkową muzykę młodzieżową.

Kultura Małopolski Wschodniej jest silnie powiązana z folklorem Huculszczyzny. Spadkobiercy dawnej sztuki górali z polonin Karpat Wschodnich nadal pielęgnują dziedzictwo przodków, ich zespoły muzyczno-wokalne odwiedzały nas podczas Dni Lwowa. Artyści prezentują piękną, porywającą muzykę na



Występy gości z Nowego Rozdołu

instrumentach typowych dla ich krainy: skrzypce, basetta, cymbały, fajarka, dudy, bęben, śpiewają rzemieślniczo, tańczą z werwą arkany i kołomyjki z przytupem, dziarskie hopaki. Scenerię wzbogacają barwne stroje regionalne, koszuły zdobione pięknymi haftami, charakterystyczne serdaki futrzane. Często występują w Polsce, owacyjnie witani i wyróżniani na Festiwalach w Mragowie.

– muzyków z Worochty, czy „Bukowińskie Kolory” z Czerniowiec pod dyrekcją Ireny Manik. Również z Czerniowiec przyjechał zespół wokально-taneczny „Kwiaty Bukowiny”. Są to uczniowie Polskiej Szkoły Niedzielnej, nad którymi nadzór artystyczny sprawuje Łucja Uszakowa.

Stałymi gośćmi Dni Lwowa są zespoły rozrywkowe utworzone przez Kresowiaków na terenie Polski. „Fidelis” z Przemyśla hołduje wesołej

lwowskie piosenki, dialogi Szczepcia i Tońcia oraz repertuar Teatru Feliksa Konarskiego (Ref-Ren) z Chicago i Hemara z Londynu.

Krakowska „Chawira” przypomina i popularyzuje polskie piosenki przedwojenne, głównie lwowskie, a „Tilgentne Batiary” z Bytomia, to rozbawiający do łez duet; Jędrus (Andrzej Jaworski) – gra i Adaśku (Adam Żurawski – Tońko) – śpiewa. Ich domeną piosenki, przyśpiewki, dowcip, satyra.

W naszych spotkaniach rozrywkowych nie zabrakło też udziału Wielkopolan. Aktorzy Teatru Nowego w Poznaniu Mirosław Kropielnicki i Mariusz Puchalski podczas biesiady wcieliili się w postacie Szczepcia i Tońcia, naśladując lwowski bałak.

Zespoły wokально-muzyczne, które nas zabawiły, to „Młodzieżowa Orkiestra Dęta” z Tarnowa Podgórnego, pod batutą Krzysztofa Zaręby oraz z Dopiewa, „Trzy Pokolenia” z Robakowa, „Vivaty” z Pobiedzisk. Z poważnym patriotycznym repertuarem wystąpił chór „Arion” z Poznania, który został założony w 1912 roku. W ostatnim roku występowały dzieci i młodzież z Nowego Rozdołu. Spotkanie przeplatane było występami dzieci i młodzieży oraz dorosłych z zespołów: „Stokrotki”, „Kresowiaczy” i „Tylko Tak”, z Nowego Rozdołu wraz z ubiegłoroczną laureatką Lwa Semper Fidelis Mirosławą Tomecką. Występy dzieci i młodzieży bardzo wzruszały i bawiły. Była część o wdzięku patriotycznym, były tańce ludowe z różnych regionów Polski, były też oczywiście piosenki lwowskie. Ciekawa inscenizacja przedstawiła hrabinę Karolinę Lanckorońską, patronkę szkoły w Nowym Rozdole. Na zakończenie występów zespołów Mirosława Tomecka serdecznie podziękowała za zaproszenie do Poznania. Każdy wyjazd do Polski jest dla nich wielkim wydarzeniem. Mają możliwość kontaktu z Ojczyzną, poznania ludzi i zaprezentowania swe-

go bogatego dorobku. Takie okazje zdarzają się rzadko. Sami nie są w stanie ponieść ciężaru kosztów.

Poza występami artystycznymi na scenie, stałym elementem Dni Lwowa są biesiady organizowane na terenie Zamku, w Restauracji Kresowej czy Restauracji Meridian. Towarzyszą im zespoły muzyczno-wokalne, soliści, artyści, przedstawiają skecze, a uczestnicy włączając się w radosny nastrój wspólnie z nimi śpiewają i tańczą.

Natomiast w zaulku Starego Rynku odbywają się pikniki. Na estradzie grają kapele, śpiewają zespoły, a obok ustawione kramy oferują lwowską pracę, literaturę kresową, ludowe wyroby artystyczne, rzemieślnicze, drobne pamiątki ozdobne oraz kartki pocztowe okazynie stemplowane. Przed Restauracją Kresową ochotnicy biorą udział w konkursie lepienia pierogów. Nagrodą jest ich konsumpcja, oraz upominek w postaci walka do ciasta lub drewnianej łyżki. Nadzór i fachowa ocena należy do uczniów Szkoły Gastronomicznej w Poznaniu.

Kilkakrotnie sprawiliśmy niespodziankę uczestnikom i przygodnym gościom Dni Lwowa: w centrum miasta kursował „Wesoły Lwowski Tramwaj” lub „Autobus – piętnus”, udekorowane przez harcerzy i wyposażone w głośniki z muzyką lwowską. Tak też będzie w tym roku.

Dni Lwowa, to nie tylko radosne i beztrudne spotkania rodaków, to również chwile refleksji i zadumy nad naszą historią i egzystencją. W pełni powagi odprowadzane są w intencji żyjących i zmarłych kresowian nabożeństwa w kościele pw. Najświętszego Zbawiciela przy ul. Fredry oraz w kościele farnym. Poświęcamy je pamięci naszych Rodaków pomordowanych na Kresach podczas wojny i w okresie stalinowskiego terroru, a także naszych Przyjaciół z Towarzystwa, którzy odeszli w ostatnich latach. Msze są koncelebrowane przez bliskich nam duchownych: kapelana poznańskiego oddziału Towarzystwa ks. kanonika Tadeusza Magasa z Poznania czy ks. Andrzeja Jagielkę ze Lwowa. Najślisz w naszej pamięci zapisała się msza św. celebrowana przez nieżyjącego już ks. Janusza Popławskiego, kapelana Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z siedzibą we Wrocławiu, aktywnego członka Zarządu Głównego i jednocześnie prezesa stołecznego oddziału Towarzystwa w Warszawie. Jego homilia poświęcona losom i ciężkim doświadczeniom Polaków z dawnych Kresów, ogromnie nas wzruszyła. Oprócz modlitwy, wszyscy włączyli się do wspólnego z zespołem Wesoły Lwów odśpiewania hymnu maryjnego „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”.

Corocznie w dniu 17 września – rocznicy wkroczenia wojsk bolszewickich na Kresy Wschodnie, wraz



Lwowski gazeciarz

Również koncertują w innych krajach jak Czechy, Austria, Włochy, Niemcy, Węgry. W Poznaniu bawili nas w salach Zamku, ale też na spotkaniach biesiadnych i piknikach na Starym Rynku.

Na długo zapamiętamy wspaniałą kapelę „Czeremosz” z Wierchowiny (Żabie), kierowaną przez Romana Kułmyka, czy „Rodzinę Skazków”

lwowskiej piosence, ale też wystąpił w kościele podczas mszy św. z pieśnią Jerzego Michotka „Lwowskie Madonny”, a solista Maciej Adamczyk przy organach zaśpiewał słynny hymn maryjny „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”.

Kabaret kresowy „Paka Rycha” pod dyrekcją Ryszarda Berlińskiego działa od lat w Bytomiu. Prezentują

z kombatanami i członkami innych organizacji, uczestniczymy w mszy św. w kościele oo. Franciszkanów na Wzgórzu Przemysła. Po nabożeństwie następuje przemarsz pod pomnik Ofiar Katynia i Sybiru przy ul. Fredry, połączony z w manifestacją patriotyczną.

W 2013 r. program XVI Dni Lwowa i Kresów w całości został poświęcony 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej. Pamiętne wydarzenia miały swój początek już w 1939 r. Ukraińcy zrzeszeni w grupach nacjonalistycznych: Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), w sposób okrutny i bestialski mordowali Polaków na Kresach. Było to ludobójstwo. Szczególnie tragiczne skutki dotknęły mieszkańców Wołynia, gdzie pozbawiono tam życia kilkadziesiąt tysięcy osób cywilnych jednego dnia, w niedzielę 11 lipca 1943 r. Inauguracja naszych uroczystości została poprzedzona otwarciem wystawy fotograficznej 13 września w hallu Urzędu Wojewódzkiego, zatytułowanej: „UON-UPA: ludobójstwo i potępienie. Polska-Ukraina: współpraca i partnerstwo”. Głównym autorem wystawy, udostępnionej do zwiedzania przez dwa tygodnie, jest Szczepan Siekierka, prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, z siedzibą we Wrocławiu. Wystawie towarzyszył „Katalog wystawy ludobójstwa dokonanego na Polakach przez UON-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej (1939-1947)” autorstwa Szczepana Siekierki, przy współpracy z Henrykiem Komarńskim i Czesławem Filipowskim. Następnego dnia odbyło się miłe spotkanie w Domu Polonii, w ramach Salonu Lwowskiego, z Wojciechem Habelą, krakowskim artystą, członkiem „Chawiry”. W jego wykonaniu lwowskie piosenki i sentymentalne wspomnienia kresowe, wpłynęły na poprawę nastroju uczestników Dni Lwowa. Również w Restauracji Meridian, podczas wieczornego koncertu artysta zaprezentował swój lwowski repertuar. W dniu oficjalnego otwarcia naszych uroczystości, 16 września, nastąpiła zmiana w programie. Wcześniej uzgodniona prelekcja Ewy i Władysława Siemaszków pt.: „Wołyń 43 – traumatyczna pamięć” została odwołana z powodu nagłej niedyspozycji starszego pana. Statuetka Lwa Semper Fidelis, którą postanowiliśmy uhonorować te zacne osoby zasłużone w głoszeniu prawdy o ludobójstwie wołyńskim, zostanie przekazana w innym terminie. Na naszą prośbę Szczepan Siekierka, znawca tematu, wyraził zgodę na wygłoszenie wykładu o zbrodni wołyńskiej. Wystąpienie było niezwykle poruszające, wypełnione głęboką wiedzą historyczną, ponadto uzupełnione wspomnieniami z własnych przeżyć. Słuchacze, licznie zgromadzeni w auli Wyższej Szkoły Bankowej, włączyli się w dyskusję, przedstawiali swoje tragiczne doświadczenia z ukraińskimi nacjonalistami, wyrażali opinie na temat stosunków polsko-ukraińskich. 17 września, jak każdego roku, msza św. w kościele oo. Franciszkanów na Wzgórzu Przemysła, skupiła kresowian i mieszkańców Wielkopolski przy wspólnej modlitwie. Nabożeństwo koncelebrowane przez biskupa Zdzisława Fortuniaka wspólnie z kapłanem Kościoła Garnizonowego

w Poznaniu, miało charakter szczególnie uroczysty. Następnie liczni przedstawiciele organizacji kombatanckich, patriotycznych i społecznych, młodzież harcerska i zwykli obywatele wzięli udział w marszu pamięci ulicami miasta. Pod Pomnikiem Ofiar Katynia i Sybiru przy ul. Fredry złożono kwiaty i wieńce, a mowy okolicznościowe wygłosili: wojewoda wielkopolski Piotr Florek i prezes poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Bożena Łączkowska. Uwieńczeniem obchodów XVI Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu był wieczorny koncert w Akademii Muzycznej. W sali Aula Nova wystąpili artyści, pedagodzy uczelni i ich studenci. Zaprezentowali bogaty repertuar dzieł muzyki barokowej instrumentalno-wokalne. Wspaniałą interpretacją kompozycji sławnych twórców jak Haendel, Bach – ojciec, Bach – syn, Vivaldi, czy Telemann, dostarczyła nam miłych emocji i było to niezwykle pozytywne zakończenie dni lwowskich.

Ostatnio zakończenie Dni Lwowa i Kresów odbywa się w kościele św. Małgorzaty, gdzie umieszczona została kopia obrazu Matki Boskiej Łaskawej ze Lwowa.

XXI DNI LWOWA I KRESÓW W POZNANIU

Część I – maj 2018 r.
Poznań – Lwów. Kresy Polski

20 maja

godz. 9:00 – msza św. w kościele farnym, ul. Świętojańska/Gołębia
godz. 10:30 – inauguracja XXI Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, Szkoła Baletowa ul. Gołębia
godz. 12:00 – 17.00 Piknik Lwowski, Stary Rynek w Poznaniu: przemarsz po Starym Rynku z orkiestrą dętą; występ zespołu CHAWIRA z Krakowa; występ zespołu TYLIGENTNE BATIARY z Bytomią; kapela Wrocławianie;
godz. 11:00 – 17:00 – Jarmark Galicyjski, Stary Rynek w Poznaniu;
godz. 11:00 – 13:00 – Wesoły Lwowski tramwaj. Tramwaj z muzyką i kapelą lwowską na trasie MPK przez centrum Poznania

21 maja

godz. 15:00 – hol Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, otwarcie wystawy;
godz. 15:30 – sala „Herbowa” w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. Wykład – prelekcja

Część II – lipiec 2018 r.

75. rocznica Krwawej Niedzieli – WOŁYŃ 1943 r.

12 maja – kościół oo. Dominikanów w Poznaniu Al. Niepodległości,
godz. 12:00 – uroczysta msza św.
Godz. 13:00 – po mszy św. odsłonięcie i poświęcenie urny z ziemią kresową przy tablicy na terenie dziedzińca klasztoru oo. Dominikanów,
godz. 13:30 – spotkanie uczestników uroczystości, sala na terenie klasztoru oo. Dominikanów,

Część III – wrzesień – październik 2018 r.
SYBIR – KATYŃ – WOŁYŃ – Pamiętamy!

17 września

godz. 16:00 – msza św. (program wojewódzki)
ok. godz. 17:30 – złożenie hołdu przed pomnikiem Ofiar Katynia i Sybiru, Al. Niepodległości przy CK Zamek (program wojewódzki).
ok. godz. 18:30 – spotkanie w salce CK Zamek, okolicznościowy wykład – prelekcja.

2 października 2018 r.

ŚWIATOWY DZIEŃ KRESOWIAN

godz. 18:00 – msza św., kościół św. Małgorzaty na Śródcie;
ok. godz. 19:30 – zakończenie XXI Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu, sala parafialna na Ostrowie Tumskim – spotkanie prelekcja.

Uwaga!

na stronie www.lwowiacy.pl umieszczony szczegółowy program wszystkich wyżej wymienionych punktów programu

W ubiegłym roku Mszę św. w kościele pw. św. Małgorzaty na Śródcie odprowadził ks. bp Damian Bryl wraz z ks. prałatem Janem Stanisławskim, przyjacielem naszego Towarzystwa. Wierna kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej przeniesiona została z nawy bocznej kościoła do ołtarza głównego. Pieśń „Lwowskie Madonny” rozpoczęła Mszę św., przedstawiciele poszczególnych organizacji kresowych odczytywali Modlitwę Wiernych. Po uroczystej Mszy św. zebrani przeszli do katedralnej salki parafialnej, gdzie przy zastawionych stołach nastąpiła druga część uroczystości. Prezes Stanisław Łukasiewicz podziękował zebranych za przybycie oraz autorom i pomysłodawcom za zrealizowanie publikacji naszego Oddziału: „Księża Kresowi w Archidiecezji Poznańskiej”. Ks. Jan Stanisławski mówił o tym, dlaczego uważał, że należy opisać księży kresowych, którzy po II wojnie światowej znaleźli się w archidiecezji poznańskiej. Wielu z nich poznał osobiście, o wielu mógłby powiedzieć dużo dobrego. Byli wzorem dobrego kapłana i mogliby służyć za wzór dla młodszego pokolenia duchownych.

I tak co roku w miłym nastroju żegnamy się słowami: do zobaczenia za rok!

Klub Gier Planszowych 2018: edukacja i zabawa

Nauka niekoniecznie musi być sucha i nudna. Zdobyć lub sprawdzić swoją wiedzę w różnych dziedzinach można też podczas gry. Na przykład, planszowej – w gronie rodziny, przyjaciół, znajomych i nie zawsze rówieśników. O tym wszystkim mieli okazję się przekonać osoby, które przyszyły na pierwsze w tym roku spotkanie w ramach Klubu Gier Planszowych.

WOŁODYMYR HARMATIUK
tekst i zdjęcia

W piątek, 13 kwietnia w bibliotece Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku zebrały się dwie 7 i 8-osobowe drużyny. Przy każdym ze stołów siedziały obok siebie osoby młodsze i starsze, a połączyły ich gry planszowe. Historia, kultura, geografia, technika – to tylko kilka wymienionych dziedzin, w których sprawdzić swoją wiedzę mogli obecni, wspólnie wśród regałów z książkami, wielbiciele intelektualnego spędzania czasu. Musieli szybko i poprawnie odpowiadać na dziesiątki pytań. Na przykład, gra „Prawda czy



poprawne odpowiedzi. – Dopiero wtedy dowiesz się czy miałeś rację. I najważniejsze – są to rozmowy z rodziną, znajomymi lub nawet osobami zupełnie ci nieznanymi, których po wspólnie spędzonym czasie poznajesz bliżej – mówi pani Zosia.

Uczestnicy Klubu Gier Planszowych mogą korzystać z prawie 80



falsz”. Po krótkim czasie przemyślenia, uczestnicy podejmowali decyzję, czy się zgadzają z wypowiedzią prowadzącego i pokazywali odpowiednią kartę „Prawda” czy „Falsz”. Osoby, których odpowiedzi były poprawne, przechodziły dalej, natomiast za niepoprawną odpowiedź otrzymywały punkty karne. Wszystko zgodnie z zasadami gry.

Zofia Semianów z domu Stecka opowiada, że z przyjemnością przyjęła zaproszenie do udziału w Klubie i przysłała do Centrum, żeby zagrać. W dzieciństwie, przypomina sobie,

gry, które ma do dyspozycji CKPiDE – różne tematy, różne kategorie wiekowe i różne poziomy trudności. Najbardziej aktywni uczestnicy mogą liczyć na ciekawe nagrody. Jednak najlepszą nagrodą, twierdzą uczestnicy, to nowe wrażenia, emocje i poczucie fortuny po twojej stronie.

Jaryna Wasyluk, uczennica klasy 7-W szkoły nr 3 w Stanisławowie, mówi, że dzisiaj młodzież szkolna bardziej jest pochłonięta gadżetami, Internetem, portalami społecznościowymi. Oczywiście jest to sytuacja ogólna, jednak twierdzi, że



mogła się bawić chyba fragmentami bronii, które pozostały po wojnie. Były to trudne czasy. Później, kiedy miała dzieci, gry wycinali z czasopism. W taki sposób się bawili. Dziś bywa, że dalej gra z wnukami. – Jest to korzystna i poznawcza sprawa – dodaje pani Semianów. Musisz coś nie coś wiedzieć, aby odpowiadać na pytania, trzeba przypominać to, czego niegdyś się nauczył. Oprócz tego, można zdobyć nową wiedzę, ponieważ w końcu prowadzący ogłaszają

podobne gry dają możliwość zmienić tryb życia i zanurzyć się w żywe relacje. – Najbardziej mi się podoba, że tu nie możesz się nudzić. To nie jest zwykłe przesuwanie pionków po desce, którego efekt zależy od sukcesywnie rzucanych kostek. Musisz włączyć mózg, stosować intelekt, bez tego nie wygrasz – mówi Jaryna Wasyluk.

Spotkania Klubu będą się odbywać co dwa tygodnie w piątki. Następne zaplanowano na 4 maja.

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXVI)

Ormiańscy katolicy i ich los przy charkowskiej rzymskokatolickiej parafii

Historia Ormian na ziemiach Polski liczy przeszło 650 lat. Od czasów króla Kazimierza Wielkiego, zarówno z Zachodu, jak i ze Wschodu przybywali na ziemie polskie Ormianie, którzy mieli doprowadzić do ożywienia koniunktury gospodarczej i wytyczenia intratnych szlaków handlowych łączących Wschód z Zachodem. Wzbogacili także polską kulturę w wiele wartości w różnych dziedzinach. Znanych było wiele wybitnych postaci ormiańskich, które na przestrzeni wieków wniosły milowy wkład w szerzenie polskiej kultury. W 1367 roku we Lwowie powstało samodzielne biskupstwo ormiańskie, obdarowane licznymi królewskimi przywilejami. Była to najstarsza stolica biskupia w tym mieście. Po unii Ormian z Kościołem katolickim Lwów stał się jedynym miastem w świecie posiadającym trzy katolickie stolice biskupie.

MARIAN SKOWYRA

O rozwoju wspólnot ormiańskich tak pisał Andrzej Pisowicz: „Prócz silnej kolonii lwowskiej, skupionej wokół katedry ormiańskiej, której budowę rozpoczęto już w XIV w., znane były także dawne kolonie ormiańskie w Kamieńcu Podolskim, Włodzimierzu i Łucku. Później Ormianie osiedlali się jeszcze w takich miejscowościach jak: Tyśmienica, Podhajce, Bar (w XVI w.); Złoczów, Żwaniec, Brody, Brzeżany, Buczacz, Śniatyn, Łysiec, Stanisławów (XVII w.); Kutry, Bałta, Raszków, Mohylów (XVIII w.). W okresie I Rzeczypospolitej Ormianie licznie zamieszkiwali również Jazłowiec, a miasto było siedzibą drugiego obok Lwowa biskupstwa Kościoła ormiańskiego. Najbardziej na zachód wysuniętym miejscem zamieszkania polskich Ormian był Zamość (kolonia powstała tam jeszcze w XVI w.).”

Poza terenami Polski już od XI wieku Ormianie mieli pojawić się na Rusi Kijowskiej, o czym ma świadczyć „Żywot świętego i błogosławionego Agapita”, gdzie opisano polemikę na temat sztuki leczenia pomiędzy

1917 roku powstało ponad 70 wspólnot ormiańskich. W tym też okresie należy upatrywać początki migracji Ormian do Charkowa. Wiadomo, że jeszcze w 1860 roku mieszkało tu zaledwie 24 Ormian, a 1879 roku ich liczba wzrosła do 85 osób. Liczne rosyjsko-tureckie wojny zmusiły Ormian do migracji. Z biegiem lat liczebność systematycznie wzrastała, a ulicę, na której mieszkali, z czasem nazwano Ormiańską. Tak oto w 1900 roku w Charkowie zamieszkiwało około 300 rodzin ormiańskiego pochodzenia.

Pierwsze wspomnienia o ulicy Ormiańskiej odnoszą się do lat 30. XIX wieku, gdyż znajdowało się tu kilka sklepów ormiańskich. Po ludobójstwie popełnionym na ludności ormiańskiej w Imperium Osmańskim w czasie I wojny światowej w latach 1915-1917 liczba Ormian w Charkowie wzrosła do 3000 osób.

Od początku Ormianie w Charkowie trudnili się piekarstwem i sprzedają pieczywa. W 1910 roku w różnych częściach miasta znajdowało się ponad 20 piekarni i sklepów, należących do Ormian. Oni też założyli w mieście dwie browarnie, winiarnię,



Cudowny obraz Matki Bożej Ormiańskiej z Kamieńca Podolskiego, który przez pewien czas był w Charkowie

też nauki matematyczne. Natomiast liczba studentów Ormian wschodniego wyznania wynosiła przeszło 150 osób. W tym czasie Ormianie posiadali w mieście przedszkole i szkołę, znajdujące się przy ulicy Czernyszewskiego 5, gdzie także znajdowała się kaplica Ormian Apostolskich.

Warto zauważyć, że od momentu założenia szkoła ta była nazywana ormiańsko-polską. Ma to swoje podstawowe uzasadnienie. W wielu miastach Ormianie na przestrzeni wieków łączyli się węzłami przyjacielskimi z Polakami. Tak też było w Charkowie. Dwie wspólnoty mieszkające poza granicami własnego państwa, posiadając podobną nieraz historię wysiedlenia z własnych domostw, starały się wzajemnie wspierać w zachowaniu własnej tożsamości narodowej.

Wiadomo, że w 1925 roku na parterze i piętrze gmachu mieściła się ormiańska szkoła, na piętrze także znajdowała się polska szkoła. Należy dodać, że na parterze w jednym z pomieszczeń była szkoła asyryjska, w której uczyło się pięciu uczniów. Taki stan trwał do 1936 roku, po czym ormiańską szkołę przeniesiono na ulicę Puszczyńską 24, gdzie przetrwała do 1941 roku, polska zaś szkoła została przez władze bolszewickie zlikwidowana jeszcze w 1936 roku, choć w świadomości społeczeństwa nadal pozostawała ormiańsko-polską szkołą. W czasie II wojny światowej budynek dawnej szkoły uległ całkowitemu zniszczeniu. Można zatem stwierdzić, że połączenie tych dwóch jednostek edukacyjnych dało możliwość wykształcić szereg przyszłych elit zarówno Polaków, jak i Ormian.

Zresztą to nie pierwszy przypadek, kiedy charkowscy Polacy wyciągali pomocną dłoń przybyłym do tego miasta Ormianom. Chociaż sami w większości byli wygnańcami, bez perspektyw na przyszłość, zdolali jednak wykazać się heroizmem w geście pomocy biedniejszemu od siebie. O tym świadczy pamiątkowa tablica na frontonie charkowskiej katedry, upamiętniająca przegarnięcie przez miejscową parafię dzieci ormiańskie uratowane od eksterminacji w 1915 roku. Uroczystego jej otwarcia dokonał bp Marian Buczek 24 kwietnia 2009 roku, czyli w kolejną rocznicę rozpoczęcia eksterminacji narodu ormiańskiego w 1915 roku. Tablica upamiętnia uratowanie ponad tysiąca dzieci ormiańskich od głodu. W obecnej katedrze ówczesni katolicy, a w szczególności Polacy, przyjęli dzieci ormiańskie, ratując je od zagłady.

Rzeź Ormian jest uznawana za pierwsze ludobójstwo XX w. W latach 1915-16 zamordowano ok. 1,5 mln ormiańskich mieszkańców Imperium Osmańskiego, niszcząc 1700-letnią obecność chrześcijaństwa w Azji Mniejszej. Wśród zamordowanych

przyczyn był miejscem zsyłki duchowieństwa ormiańsko-apostolskiego z Nowo-Nahiczewańskiej i Besarabskiej eparchii. Tak oto w 1896 roku w Charkowie znalazł się ormiański kapłan Niszan Ter-Naszynyanc, który mieszkał we własnym domu przy ul. Frankowskiej 8. Przez pewien czas w Charkowie mieli także przebywać kapłani zesłańcy z Mozdoka: Choren Ter-Dawtian Szainianc i Akop Geworkian Chajawankian. Przez pewien czas wynajmowali pokoje w hotelu „Lyon”, zwracając się z pisemnym podaniem do charkowskiego gubernatora o wydzielenie im odpowiednich środków na przeżycie. Jednak jeszcze przed otrzymaniem odpowiedzi kapłani ci opuścili Charków.

Przez dłuższy czas charkowscy Ormianie nie posiadali własnej świątyni. Dopiero w 1900 roku przewodniczący ormiańskiej kolonii Bogdan Chudawierdow, Hukas Hukasjanc i Grzegorz Ssarkisow skierowali odpowiednią prośbę do Nahiczewsko-Bessarabskiej eparchii o pozwolenie na wybudowanie odpowiedniego domu modlitwy. Pozytywna decyzja dotarła do Charkowa jeszcze w tym



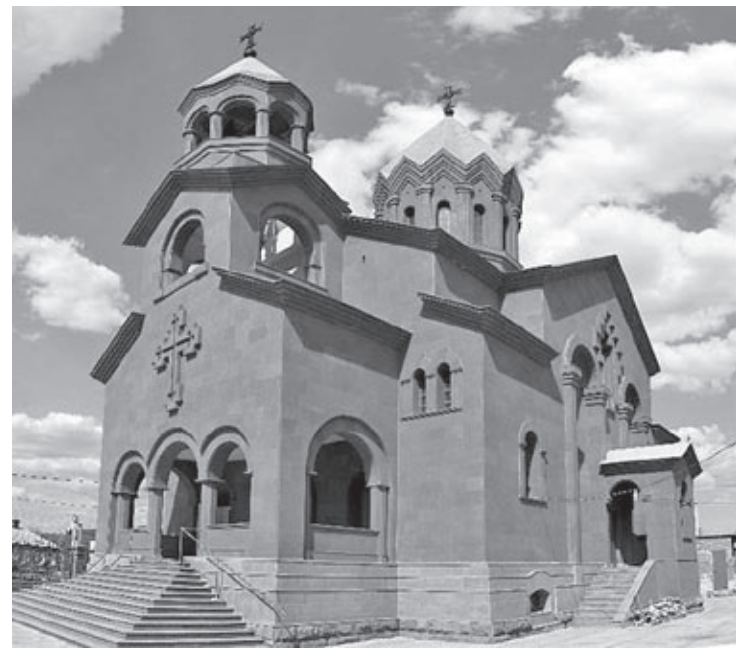
Kościół katolicki w Charkowie

Agapitem a lekarzem Ormianinem. W tym czasie rozpoczął się także ruch migracyjny Ormian na tereny Carskiej Rosji. Niektórzy twierdzą, że jeszcze w VIII wieku Ormianie przybyli na Krym.

Na terenach obecnej Ukrainy kulminacja ruchu migracyjnego Ormian przypadła na XVIII wiek. W tym czasie powstały oddzielne wspólnoty ormiańskie w Kijowie, Odessie, Doniecku i innych miastach. Ogólnie szacuje się, że od XVIII wieku do

sklepy obuwnicze, mleczne i sklepy z owocami i warzywami.

Znaczna liczba Ormian przybywała do miasta celem podjęcia studiów na miejscowym uniwersytecie. Statystyki w poszczególnych latach ukazują wzrost liczby Ormian studiujących, zarówno Kościoła apostolskiego, jak i katolików, chociaż tych drugich było znacznie mniej. Tak oto w roku akademickim 1914–1915 było zaledwie czterech Ormian katolików, studiujących prawo, medycynę czy



Nowa świątynia Ormian apostolskich w Charkowie

było wielu duchownych Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego oraz Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego, którzy oddali życie za wiarę, odmawiając konwersji na islam.

Przybywający do Charkowa Ormianie przynależeli do dwóch wyznań – apostolskiego zwanego niekiedy gregoriańskim, i katolickiego. Licniejszą była wspólnota apostolska. Pierwsze świątynie należały więc do tego wyznania. Należy zauważyć, że Charków z nieznanym dotychczas

roku, a 3 listopada 1901 roku dla Charkowa został mianowany pierwszy duchowny ks. Srapion Samuełan. On też rozpoczął odprawianie nabożeństw w wynajętym domu przy ul. Dmitrijewska 24, a od 28 czerwca 1902 roku nabożeństwa przeniesiono do specjalnie na ten cel zakupionego domu po profesorze charkowskiego uniwersytetu Ritterze przy ul. Instrumentalnej 3.

Od 1910 roku nabożeństwa po raz kolejny przeniesiono do domu

przy ul. Czernyszewskiej 5, gdzie powstał „Ormiańsko-gregoriański kościół domowy”.

Kolejna wspólnota Ormian należała do wyznania katolickiego. W 1879 roku w Charkowie mieszkało zaledwie pięciu Ormian katolickiego obrządku, a w 1897 ich liczba wzrosła do 68 osób. Przez cały okres istnienia katolickiej wspólnoty w mieście nie było oddzielnej świątyni. Ormianie katolicy w Charkowie uczestniczyli w życiu rzymskokatolickiej wspólnoty, przychodząc na nabożeństwa do miejscowego kościoła, zbudowanego w 1891 roku. Liczba katolików Ormian

nych, pochodzące z lat 30. XX wieku.

Według posiadanych danych, ks. Karapet Jehanian urodził się w 1880 roku na terenie Turcji. Po przybyciu w 1927 roku do Charkowa miał przyjąć radzieckie obywatelstwo. W Charkowie mieszkał do 1938 roku przy ul. Pantelejmonowskiej 3. Po aresztowaniu i rozstrzelaniu w charkowskim więzieniu ks. Leonarda Gaszyńskiego ks. Karapet ponownie samodzielnie prowadził parafię do 21 października 1938 roku, gdy został rozstrzelany przez NKWD.

Jak podają źródła archiwalne, w latach 30. XX wieku w czasie re-



Tablica pamiątkowa na frontonie charkowskiej katedry upamiętniająca uratowanie w 1915 roku dzieci ormiańskich

wzrosła wraz z przybyciem tu dużej ilości uchodźców w 1915 roku. Przy kościele mogli otrzymać schronienie i niezbędną pomoc materialną.

Od tego czasu w kościele, po prawej stronie ołtarza głównego, powstała samodzielna kaplica zwana „ormiańska”, której nazwa utrzymuje się do dzisiaj. W kaplicy w ołtarzu znajdował się obraz Chrystusa Ukrzyżowanego, autorstwa wybitnego polskiego malarza Henryka Siemiradzkiego. Choć przez pewien czas nabożeństwa w tej kaplicy sprawowali łacińscy duchowni, jednak Ormianie byli pełnymi gospodarzami tej części świątyni.

Mówiąc o Ormianach katolikach w Charkowie, należy zauważyć, że na początku lat 20. XX wieku w Charkowie przez pewien czas miał znajdować się cudowny obraz Matki Bożej Ormiańskiej z Kamieńca Podolskiego, uważany następnie za zaginiony. Dopiero w 2001 roku polski historyk Jan Chrzęszczewski stwierdził, że obraz ten znajduje się w magazynach Muzeum Narodowego w Kijowie w dziale sztuki zachodniej i wschodniej.

Przewiezenie obrazu Ormiańskiej Madonny do Charkowa było związane z wydarzeniami 1917 roku, gdy rozpoczęto walkę z Kościołem, która dotknęła katolików Charkowa. Po tym, jak w Charkowie w 1927 roku został aresztowany rzymskokatolicki administrator apostolski i proboszcz parafii w Charkowie ks. Wincenty Ilgin, do parafii przybył ormiański kapłan katolicki ks. Karapet Jehanian. Przez pewien czas jako jedyny kapłan katolicki w Charkowie, prowadził nabożeństwa dla katolików obydwóch obrządków. Dopiero w 1928 roku na stanowisko rzymskokatolickiego proboszcza w Charkowie mianowano ks. Leonarda Gaszyńskiego. Zachowało się jedno archiwalne zdjęcie z tego okresu, przedstawiające ks. Karapeta w otoczeniu dzieci pierwszokomunij-

presji w Charkowie pięciu działaczy ormiańskiego pochodzenia zostało oskarżonych o utworzenie antyradyckiej terrorystycznej organizacji „Dasznakcutiun”. Członkami tej organizacji mieli być m.in. ks. Karapet Jehanian i przewodniczący ormiańskiej wspólnoty Azat Czulułian. W oskarżeniu zapisano: „Charkowski Wojewódzki Zarząd NKWD ujawnił i zlikwidował terrorystyczną organizację *Dasznakcutiun*, która jako główny cel stawiała odłączenie Armenii od Związku Radzieckiego i utworzenie burżuazyjno-nacjonalistycznego państwa pod protekcją Anglii. Przygotowywała bojowe i terrorystyczne grupy do wysyłania ich do Armenii celem podjęcia zbrojnego powstania”. Wszyscy aresztowani i oskarżeni zostali ostatecznie rozstrzelani 7 kwietnia 1938 roku. Zginął także pierwszy i dotąd jedyny katolicki duchowny obrządku ormiańskiego w Charkowie.

Po zakończeniu II wojny światowej wielu Ormian musiało ze względów bezpieczeństwa ukrywać swoje katolickie pochodzenie. Wielu niestety zatraciło swą przynależność religijną. Jednak po ponownym otwarciu rzymskokatolickiej świątyni w 1990 roku znaczna ich liczba powróciła i nadal stanowi trzon rzymskokatolickiej parafii katedralnej w Charkowie. Natomiast Ormianie apostołscy posiadają przy ul. Szewczenki 144 własną okazałą świątynię wzniesioną 2004 roku.

Mimo znacznych różnic – językowych, religijnych i kulturalnych – dwa narody, polski i ormiański, przez wieki ściśle współpracowały dla wzajemnego dobra. Znalazłszy się w sytuacji prześladowań, jedni i drudzy wyciągali ku sobie dłoń szczerzej chęci niesienia pomocy, co również dziś stanowi zachętę do budowania takich wielokulturowych, wielonarodowych i wieloreligijnych społeczeństw na wzór miasta Charkowa.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie. Dzieje Chwały (cz. IV)

BOHDAN SYWANYCZ

Część gospodarcza i inne budowle

Jak już wspomniałem, Zakład Ojców Jezuitów to o wiele więcej niż tylko jeden gmach z kaplicą. Byłby to tylko jak gdyby wierzchołek góry lodowej nad licznymi budowlami i zasobami, zabezpieczającymi funkcjonowanie tej instytucji.

Już na samym początku istnienia Zakładu doprowadzono doń wodociąg. O ile w wielkich miastach nie stanowiło to problemu, to w prowincjonalnym Chyrowie było nie lada przedsięwzięciem. Wodociąg dla chyrowskiego Zakładu zaprojektował i wybudował inżynier Kołodziejski z Krakowa. By zaopatrzyć budynek w wodę, wykorzystano źródła z góry, znajdującej się za Zakładem. Sporządzono w tym celu specjalne zbiorniki wodne, w których woda stała i oczyszczala się. Następnie, drewnianymi rurami, które później zastąpiono ceramicznymi, była podawana do budynku.

Początkowo planowano ogrzewanie piecami i z tego powodu dach miał wiele kominów. Ale już na początku roku 1900. wprowadzono ogrzewanie centralne. Kotłownię urządzono w piwnicy.

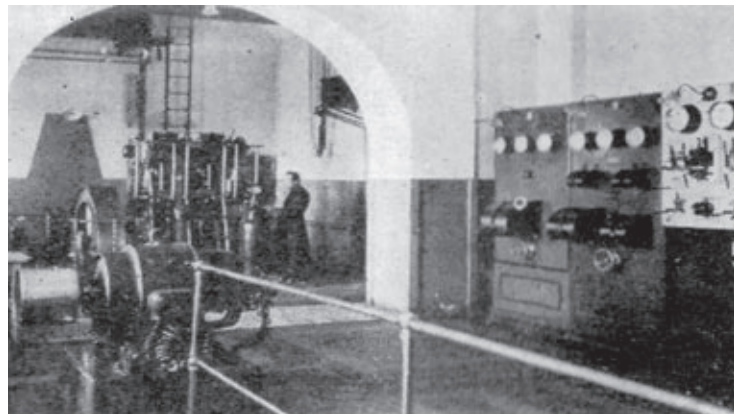
W 1903 roku Zakład nabył generator Diesla, co umożliwiło podłączenie oświetlenia na zewnątrz i w kilku audytoriach. Całkowicie

stan żywego inwentarza folwarku w Buńkowicach w roku 1914 wynosił: 24 koni, 45 krów, 96 świń, blisko 150 sztuk ptactwa – gęsi, kaczek, indyków, kur. W Polanie było 20 koni, 40 krów, 140 świń, około 200 sztuk ptactwa.

Oprócz tego każdy folwark miał magazyny siana i zbóż – pszenicy, owsa, jęczmienia, oraz zestaw na-

karnią, które zaopatrywały Zakład w świeży chleb i pieczywo.

Wśród innych urządzeń znajdowała się tam również elektrownia, dostarczająca prąd do gmachu Zakładu i do pomieszczeń gospodarczych. Przy niej działała drukarnia, w której drukowano niewielkie książeczki i druki ulotne takie jak programy, statuty, kalendarze itp.



Stacja elektryczna

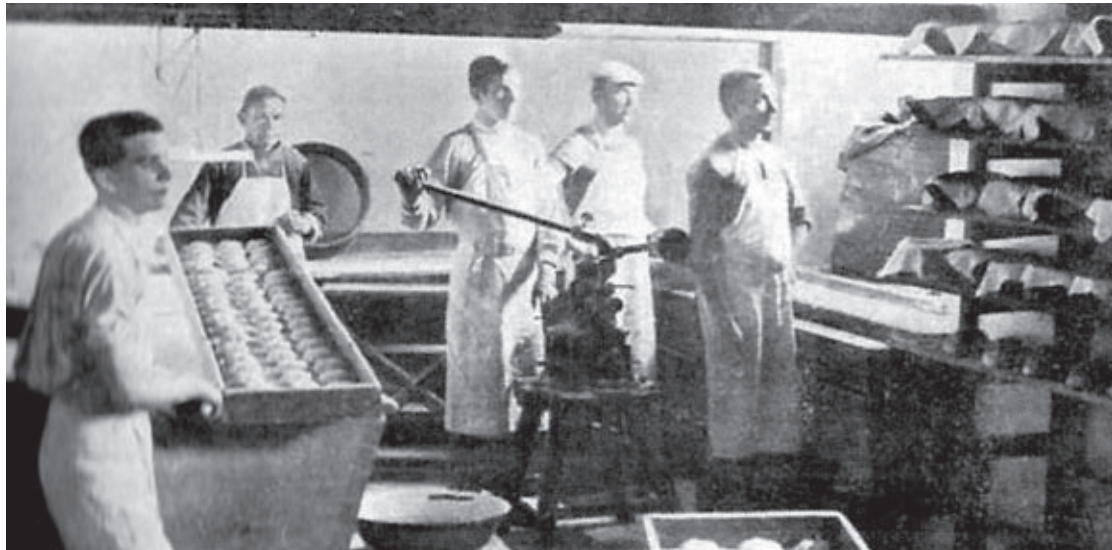
rzędzi do uprawy ziemi: plugi, brony, siewniki, uprząże konne.

Jak wspominał uczeń Zakładu Józef Kazimierz Wisz: „Wchodzić na teren folwarku uczniom nie było wolno, zwłaszcza uczniom klas młodszych, bo starsi chyba chodzili tam na wycieczki, by zobaczyć sprzęt. Dlatego nigdy nie widziałem folwarku od środka, był on dobrze zamaskowany wysokim ogrodzeniem i żywopłotem. Kiedy jednak przechodziliśmy obok bramy, mogliśmy widzieć tam sterty zboża, góry

Na folwarku miała swą bazę straż pożarna, istniejąca od 1897, którą obsługiwał personel zakładowy.

Gdy chodzi o inne budynki, ulokowane osobno poza folwarkiem, była to wspomniana już cegielnia, stojąca u podnóża góry za konwiktem. Była czynna do I wojny światowej i została zlikwidowana w latach 20. XX wieku.

Za kolegium znajdowały się ogrody, którymi zajmował się wyznaczony do tego brat. Była też pasieka, składająca się z 39 uli. Do



Piekarnia Zakładu

zaopatrzone Zakład w energię elektryczną w latach 1920.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie posiadał dwa folwarki. Główny folwark przylegał bezpośrednio do Zakładu od strony północnej i ciągnął się w kierunku miasta Chyrowa. Inny, trochę mniejszy, leżał we wsi Polana. Całkowicie zaopatrywały one Zakład w produkty gospodarstwa wiejskiego i inne.

Folwarki składały się z różnego rodzaju zabudowań: stajni, stodół, spichlerzy. W folwarkach mieszkali stale ludzie, więc były też budynki mieszkalne. Zasadniczo większość z nich była drewniana, ale dzięki cegielni folwarku w Buńkowicach znaczną część domów wybudowano z cegły i miały one nawet kilka pięter.

O zakresie prac w folwarkach jezuitów świadczy opis wojennych strat podczas I wojny światowej. A więc

buraków i kartofli, konie i krowy, różne maszyny, a w oddali spichlerz oraz budynki gospodarcze i mieszkalne”.

Folwarki posiadały też różne warsztaty, w tym zaś, który był najbliższy Zakładowi, działały stolarnia, ślusarnia i pracownia krawiecka.

Wizytę w pracowni krawieckiej opisał we wspomnieniach uczeń Zakładu Stanisław Klimpel, któremu miano uszyć mundurek: „Po chwili przyszedł brat, który zaprowadził nas do pracowni krawieckiej. Siedziało tam przy stołach i maszynach do szycia wielu pracowników, zarówno starszych krawców, jak młodych czeladników. Jeden z nich zdjął mi miarkę, i brat który mnie przyprowadził, powiedział, że mnie poinformuje, kiedy mam przyjść do przymiarki”.

Warto wspomnieć osobno, że na folwarku był również młyn z pie-

ogrodu należały również małe stawy hodowlane i ogród owocowy.

W 1888 roku przy drodze wjazdowej (obecnie ul. B. Chmielnickiego) została wybudowana pralnia parowa. Tam też dla nauczycieli świeckich wybudowano dwa budynki mieszkalne. Pierwszy, parterowy, stanął w końcu lat 1880, drugi, piętrowy – w latach 20. Obecnie mieści się w nim szpital chyrowski.

A propos, jezuiti mieli również własny szpital. W latach 1889–90 przy drodze wjazdowej od strony Buńkowic wybudowano piętrowy szpital zakaźny.

Od 1891 roku przy Zakładzie istniał zakład fotograficzny, założony przez prefekta generalnego M. Mackowskiego. To właśnie on zrobił pierwszą znaną fotografię Zakładu, uwieczniając uczniów podczas majówki 1891 roku.

Zmartwychwstanie Kościoła ormiańskokatolickiego na Ukrainie

Przed 103. rocznicą ludobójstwa Ormian, 12 kwietnia we Lwowskiej Kurii Metropolitalnej odbyło się spotkanie arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego z przedstawicielami Ormiańskiego Kościoła katolickiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Mamy dzisiaj wielką radość od-
wiedzając z grupą księży ormiańskich
arcybiskupa metropolitę lwowskiego,
a także wiernych świeckich – powie-
dział dziennikarzowi Kuriera archi-
mandryta (gr. archimandrites – przeło-
żony owczarni; w okresie wczesnego
chrześcijaństwa, opiekun klasztorów
na terenie danej diecezji; obecnie
tytułu tego używa się w cerkwi pra-
wosławnej i w niektórych wschodnich
Kościołach katolickich – pl.wikipedia.
org) Henryk Piotr Błaszczyk, wika-
riusz generalny ordynariatu ormiań-
skokatolickiego Europy Wschodniej.
– Znajdujemy się na terenach, gdzie
historycznie udokumentowana jest
obecność Ormian katolików. Tu, we
Lwowie są groby naszych metropoli-
tów. Tutaj jest katedra ormiańska, w
której przez wieki wspólnota katolików
Ormian gromadziła się na Eucharystii,
słuchała Słowa Bożego. Chcemy
odkrywać ich historyczną obecność
w obrębie kościołów, świątyń, w gro-
bach cmentarzy, ale także rodzin or-
miańskich, które tutaj mieszkają, mo-
dlą się i oczekują na zorganizowane
struktury duszpasterskie katolickiego
Kościoła ormiańskiego.

Pochodzący z Polski ks. Henryk
Piotr Błaszczyk jest znanym i zasłu-
żonym kapłanem. W 2008 roku prze-
wodniczył Misji Medycznej Związku
Polskich Kawalerów Maltańskich na
Gruzji. W 2010 uczestniczył również
w polskiej misji medycznej w dotknię-
tym trzęsieniem ziemi Haiti. Pełnił też
rolę duszpasterza bliskich i rodzin
ofiar katastrofy smoleńskiej podczas
identyfikacji ciał ofiar w Moskwie, a
w 2011 roku był rektorem organizo-
wanej z inicjatywy Stowarzyszenia
Wspólnota Polska oraz Ministerstwa
Zdrowia RP misji medycznej na Ukra-
inie i w Moldawii. Polski duchowny
został odznaczony Krzyżem Kawa-
leryskim Orderu Odrodzenia Polski,
Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem
Pro Piis Meritis Zakonu Maltańskiego.
Odznaczony również przez Sto-
licę Apostolską godnością kapelana
honorowego Jego Świątobliwości, co



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki z duchownymi Ormiańskiego Kościoła katolickiego

wiąże się z prawem używania tytułu
prałata.

W 2014 roku ks. Błaszczyk za-
działał charytatywną i pastoral-
ną pośród Ormian katolików, za zgo-
dą jego ówczesnego przełożonego,
arcybiskupa warmińskiego oraz z
posługi i woli arcybiskupa ormiańsko-
katolickiego Raphaëla François Mi-
nassiana został podniesiony go god-
ności archimandryty Kościoła ormiań-
skokatolickiego, a 16 września 2017
roku do godności archimandryty mitra-
ta oraz mianowany wikariuszem
generalnym ordynariatu Kościoła
ormiańskokatolickiego dla Europy
Wschodniej. Siedziba ordynariatu,
który powstał w 1991 roku, znajduje
się w Giumri w Armenii i obejmuje
Ormian katolików w Armenii, Gruzji,
Rosji, Ukrainie oraz na innych tere-
nach Europy Wschodniej.

Ostatnio archimandryta mitrat
Henryk Piotr Błaszczyk odwiedza
Lwów. Spotkałem go na Cmentar-
zu Orląt, gdzie razem z biskupem
seniorem charkowsko-zaporoskim
Marianem Buczkiem modlił się przy

grobie ostatniego metropolity lwow-
skiego obrządku ormiańskiego i po-
sła na Sejm RP arcybiskupa Józefa
Teodorowicza. W łacińskiej katedrze
lwowskiej uczestniczył też w konce-
lebrze podczas obchodów 150-lecia
Lwowskiego Towarzystwa Lekarskie-
go i we mszy św. za ofiary katastrofy
smoleńskiej. Teraz przedstawił po-
chodzących z Armenii dwóch księży,

cybiskup Raphaël Minassian udzielił
mu święceń kapłańskich i skierował
na Ukrainę.

Młody ks. Narek Mnayan ze wzru-
szeniem poznaje tereny archidiecezji
lwowskiej obrządku ormiańskiego,
gdzie ten Kościół w 1946 roku zo-
stał przez sowietów zlikwidowany, a
duchowieństwo aresztowano. Więk-
szość wiernych uciekła do powojen-

Kijowie, Charkowie, Odessie. To
właśnie oni poprosili arcybiskupa Ra-
phaëla Minassiana, by wysłał księży
na Ukrainę.

Biskup senior charkowsko-zapo-
roski Marian Buczek, który w latach
90. XX wieku był kanclerzem Lwow-
skiej Kurii Metropolitalnej, a później
biskupem pomocniczym lwowskim
wspomina:

- Kiedy przyjechaliśmy z Luba-
czowa do Lwowa, podobnie zaczęli
przyjeżdżać Ormianie katolicy z Pol-
ski. Ks. Józef Kowalczyk, który był
proboszczem w Gliwicach, dojeżdżał
tutaj, odprawiał msze św. w katedrze
m.in. w koncelebrze z kardynałem
Marianem Jaworskim i szukał tu
swoich wiernych. Potem się okazało,
że trzeba zarejestrować wspólnotę,
więc pomogliśmy zebrać tych Or-
mian, którzy chodzili do naszego ko-
ścioła. Napisali oni prośbę do władz
i została zarejestrowana wspólnota
ormiańsko katolicka we Lwowie. Ks.
Józef przyjeżdżał tu kilka razy w roku.
Ormianie chcieli odzyskać swoją ka-
tedrę ormiańską we Lwowie. Złożyli
papiery, ale nic się wówczas nie uda-
ło. Potem doszli Ormianie aposto-
lscy, zarejestrowali swoją wspólnotę
i też zażądali katedry. Ostatecznie
ks. Kowalczyk wyjechał do Wiednia
i naszymi Ormianami miał się za-
jąć ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.
Czas mijał – Ormianie aposto-
lscy odzyskali najstarszą część katedry
ormiańskiej, jeszcze z czasów przed



s. Wiktoria Sarkisian uczestniczy w pielgrzymce młodzieży do Matki Bożej w Bołszowcach

którzy będą posługiwać Ormianom
katolikom na terenach Ukrainy.

28-letni ks. Narek Mnayan uro-
dził się w Giumri. Wstąpił do semina-
rium, studiował teologię w Erywaniu,
Eczmiadynie, a w 2012 roku wstąpił
na Uniwersytet Papieski w Rzymie.
Pracował w Ormiańskiej sekcji Ra-
dia Watykańskiego. 15 sierpnia 2015
roku podczas uroczystej mszy św. w
katedrze ormiańsko-katolickiej pw.
Świętych Męczenników w Giumri ar-

nej Polski. Pozostali i rozproszeni na
terenach ZSRR ormiańscy katolicy
przez dziesięciolecia ukrywali swoją
narodowość i wyznanie.

- Na tej ziemi pozostały świątynie
ormiańskie, są groby Ormian i gdzieś
żyją nasi wierzący – mówi ks. Narek
Mnayan. – Niektórych znamy, więk-
szości jeszcze nie znamy. Dlatego
liczymy również na pomoc mediów,
na Kurier Galicyjski. Spotykamy na-
szych wiernych w całej Ukrainie – w

zjednoczeniem z Rzymem. Pamię-
tam, że gdy w 2001 roku do Lwowa
przyjechał Jan Paweł II, chciał nawie-
dzić wszystkie trzy katedry katolickie.
Był m.in. w katedrze ormiańskiej. Pa-
miętam, jak Ojciec Święty nawiedził
najstarszą część, która była zasłonię-
ta dyktą. Pozostała natomiast część
należała jeszcze wtedy do Muzeum
Narodowego (był to magazyn ikon –
KG). Pytaliśmy, dlaczego nie oddali
Ormianom apostołskim w całości tej



Biskup Marian Buczek i archimandryta mitrat Henryk Piotr Błaszczyk przy grobie arcybiskupa Józefa Teodorowicza

katedry. „Ponieważ pretenduje na to również wspólnota ormiańsko katolicka”. Ale wspólnota ormiańsko-katolicka w jakiś sposób się pogubiła czy została przez kogoś zmanipulowana, bo tak chyba trzeba powiedzieć. Oni się o to wówczas nie starali. Gdyby zdecydowanie żądali, prawdopodobnie władze oddałyby im resztę, gdyż najstarsza część tej świątyni kiedyś była niekatolicka, druga – późniejsza część, była rozbudowana przez Ormian katolików. Niestety, wszystko trwało zbyt długo i władza ostatecznie widząc, że Ormianie katolicy są niezorganizowani, albo ich w ogóle nie ma, bo nie dają znaku życia, oddali całą katedrę Ormianom apostołskim. I teraz mamy sytuację taką, jaką mamy, że mianowicie Ormianie katolicy chcą tutaj przyjść i mają swoich księży, ale nie ma świątyni.

Spotykałem siostry zakonne, Ormianki z pochodzenia, które posługują na Ukrainie. Podczas pielgrzymki młodzieży do Matki Bożej w Boleszowcach spotkałem s. Wiktorię Sarkisian ze zgromadzenia Sióstr Służebniczek Ducha Świętego.

- Gdy chodzi o Ormian, to są obecni w naszym kościele, w różnych zakonach żeńskich i męskich – stwierdził biskup Buczek. – M.in. dobrze znana jest s. Miriam Isakowicz ze zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża z Lasek. Była pierwszą przełożoną w Charkowie. Teraz jest w Żytomierzu na placówce. Siostrę Miriam Isakowicz bardzo dobrze



W łacińskiej katedrze lwowskiej archimandryta mitrat Henryk Piotr Błaszczyk (od lewej), biskup Marian Buczek i ks. prałat Jan Nikiel

znał św. Jan Paweł II jeszcze z czasów jej pracy w Krakowie. Także kiedy był na Ukrainie w 2001 roku, s. Miriam razem z niewidomymi z Charkowa niosła dary ofiarne podczas mszy św. papieskiej. Od razu wymienił jej imię z chrztu, gdyż znał rodzinę Isakowiczów jeszcze jako kardynał w Krakowie.

Biskup Marian Buczek dodał, że niedługo po wizycie papieża, na początku listopada 2001 wizyte duszpasterską na Ukrainie złożył ówczesny patriarcha ormiańsko katolicki Nerses Bedros XIX z Bejrutu. Biskup Buczek spotykał Ormian katolików też w Kutchach nad Czeremoszem i w innych miejscowościach na nabożeństwach w kościołach łacińskich. W Charkowie, w obecnej katedrze rzymskokatolickiej, zachowała się tak zwana kaplica ormiańska. Na początku XX wieku gromadzili się tam Ormianie katolicy. – Ich ksiądz razem z naszym proboszczem rzymskokatolickim uratowali w Charkowie od śmierci głodowej 1500 ormiańskich dzieci – zaznaczył biskup Buczek. – Poświęciliśmy tablicę w trzech językach na zewnątrz katedry 24 kwietnia, w Dzień Ludobójstwa Ormian, tam gdzie zbierają się i modlą miejscowi Ormianie oraz nasi duchowni i wierni.

Archimandryta mitrat Henryk Piotr Błaszczyk wyjaśnił, że ks. Narek Minojan jest mianowany proboszczem Ukrainy, ale terytorium jego probostwa powoli się uszczupla, ponieważ jest już nowy proboszcz w Odessie.

- Ja natomiast jestem wikariuszem arcybiskupa Raphaëla Minasiana dla Ormian katolików na terenie Europy Wschodniej i moją rolą jest nie tylko modlić się, ale przede wszystkim wspierać ich duchowo, oraz pomoc w organizowaniu struktury – mówił dalej.

W naszej rozmowie kolejny raz wracamy do więzi lwowskich łaciników i Ormian katolików.

- Można powiedzieć, że są to dwie siostrzane archidiecezje – zaznaczył archimandryta Błaszczyk. – To nie tylko przyjaźń metropolitów, ale także niezwykle kultura uprawianej teologii, rozważań, refleksji naukowych, zarówno w kulturze ormiańskiej, jak i łacińskiej. To nie jest historia. To współczesność, która dzisiaj powoli wraca do tego, co kiedyś nasi przodkowie w wierze realizowali na niezwykle wysokim poziomie. Ormian katolików i katolików łacińskich łączyły i nadal łączą bardzo serdeczne relacje. Stąd nasza dzisiejsza obecność u ks. arcybiskupa metropolity łacińskiego, którego życzliwą, rozpromienioną pogodnym uśmiechem, opiekę mocno czujemy.

Na pytanie, gdzie będą sprawowane nabożeństwa, wobec faktu, że świątynie ormiańsko-katolickie znaj-

dują się w posiadaniu wspólnot innych wyznań czy są zagospodarowane przez różne instytucje, archimandryta Henryk Piotr Błaszczyk powiedział:

- Obecnie Ormianie katolicy spotykają się w niektórych kościołach łacińskich. Sądzę, że Opatrzność Boża to niezwykle poprowadzi, bo tam, gdzie są nasi wierni, zawsze pojawia się miejsce, w którym ormiańscy kapłani katolicy mogą sprawować Eucharystię i głosić Słowo Boże. Gdy tylko są wierni, Opatrzność Boża zawsze obdarza nas miejscem, choćby użyczonym. Najważniejszy jest Kościół żywy. Jeśli ten Kościół powstanie, jeżeli zaczniemy sprawować sakramenty takie jak chrzest, spowiedź, Eucharystia, to z czasem pojawiają się świątynie. Świątynie bez żywego Kościoła byłyby odwrotnością kolejności, która jest naturalna. Najpierw Kościół żywy, a potem świątynia.

Jesteśmy świadkami Zmartwychwstania Kościoła ormiańsko katolickiego na tych ziemiach. – W okresie świąt Zmartwychwstania Pańskiego jest to znak szczególnie wymowny – podkreślił archimandryta mitrat Henryk Piotr Błaszczyk, wikariusz generalny ordynariatu ormiańsko katolickiego Europy Wschodniej.

„Harcerski wehikuł czasu” jedzie dalej

W nr 299 Kuriera Galicyjskiego z 13–24 kwietnia br. ukazał się artykuł Stanisława Wodyńskiego „Harcerski wehikuł czasu”, w którym autor przedstawia zdjęcia z uroczystości harcerskiej przed lwowską katedrą. Autora interesowało, co to była za uroczystość i jakie są dalsze losy osób przedstawionych na zdjęciach. W tej sprawie rozmawiam z harcmistrzem STEFANEM ADAMSKIM.



Stefan Adamski podczas uroczystości w Zadwórz, 2017 r.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Co to za uroczystości przedstawione są na zdjęciach?

Kilka lat przed przedstawionymi na zdjęciach uroczystościami w kościele w Stryju miało miejsce wmurowanie tablicy, upamiętniającej Kornela Makuszyńskiego. Napisał on wspaniałą powieść „Uśmiech Lwowa”, w której harcerz zwiedza Lwów według wskazówek, przekazanych mu przez wujka. Postanowiliśmy zorganizować coś podobnego dla naszych harcerzy. Akcję nazwaliśmy też „Uśmiech Lwowa”, aby nasi harcerze, i nie tylko ci ze Lwowa, w ten sposób poznawali miasto. Pierwsza akcja była na tyle udana, że postanowiliśmy powtarzać ją co roku. Chcemy w taki sposób uczcić kolejne rocznice bardzo ważnej dla nas daty: 22 maja 1911 roku. W tym dniu w Sokole-Macierz został wydany pierwszy rozkaz o tworzeniu we Lwowie drużyn skautowskich, czyli po polsku – harcerskich. Uważamy tę datę za początek polskiego harcerstwa.

Co roku w najbliższy do tej daty weekend urządzamy takie harcerskie rajdy po Lwowie. Każdego roku tematycznie jest to powiązane z najważniejszymi wydarzeniami, z rokiem poświęconym jakiemuś wydarzeniu czy osobistości. Mieliśmy już takie rajdy poświęcone Mickiewiczowi, Słowackiemu, Chopinowi.

Na tych zdjęciach przedstawiona jest impreza z roku 2000 – roku milenijnego. Zapamiętałem ją bardzo dobrze, bowiem w tym roku po raz pierwszy nasza lwowska drużyna wystawiła w poczcie sztandarowym swój sztandar. Sztandar został wcześniej poświęcony w Lednicy na

uroczystościach milenijnych przez prymasa Józefa Glempa.

Ten rajd również był poświęcony mileniu. Wówczas zjechały się drużyny harcerskie z Ziemi Lwowskiej: ze Lwowa, z Mościsk, Stryja, Sądowej Wiszni, Bóbrki, Sambora, Wojuty; z Wołynia – Kostopola, Równego i Zdobunowa. Akcja polegała na tym, że każdy patrol otrzymywał mapę lwowskich kościołów, opis któregoś z nich i przedwojenne zdjęcie świątyni. Te trzy rzeczy nie były ze sobą powiązane, oni zaś mieli odnaleźć kościół ze zdjęcia i z opisu. By to osiągnąć, musieli przejść wszystkie miejsca i porównać.

Na wykonanie takiego zadania patrole mają całą sobotę. W niedzielę po mszy św. jest omawianie całej akcji i typowanie zwycięzców. Na mszy świętej w roku 2000 harcerze poświęcili również swoje milenijne kapliczki polowe. Takie mieli wcześniejsze „zadanie domowe”. Są to kapliczki, które wędrują z nimi na obozy, na zbiórki i wykorzystywane są do nabożeństw przy różnych drużynowych akcjach.

Na tym zdjęciu poznaję właśnie młodzież ze Lwowa z obu szkół polskich, ze Stryja, z Sambora, Mościsk.

Jak potoczyły się ich losy?

Dokładnych wiadomości o ich losach nie mam. Ale wiem, że harcerzami byli obecni księża, biskup i sekretarz arcybiskupa. Muszę tu podkreślić, że byli oni zawsze bardzo aktywni, zakładali drużyny w swoich miejscowościach czy pełnili funkcje drużynowych w swoich drużynach. Trzeba powiedzieć, że wielu z tych, którzy widoczni są na zdjęciach, wyjechało na studia do Polski. Jeden z naszych drużynowych jest wiceprezesem banku w Polsce. Zapewne tam osiedli i w jakiś sposób tam działają.

Ci, co zostali na Ukrainie, teraz są nauczycielami, radnymi, niektórzy pozakładali już rodziny.

Czy ktoś z nich jest nadal aktywny w harcerstwie?

Ciekawe, że gdy otworzyliśmy stronę „Rzuć swoje zdjęcie na FB” okazało się, że wielu byłych harcerzy jest chętnych do kontynuacji tej działalności. Zgłosiło się kilka osób. Mają już swoje rodziny, dzieci, mają pozycję społeczną: jest wśród nich architekt, inżynier-atomista, kierownik biura turystycznego. Bardzo chętnie spotkali się na takich wstępnych kursach instruktorskich i zdecydowanie deklarują aktywną działalność. Bo jest tak, że kto przynajmniej jeden dzień zaczerpnął dobrego harcerstwa, zostaje mu to już na całe życie i w jakiś sposób go kształtuje.

Jakie są plany na tego-roczny rajd?

Będzie on naturalnie powiązany ze 100-leciem odzyskania niepodległości. Nie mogę zdradzić tajemnicy, bo kolejny numer ukaże się jeszcze przed majem i nie chciałbym, żeby uczestnicy rajdu wiedzieli, ci ich czeka. Ale obiecuję, że jak co roku, będzie dużo wspaniałej zabawy, nauki i okazji do refleksji.

Dziękuję za rozmowę.



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Konstytucja 3 Maja

Już od dawna trzy sąsiadujące z Rzeczpospolitą mocarstwa – Prusy, Rosja i Austria, pragnęły zagarnąć ziemie polskie.

Ludzie wykształceni zdawali sobie sprawę z tego, że kraj trzeba ratować. Szczególnie w okresie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764-1795) trwała żmudna praca nad ulepszeniem sposobu rządzenia krajem, nad podniesieniem z upadku gospodarki, kultury, a zwłaszcza – oświaty.

MARIA BARANOWA

*Najpiękniejsza jest nasza Ojczyzna,
Kiedy rankiem się budzi ze snu.
Śpiewem ptaków jej dzień
się zaczyna
I zapachem jaśminów i bzów...*

Czołowym prekursorem polskiego oświecenia był ksiądz Stanisław Konarski (1700-1773), który odegrał doniosłą rolę w procesie przezwyciężania zacofania polityczno-kulturalnego saskiej epoki. Odważnie i wszechstronnie krytykował liberum veto, domagał się wprowadzenia zasady większości głosów na Sejmie. Jako reformator szkół pijarskich i twórca Collegium Nobilium realizował bogaty program unowocześnienia szkolnictwa w zakresie programu, organizacji oraz metod nauczania i wychowania. Szczególną uwagę zwracał na wychowanie patriotyczne i obywatelskie, mające przygotować młodzież do czynnego udziału w życiu politycznym kraju. Działalność Konarskiego przygotowała grunt pod zasadnicze reformy.

W 1765 roku powstaje w Polsce pierwsza szkoła, kształcąca oficerów, zwana Korpusem Kadetów. Zwierchnikiem tej szkoły był Adam Czartoryski. Ułożony przez niego Katechizm Rycerski, zawierający przypisy dla uczniów tej szkoły, stawiał kadetom za wzór największych bohaterów, znanych z historii, uczył miłości do Boga i Ojczyzny, odwagi i godności osobistej. Jej wychowankami byli tacy wybitni Polacy jak: Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński, Julian Ursyn Niemcewicz.

Polityczno-społeczny wstrząs I rozbioru Polski w 1772 roku pobudził część oświeconej arystokracji, szlachty i mieszczaństwa do wysiłków, mających na celu dobro kraju. Chlubą kultury polskiej stała się utworzona w 1773 roku Komisja Edukacji Narodowej. Był to pierwszy w Europie urząd państwowy, zajmujący się szkolnictwem w całym kraju, pierwsze ministerstwo oświaty. KEN wybrana została przez Sejm i działała pod przewodnictwem króla. KEN powołała Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, w którym opracowywano programy nauczania dla szkół różnego szczebla i podręczniki. Na czele Towarzystwa stali: Ignacy Potocki i Grzegorz Piramowicz.

Nauka w nowych, zreformowanych szkołach miała przygotować uczniów do prowadzenia gospodarstw rolnych, warsztatów rzemieślniczych, do pracy w handlu, a zarazem miała wyrabiać w nich postawę obywatelską. W dawnych szkołach językiem wykładowym była łacina. W szkołach zreformowanych wykłada-

KEN przygotowała nowe podręczniki: elementarze dla najniższych szkół – parafialnych, podręczników z przyrody, algebry, gramatyki, fizyki, a także podręcznik „nauki moralnej”, czyli zasad postępowania człowieka prawego i świadomego obywatela. Podręczniki te układali najwybitniejsi ówcześni uczeni i ich uczniowie: Jan Śniadecki, Onufry Kopczyński, Franciszek Dmowski i Grzegorz Piramowicz.

Dobra praca nowych szkół zależała od dobrych nauczycieli i wysokiego poziomu uniwersytetów w Krakowie i Wilnie. Dlatego przystąpiono do unowocześnienia tych starych uczelni. W Krakowie pracował nad tym Hugo Kołłątaj – jeden z najwybitniejszych umysłów polskich, i dokonał reformy (wspomagany przez Poniatowskiego i Potockiego), która odrodziła Uniwersytet Jagielloński i związała go z potrzebami kraju i myślą oświatową.

Próby przebudowy kraju podejmowano kilkakrotnie. Nasilenie prac nad reformą państwa przypada na lata 1788-1792. Był to okres obrad Wielkiego Sejmu, zwanego też Czteroletnim. Sejm ten pracował pod przewodnictwem marszałka Stanisława Małachowskiego. Duża grupa, zasiadających w nim posłów dążyła do przeprowadzenia zmian. Część posłów skupiona była w stronnictwie zwanym hetmańskim, nazwanym tak od przewodniczącego mu hetmana Ksawerego Branickiego. Część najbardziej postępowych posłów skupiona była wokół Hugo Kołłątaja – zwanym „Stronnictwem Prawdziwych Patriotów”. Na ich poglądy oddziaływały zarówno wypadki we Francji (były to czasy Rewolucji Francuskiej), jak i postawa ludu Warszawy.

Przypomniał sobie dawną wolność i rozkwit miast, mieszczaństwo postanowiło domagać się poprawy swego losu. Przywódcą ich był Jan Dekert, wykształcony i bogaty kupiec, a w tym czasie prezydent miasta Warszawy. Złożywszy na piśmie Memoriał miast (zredagowany przez Hugo Kołłątaja), mieszczaństwo pod przywództwem Dekerta ruszyło do króla i marszałka Sejmu, aby wręczyć im to pismo. W tym pochodzie szło 250 przedstawicieli polskich miast, ubranych według przepisu, obowiązującego mieszczań – w czarne surduty. Stąd nazwa pochodu – „czarna procesja”. Złożywszy dokument i otrzymawszy od króla i marszałka zapewnienia życzliwości, mieszczaństwo rozjechali się do swoich miast. Sejm natomiast uczynił zażość ich żądaniom i uchwalił je, jako tzw. „Prawo o mieszczańach”.

Skutki uchwalenia „Prawa o mieszczańach” to dobrowolne ustępstwa ze

strony szlachty, przynajmniej mieszczańom nowe prawa. Wywołało to żywą radość przyjaciół powszechnej wolności w Polsce.

Wielką rolę w kształtowaniu umysłów odegrała też tzw. Kuźnica Kołłątajowska – grupa działaczy, pisarzy, dziennikarzy, którzy spotykali się w domu Kołłątaja i dyskutowali

ni liczy wojska, o pobieraniu na ten cel podatków oraz przyznał prawa mieszczańom. Niestety, wszystko co Sejm Czteroletni uchwalił do wiosny 1791 roku nie naprawiło największych błędów w budowie państwa polskiego: nie usunięto bowiem szkodliwej elekcyjności tronu, ani też nie zniesiono wolnego weta. Przeszkodą do przeprowadzenia tak ważnych zmian był zacięty opór wrogów reform, skupionych w stronnictwie hetmańskim.

2 maja 1791 roku w Pałacu Radziwiłłowskim zostaje odczytany tekst konstytucji, zaś w siedzibie marszałka Małachowskiego 83 senatorów zaprzysięgło podjęcie wszelkich starań, by uchwalić nową konstytucję.

W dniu następnym – 3 maja – w obecności 1/3 składu Sejmu, licznie zgromadzonej publiczności, mieszczańców stolicy i wojsk królewskich otwarto obrady. Król, któremu udzielił głosu Potocki, zakończył swoją mowę

nabożeństwem z odśpiewaniem Te Deum Laudamus.

Konstytucja 3 Maja dla Korony i Litwy stanowiła między innymi:

- Gwarancje tolerancji religijnej – każdy obywatel Rzeczypospolitej może swobodnie wyznawać swą religię;

- Zniesienie wolnej elekcji – tron polski z wybieralnego staje się dziedzicznym. Ponieważ król Stanisław August Poniatowski był bezdzietny, przeto konstytucja przyznawała po nim koronę polską rodzinie książąt saskich, która uprzednio w Polsce panowała;

- Zniesienie liberum veto – odtąd do uchwalenia praw i podatków w Sejmie wystarcza większość głosów, a zatem ani jeden poseł, ani nikt z jego zwolenników nie może Sejmu zerwać;

- Ograniczenie swawoli magnatów – odtąd nie wolno zawiązywać im konfederacji;

- Nadanie mieszczaństwu prawa do nabycia ziemi i sprawowaniu urzędów w państwie;

- Zniesienie poddaństwa chłopów – Rzeczypospolita przyrzeka ludności wiejskiej opiekę prawa;

- Wprowadzono opodatkowanie szlachty i duchowieństwa;

- Wprowadzono trójpodział władzy: ustawodawcza (Sejm, złożony z izby poselskiej i Senatu); wykonawcza (rząd, zwany „Strażą Praw” z królem na czele); sądownicza (sądy i trybunały);

- Sejm można zwoływać w każdej chwili – nie jak wcześniej: raz na dwa lata i to na 6 tygodni obrad;

- Prawo zmieniania zapisów w Konstytucji – co 25 lat będzie zbierał się sejm umyślny dla przeprowadzenia potrzebnych zmian w zarządzeniach państwowych.

Zarówno w swej treści jak i w formie literackiej Konstytucja 3 Maja jest wybitnym dziełem polskiego oświecenia. Niestety, część magnatów nie pogodziła się ze swoją klęską i interes własny przekładała ponad interes Rzeczypospolitej i Narodu. Magnaci ci stworzyli w Targowicy związek, zwany Konfederacją. Nie mając dość sił do walki z większością oświeconego narodu, wezwali oni na pomoc wojska carskiej Rosji. Konstytucja 3 Maja została obalona siłą wbrew woli Narodu.

Rzeczypospolita przestała istnieć, ale pozostał Naród, język i tradycje. Zaborcy zlikwidowali państwo polskie, ale nie potrafili zlikwidować polskości.

Konstytucja ukazała, że Polacy potrafią rządzić swym krajem, że Polska nie zginęła z powodu nieumiejętności rządzenia, ale na skutek grabieżczej polityki sąsiadów i zdrady części magnatów. Konstytucja obudziła w narodzie polskim dążenie do wolności, była drugą, po amerykańskiej, najnowocześniejszą ustawą zasadniczą na świecie. Postawiła Polskę na czele najbardziej postępowych krajów świata. Konstytucja 3 Maja jest ważnym wkładem Polski w rozwój wszystkich narodów świata.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku dzień 3 maja stał się polskim świętem państwowym. W latach 1939-1989 jego obchody były zakazane. Dziś znów świętujemy to radosne polskie majowe święto.

KG



wikimedia.org

nad tym, jakie reformy powinien przeprowadzić Sejm. Postępowe reformy patriotów rozpowszechniano w pismach, książkach, gazetach, czasopiśmie, a nawet w piosenkach, wierszach i sztukach teatralnych, których autorami byli bp Ignacy Krasicki i Stanisław Trembecki – wielcy mistrzowie realistycznego obrazu i krytyki. Ignacy Krasicki, biskup warmiński, był twórcą znanego wówczas, a przez kadetów jak modlitwa codziennie powtarzanego wiersza:

*Święta miłości kochanej Ojczyzny
Czują cię tylko umysły pocziwie!
Dla ciebie zjadł smakują trucizny
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Byle cię można wspomóc,
byle wspierać,
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać!*

Opinia ludności i zdecydowana wola patriotów doprowadziły do tego, że Sejm podjął decyzję o zwiększe-

niem słowami: „Doprowadź więc, godny marszałku sejmowy, dzieło dzisiejsze do końca, abym wiedział, czyli dzień dzisiejszy mam kłaść między szczęśliwymi, czyli też zapłakać nad ojczyzną moją”.

Nie zważając na protesty opozycji, posłowie otoczyli monarchę, który wypowiedział słowa przysięgi, następnie w kolegiacie św. Jana wygłoszono przemówienie i odśpiewano hymn dziękczynny. Przeciwników reformy nazwano buntownikami i zdrajcami Rzeczypospolitej. Zapowiedziano jednocześnie „wyznaczenie nabożeństwa w jednym dniu po wszystkich w całym kraju kościołach, to jest dnia ósmego miesiąca maja roku bieżącego, na podziękowanie Bogu za nadarzoną chwilę pomyślną wydobycia Polski spod przemocy obcej i nieładu domowego”. Triumfalny pochód do katedry warszawskiej zakończył się złożeniem uroczystej przysięgi i

Józef Klemens Piłsudski a niepodległość Polski (cz. I)

W dokumentach z końca XV wieku nazwisko Piłsudskich wystąpiło po raz pierwszy. Starosta upicki Bartłomiej Giniejtowicz, który przybrał nazwisko od nazwy swojej posiadłości (Pilsudy), to pierwszy znany członek rodziny Piłsudskich.

DOROTA DOWDA

Rodzina Piłsudskich została całkowicie spolonizowana w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Piłsudskich osiadłych na Żmudzi zaliczano do zamożnej miejscowej szlachty. Na początku XIX wieku (pradziadek marszałka Józefa Klemensa Piłsudskiego) Kazimierz Piłsudski prowadzi rozrzutny tryb życia, co doprowadziło do licytacji rodzinnego majątku. Synowie Kazimierza Piłsudskiego utrzymywali się z dzierżaw, a związki małżeńskie umożliwiły rodzinie dostatnie życie.

W kwietniu 1863 roku wnuk Kazimierza Piłsudskiego Józef Wincenty Piłsudski poślubił kuzynkę Marię Billewiczównę. Józef Wincenty Piłsudski i Maria Billewiczówna byli blisko spokrewnieni, dlatego do zawarcia małżeństwa wymagana była dyspensa, którą otrzymali. Maria Billewiczówna wniosła w posagu kilkaset tysięcy rubli i ponad 8 tysięcy hektarów ziemi. Młoda para po ślubie zamieszkała w Żuławie, oddalonego o 60 kilometrów od Wilna. W dniu 5 grudnia 1867 roku w Żuławie urodził się Józef Klemens Piłsudski.

W czasie osiemnastu lat małżeństwa Maria urodziła dwanaścioro dzieci, w tym raz bliźnięta. Jedenaście ciąż i porodów wyczerpały organizm Marii, która nie miała dobrego zdrowia, często chorowała na różne infekcje. Przez całe życie lekko utykała, co było pozostałością po przebytych zapaleniu stawu biodrowego w dzieciństwie. Maria zawsze była wzorem siły charakteru i wytrwałości, to ona zapewniała patriotyczne wychowanie dzieci. Powodem występowania chorób umysłowych wśród dzieci Józefa Wincentego i Marii było bliskie pokrewieństwo pomiędzy rodziną Piłsudskich i Billewiczami. W czasie dzieciństwa zmarło dwoje najmłodszych dzieci, a trzej z pośród żyjących dzieci miało zaburzenia psychiczne. Helena najstarsza z rodzeństwa była osobą ograniczoną umysłowo, a Maria zmarła w zakładzie psychiatrycznym, natomiast najmłodszy z rodzeństwa Kacper był kleptomanem. W 1866 roku urodził się Bronisław Piłsudski syn Józefa Wincentego i Marii, światowej sławy etnograf, badacz kultury Ajnów. Czasami zachowywał się niekonwencjonalnie, w czasie odczytu w Krakowie w pewnym momencie, mówił coraz ciszej i zasnął. W rodzinach, w których przodkowie byli blisko spokrewnieni, czasami rodziły się osoby wybitne, które posiadały wyjątkowe uzdolnienia. Wśród potomków Józefa Wincentego i Marii też tak się wydarzyło. Józef Piłsudski (zdrobniale nazywany Ziukiem) urodził się jako czwarte dziecko Józefa Wincentego i Marii, którzy osiedlili się w Żuławie. Dzieciństwo Józefa Piłsudskiego przepełnione było dostatkiem, dom prowadzony był na wysokiej stopie, ze służbą i rezydentami charakterystycznymi w tym czasie dla polskich domów.

Józef Wincenty i Maria wraz z dziećmi mieszkali w Żuławie w dużym modrzewiowym dworze, w którym znajdowało się dwanaście pokoi, portrety przodków na ścianach; dookoła dworu zabudowania folwarczne i przemysłowe; przed oszklonym gankiem wielki gazon, za nim brama wjazdowa z herbowymi tarczami; na lewo od ga-



Bronisław (drugi od lewej) i Józef (trzeci) Piłsudscy, 1885. Kółko samokształceniowe Spójnia w gimnazjum wileńskim

zonu, sady owocowe i ogrody; wartka i głęboka rzeka Mera otaczała dwór półkołem z dwoma strumykami do niej wpadającymi Paprotką i Mułówką. Strumyk Paprotka tworzył duży i głęboki staw z topolami, nad brzegiem wzdłuż rzeki Mery ciągnął się drugi sad i aleja świerkowa, nad rzeką i za folwarkiem ciągnęły się lasy, w głębi tworząc puszcę, w lesie tym znajdowało się duże jezioro Piorun.

Beztroskie i pełne radości dzieciństwo Józefa Piłsudskiego trwało tylko siedem lat. W 1871 roku dwór i zabudowania dworskie uległy zniszczeniu w wyniku pożaru, właściciele majątku nie było stać na odbudowę. Majątek w Żuławie był zadłużony, dlatego Józef Wincenty i Maria wraz z dziećmi musieli przenieść się do Wilna.

Po latach twierdzono, że powodem problemów finansowych rodziny Piłsudskich były restrykcje władz carskich po stłumieniu powstania styczniowego. Powodem bankructwa finansowego rodziny mogły być obostrzenia gospodarcze, kontrybucji nakładanych na polskich ziemian wraz z wywłaszczeniem chłopów. Rodzina Piłsudskich należała do grupy właścicieli ziemskich, którzy nie musieli obawiać się nowej sytuacji gospodarczej. Józef Wincenty Piłsudski był wizjonerem, a nie gospodarzem. Miał różne koncepcje prowadzenia majątku: pragnął rozwijać hodowlę i uprawę ziemi, planował przekształcenie Żułowa w ośrodek przemysłowy. Wybudował młyny, gorzelnię, wędzarnię, cegielnię, produkował terpentynę i drożdże. Podstawową cechą dobrego gospodarza jest cierpliwość, której Józef Wincenty nie posiadał. Rozpoczął realizację projektów, których nie kończył, podejmował nowe projekty, nie zwracał uwagi na miejscowe warunki prowadzenia majątku. Józef Wincenty nie umiał dbać o interesy swoje i własnej rodziny. W majątku w Żuławie wybudował gorzelnię. Na Wileńszczyźnie nie brakuje ziemniaków, lecz w czasie pędzenia spirytusu wyjechał z majątku.

Rodzina Piłsudskich zamieszkała w Wilnie, zajmując coraz mniejsze

złoty pod względem warunków mieszkania. Józef Wincenty podejmował kolejne pomysły gospodarcze, zaciągał kredyty bankowe. Niewielki dochód dawała firma dorożkarska. Większość zaciągniętych kredytów była przeznaczana na bieżącą konsumpcję, co powodowało, że nie było środków finansowych na spłatę następnych rat kredytów. Rodzina Piłsudskich nigdy nie zaznała głodu, ale można było powiedzieć o niedostatku. Bywały sytuacje, że przyszły Komendant Piłsudski nie miał spodni aby ubrać się i pójść do szkoły.

Dziennik Bronisława Piłsudskiego stanowi ciekawe źródło do poznania młodzieńczych lat życia przyszłego marszałka Piłsudskiego w Wilnie. Pośtać Józefa Piłsudskiego nakreślona była niekorzystnie przez starszego brata Bronisława Piłsudskiego. Bronisław Piłsudski zazdrościł Józefowi Piłsudskiemu bezgranicznej miłości rodziny i znajomych. Bracia Bronisław i Józef Piłsudscy uczęszczali do tej samej klasy w szkole. Bronisław przygotowywał się sumiennie do większości materiałów, a na egzaminach dostawał najczęściej pytania z części, której nie znał, natomiast Józef uczył się małego fragmentu obowiązującego materiału w szkole i najczęściej na egzaminach miał szczęście. Bracia różnili się również pod względem cech charakteru. Bronisław zawsze był opanowany, a Józef był wesoły i pełen życia. Nie ma w tym nic dziwnego, że dochodziło pomiędzy nimi do sporów. Bronisław Piłsudski przyszły badacz Sachalinu, kierował swoje pretensje nie tylko do Ziuka, ale denerwowało go również zachowanie sióstr. Bronisław, jako jedyny pośród rodzeństwa był zadowolony z sytuacji finansowej rodziny zagrożonej bankructwem. Pomagał Józefowi Wincentemu Piłsudskiemu (ojcu) w prowadzeniu firmy dorożkarskiej. Rodzina Piłsudskich uniknęła groźby bankructwa, co pozwoliło Bronisławowi odetchnąć ze spokojem. Bronisław nie miał dobrego zdania o inteligencji ojca. Uważał, że „do rzeczy prostych, ale gruntownych nie ma charakteru...”.

Demokracja po berdyczowsku...

Nierówne traktowanie mieszkańców i sprzeczne z prawem zasady tegorocznego budżetu obywatelskiego stały na przeszkodzie zwycięstwu projektu polskiej społeczności miasta.

Jak już informowaliśmy naszych czytelników, w zeszłym roku we wprowadzonym po raz pierwszy w historii miasta budżecie obywatelskim został wybrany i uzyskał dotację (oprócz pięciu innych) projekt renowacji dawnego polskiego cmentarza, autorstwa członka Zarządu ZPU i prezesa „Polskiego Radia Berdyczów” Jerzego Sokalskiego. Dzięki ogromnej i wyłożonej pracy polskiej społeczności na rzecz promocji tego pomysłu za projektem „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia!” zagłosowało 916 mieszkańców. Za przyznane w ramach budżetu obywatelskiego 100 tys. hrywien na cmentarzu przy ulicy Puszkina, w miejscu krzaków, chaszczy i śmietników, powstała wyłożona kostką brukową aleja, którą przechodzą procesje podczas różnych uroczystości. Na więcej – pieniędzy nie starczyło. Aleja Pamięci została poświęcona przez oo. karmelitów bosych i uroczyste otwarta 1 sierpnia 2017 roku.

W tym roku na prośbę miejscowych Polaków zdecydowaliśmy się ponownie zgłosić do budżetu obywatelskiego projekt „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia!”, w celu kontynuacji prac na rzecz odrodzenia polskiej nekropolii. Planowaliśmy przedłużyć Aleję Pamięci, aby umożliwić prowadzenie procesji dookoła cmentarza, wyłożyć kostką plac koło pomnika ks. Edmunda Bernatowicza (1841–1893), proboszcza fary, usunąć zbędne krzewy i drzewa, odnowić groby dawnych proboszczów berdyczowskich. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to przedsięwzięcie znów będzie wymagało od nas poświęcenia wolnego czasu oraz włożenia znacznego wysiłku fizycznego i psychicznego. Agitacja za projektem zabrała nam całe dwa tygodnie. Od rana do wieczora promowaliśmy pomysł, rozpowszechnialiśmy informacje na jego temat, przesiadywaliśmy w siedzibie Rady Miejskiej i walczyliśmy o każdy głos. Jednak w najśmielszych snach nie wyobrażaliśmy sobie, z iloma przeszkodami i wykroczeniami, z jak wielkim bezprawiem przyjdzie nam się zmierzyć.

Zaczniemy od tego, że nie wiadomo dlaczego do dzielnicy, w której znajduje się polski cmentarz, została przypisana największa liczba projektów. Głównymi konkurentami polskiego cmentarza były projekty budowy boisk przy dwóch szkołach miejskich, z których jedna liczy prawie 1000 uczniów. Nie mamy nic przeciwko potrzebie powstania tych obiektów sportowych, ale dlaczego miasto i dyrekcja owych placówek nie zadbały o to wcześniej?

Druga rzecz, której nie było w zeszłym roku, to pozwolenie na wzięcie udziału w głosowaniu osobom od 14 roku życia, co jest sprzeczne z obowiązującym prawem, umożliwiającym branie udziału w wyborach (samorządowych czy parlamentarnych) osobom pełnoletnim, tj. mającym ukończone 18 lat. W efekcie, oddać głos na szkolny projekt przychodzili uczniowie całymi klasami pod nadzorem nauczycieli. Otrzymaliśmy informację, że w jednej ze szkół uczniowie musieli fotografować telefonem komórkowym swoje karty do głosowania, a zdjęcia pokazywać nauczycielowi. W taki oto sowiecki sposób nadal wychowuje się młodzież w naszym mieście, zaś budżet obywatelski w Berdyczowie zamienił się w budżet wstydu!

Byliśmy zdziwieni, jako prezesi polskich organizacji, że dzieciaki z tej

szkoły tak aktywnie przychodzą, aby zagłosować, tym samym odbierając głosy naszemu projektowi... Teraz już wiemy.

Tymczasem Polakom w sędziwym wieku nie pozwolono zagłosować z domu, chociaż prawo ukraińskie dopuszcza taki tryb głosowania (taka osoba głosuje w obecności członków komisji). W ten sposób, jako polska wspólnota, zostaliśmy potraktowani na nierównych zasadach.

Podczas głosowania niejednokrotnie alarmowaliśmy kierowniczkę grupy roboczej do spraw prowadzenia budżetu obywatelskiego, będącej jednocześnie zastępcą mera miasta, Tamiłę Pavlishynę. Wnosiliśmy protesty, ale oprócz miłych uśmiechów i westchnień, innej reakcji z jej strony nie było. Natomiast przedstawiciele konkurentów mówili nam, że skoro wygraliśmy już w zeszłym roku, to teraz powinniśmy dać wygrać innym. Oprócz tego niektóre osoby wywierały na nas presję, a nawet spotkaliśmy się z prowokacjami i obelgami. Zmuszeni byliśmy zgłosić te przypadki na policję.

Mimo tych wszystkich przeszkód zdobyliśmy jeden z najlepszych wyników w mieście i drugi w dzielnicy – na nasz projekt padły 662 głosy, podczas gdy na zwycięski 822 (w jednej dzielnicy wygrał jeden projekt). Tymczasem w innych dzielnicach do zwycięstwa wystarczyło nawet ok. 500 głosów. Gdyby nie opisane wyżej naruszenia, wygalibymy. Lecz zwycięstwo nam po prostu ukradziono!

Wyciągamy wnioski na przyszłość. Uważamy, że tegoroczny budżet obywatelski Berdyczowa jest dyskredytacją zasad demokracji. Nie chcemy nadal brać udziału w tym teatrze absurdu.

Władze ukraińskie muszą sobie uświadomić, jak ważną sprawą dla Polaków jest dbanie o polskie nekropolie, miejsca pamięci narodowej. Przecież nikt i nic nie zabrania merowi Berdyczowa przekazać dodatkowe środki z budżetu miasta na odrodzenie polskiego cmentarza (co najmniej na poziomie tegorocznej kwoty budżetu obywatelskiego, tzn. 200 tys. hrywien). Prosimy o to w imieniu tych Polaków, którzy z powodu wieku nie mogli osobiście zagłosować, którzy ze łzami w oczach błagają nas o znalezienie wyjścia z tej niesprawiedliwej sytuacji. Poza tym dbanie o należyty stan zabytkowego cmentarza komunalnego jest sprawą nie tylko Polaków, ale również obowiązkiem władz miejskich.

Spodziewamy się wsparcia naszych starań ze strony korpusu dyplomatycznego Polski oraz władz miast partnerskich Jawora i Siedlec. I nie chodzi tu o wtrącenie się w sprawy ukraińskie, ale o odnowienie ważnych polskich śladów na Ukrainie oraz o wsparcie nas, Polaków, którzy na co dzień walczyliśmy o odrodzenie polskości na Kresach.

dr Jerzy Sokalski
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”
radny miasta
Larysa Wermińska
prezes Berdyczowskiego oddziału
Związku Polaków Ukrainy

OD REDAKCJI: Po tych wydarzeniach matka Jerzego Sokalskiego, pani Maria Sokalska, w wyniku doznanych przeżyć dostała wylewu. Obecnie wymaga długotrwałej i kosztownej kuracji.

Prawo Magdeburskie w Stanisławowie

**Dlaczego Dzień Miasta obchodzimy właśnie 7 maja? Wielu mieszkańców miasta niby zna odpowiedź na to pytanie – w tym dniu Jędrzej Potocki nadał miastu Prawo Magdeburskie. Prawdłowo, ale co to jest to Prawo? W odpowiedzi oprócz za-
wiłych frazesów o samorządzie trudno usłyszeć coś konkretnego. A więc – co to jest za Prawo i jakie korzyści przyniosło ono miastu...**

IWAN BONDAREW

tekst

ilustracje ze zbiorów autora

Prawny wynalazek biskupa Wichmana

Encyklopedia Lwowa podaje określenie, że Prawo Magdeburskie to zbiór norm prawnych, zgodnie z którymi mieszkańcy miasta zwolnieni byli z jurysdykcji królewskiej administracji, otrzymywali prawo na tworzenie organów samorządowych, bezpośrednie kierowanie życiem miasta i samodzielnie sprawować sądy.

W 1188 roku biskup magdeburski Wichman nadał przywilej samorządu swemu miastu. Po tym, jak około roku 1233 Eike von Repkov z hrabstwa Anhalt, koło Magdeburga ułożył kodeks praw „Saksońskie zwierciadło”, powstała baza prawna, określająca zasady życia miast średniowiecznych. Chociaż Magdeburskie Prawo nie było jedynym zbiorem



„Ojcem” Prawa Magdeburskiego był biskup Wichman

wszystkim, mieszkańcy miasta sami wybierali swe władze.

W przywileju od 7 maja 1662 roku Jędrzej Potocki pisze, że „podobnie jak prawo czyni ze wszystkiego porządek, to ja, wedle tradycji

go (1 stycznia) mieszkańcy Stanisławowa obierali sobie 12 mężów. Wobec kandydatów wysuwane były ściśle określone wymagania – powinni być majętni, znać się na Prawie Magdeburskim i mieć nieskalaną reputację.

Wyборы odbywały się w ratuszu, ale ponieważ ten był dopiero w budowie, więc Potocki zrobił poprawkę: „albo w innym dostojnym miejscu”. Po nabożeństwie do Ducha Świętego mieszkańcy miasta obierali 12 dostojników, którzy z pomiędzy siebie obierali dwóch prokonsulów lub burmistrzów, zatwierdzanych przez właściciela miasta. Na ich miejsce mieszkańcy obierali kolejne dwie osoby, tak, by skład magistratu był pełny.

Prokonsulowie rządili przez cały rok, do następnych wyborów. Powstaje pytanie, po co miasto Stanisławów potrzebowało aż dwóch burmistrzów? Czyżby nie wystarczyło jednego? Zresztą dwóch burmistrzów – to nie tak wiele. We Lwowie obierano trzech, którzy rządili po cztery miesiące.

Rada i ława

Następny etap wyborów odbywał się w przededniu święta św. Agnieszki, obchodzonego 21 stycznia. Wówczas z pomiędzy 12 „deputatów” obierano wójta i czterech rajców. Po uzgodnieniu ich kandydatur z komendantem zamku, szli oni do ratusza i składali oficjalną przysięgę mieszkańcom miasta.

Ale nie koniec na tym. Z dostojnych mężów, którzy nie zostali ani burmistrzami, ani rajcami czy wójtem, drugiego i trzeciego dnia po św. Agnieszce obierano czterech ławników, którzy również składali przysięgę.

Przywileje Jędrzeja Potockiego po roku zatwierdził król Jan Kazimierz. Z czasem skład ilościowy magistratu nieco się zmienił. Historyk Alojzy Szarlowski podaje, że składał się on z 14 osób:

- 2 burmistrzów (do końca XVII wieku nazywano ich prezydentami);
- wójta (advokat);
- zastępca wójta (wiceadvokat);
- 4 ławników (skabinów);
- 7 rajców (konsulów).

Jeżeli jednak policzymy te osoby otrzymamy cyfrę 15 – więc również u Szarlowskiego nie wszystko pasuje. Inny badacz, Franciszek



Jędrzej Potocki nadał Stanisławowi prawo samorządu, przekształcając go w pełnoprawne miasto

Waligórski, potwierdza, że urzędników było 14, ale nie wymienia posady wicewójta (wiceadvokata). Ten widocznie miał lepsze oceny z matematyki.

Rajcy i ławnicy – od tych nieznanych nazw płacze się w głowie. W

ślepych, głuchym, przeklętym, banitą (wypędzony bez praw), odstępcą od wiary chrześcijańskiej, Żydem, bezżennym lub nieprawego łoża.

W przywileju lokacyjnym Jędrzej Potocki jedyny raz wspomina konkretną osobę. „Z osobliwej łaski i w nagrodę zasług w zasiedleniu miasta” darował dożywotnie wójtostwo Benedyktowi Andruszewskiemu, po czym natychmiast zaznacza, że po jego śmierci należy obierać wójta co roku i nikomu nie nadawać przewagi.

Strażnicy miejskiej skarbnicy

Jakby tam idealnie nie wyglądał system władzy miejskiej, bez wsparcia finansowego władza szybko stałaby się fikcją. Potocki dobrze zadbał o zabezpieczenie magistratu. Magnat przekazał mu łaźnię, cegielnię z piecem wapniowym, blacharnię i kramy przekupne na rynku. Dochody z tego szły na utrzymanie urzędu miejskiego. Więc, i rada i ława nieźle zarabiała na mandatach, ściąganych z mieszkańców. Ale to nie wszystko. Do skarbnicy miejskiej nadchodziły podatki od miejskich wag i szrotarni, od przywożonego piwa i wosku, do



Mieszkańcy wybierali władze spośród siebie

rzeczywistości jednak wszystko było proste. Magistrat składał się z rady i ławy.

Rada: burmistrz i rajcy administrowali życiem miasta i rozpatrywali sprawy cywilne.

Ława: ławnicy z wójtem na czele, zajmowali się sprawami kryminalnymi, prowadzili śledztwo, składali testamenty i dzielili mienie zmarłych. Sąd ławników miał prawo „karać na gardle”, czyli wydawać wyroki kary śmierci.

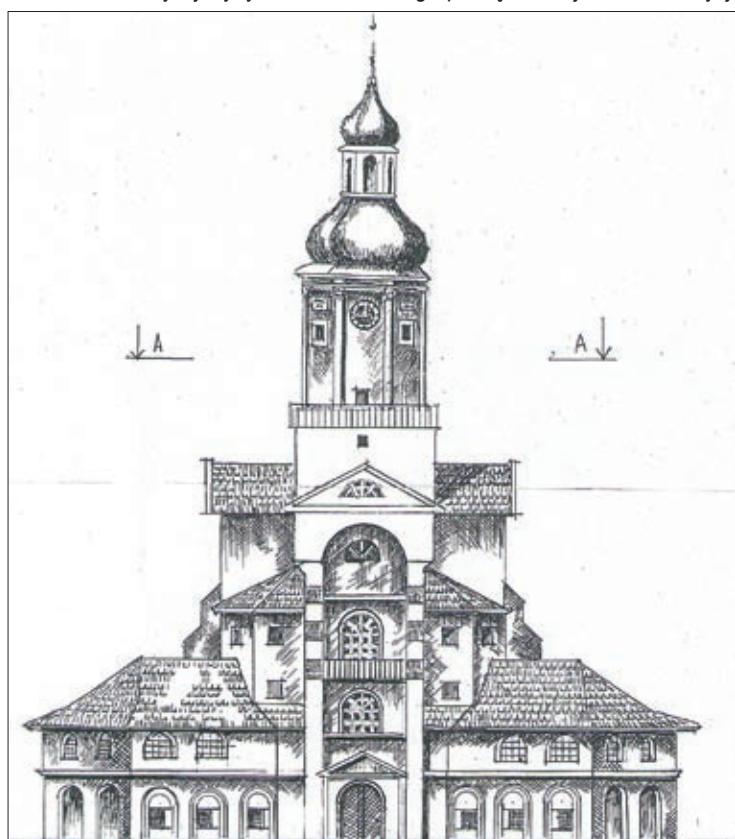
Nie wiem, jak było w Stanisławowie, ale we Lwowie ławnikiem mógł zostać każdy, kto ukończył 21 rok życia, pod warunkiem, że nie jest: chory na umyśle, snowidzem, niemym,

tego jakieś jeszcze burkowe, tłuszczone i pomierne.

Do poboru miejskich podatków magistrat, wspólnie z mieszkańcami, obierał dwóch mieszczan, zwanych lunarami. W przywileju zapisano, że powinni być uczciwi i po każdym poborach powinni zdawać przez urząd miejski sprawozdanie o swoich wydatkach.

Nie pominąć założyciel miasta stróżów prawa. Wedle lwowskich wzorców pozwolił wynajmować szóstki sług miejskich, albo cepaków. Faktycznie była to komunalna milicja, ich zaś nazwa pochodzi od ich uzbrojenia – cepów. Cepacy musieli wykonywać wszystkie polecenia magistratu, pilnować porządku w mieście, a szczególnie pilnować zamykania bram miejskich, zapobiegać nocnym hałasom. Ze swej strony magistrat ich za to żywił i płacił.

Stanisławów żył wedle Prawa Magdeburskiego aż do zajęcia Galicji przez Austriaków. Zaborcy wszelkimi sposobami ograniczali samorząd miejski, aż w końcu zlikwidowali go w 1786 roku.



Magistrat zasiadał w ratuszu

ustaw, faktycznie była to nazwa kompleksu źródeł prawnych, które w różnych okresach wykorzystywane były do rządzenia miastem i w sądach miejskich.

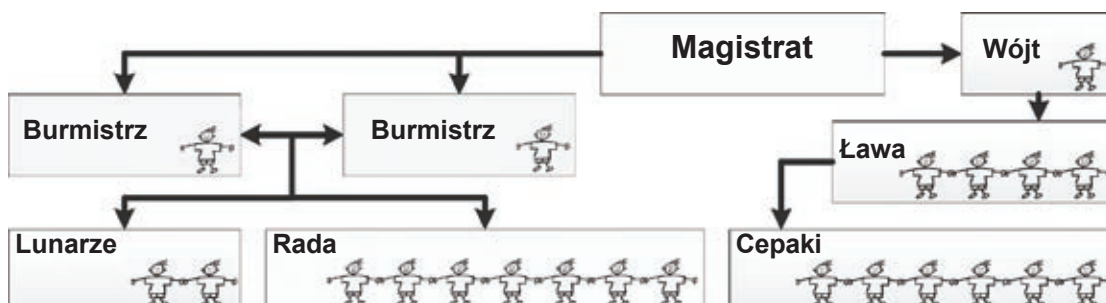
Bardzo szybko miasta europejskie wykorzystywały to prawo. Na terenach dzisiejszej Ukrainy pierwszym miastem, któremu zostało ono nadane był Chust – w 1329 roku. Król Kazimierz Wielki nadał miastu Lwów Prawo Magdeburskie w 1356 roku, a z czasem większość miast galicyjskich kierowała się tymi ustawami. Nie ominęło to i Stanisławowa.

Jak zostać prokonsulem

A więc na czym opierały się zasady Prawa Magdeburskiego? Przede

wszystkich naszych miast najgłówniejszych, wspomnianemu memu miastu i jego mieszkańcom nadaje Magdeburskie Prawo, żeby nim sądzili i we wszystkich sprawach je przestrzegali”.

Dalej magnat dokładnie opisuje procedurę wyboru magistratu. Co roku na święto Odrzeżania Pańskie-



Schemat stanisławowskiego magistratu

Wspomnienia o kard. Władysławie Rubinie

Uroczystości stulecia urodzin kard. Władysława Rubina odbyły się w Lubaczowie. Jej organizatorem był kustosz sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, proboszcz konkatedralnej parafii ks. kan. Andrzej Stopyra. Udało mu się zaprosić wiele osobistości, m.in. pięciu biskupów, najbliższą rodzinę Kardynała z Wrocławia i Częstochowy, żonę przyjaciela Władysława Rubina z Paryża. Zamieszczamy wypowiedziane wspomnienia.

Zbigniew Rubin z Częstochowy przygotowujący publikację o kard. Władysławie Rubinie:

- Mottem życiowym bpa Władysława Rubina były słowa: „Krzyż Pana – nadzieja i zwycięstwo”. Oprócz tego hasła przez całe życie towarzyszyła mu inna myśl. Gdy był w trzeciej klasie gimnazjum w Tarnopolu, zachorował ciężko na płuca. Był w takim stanie, że lekarz zabronił mu jechać do domu, do rodzinnych Toków koło Zbaraża. Zaopiekował się nim wtedy dyrektor gimnazjum Pytel. Po trzymiesięcznej rehabilitacji i leczeniu chciał w jakiś sposób podziękować swoim opiekunom za



ks. Andrzej Stopyra

okazane serce i dobroć. Usłyszał od pani Pytel takie słowa, które zapamiętał do końca życia. „Władku, od ciebie nie przyjmujemy żadnych pieniędzy, żadnych podziękowań. Jeżeli chcesz nam odwdziżyć się za to, to prosimy cię o jedno. Jeżeli kiedykolwiek na swojej drodze życia spotkasz osobę, która potrzebuje pomocy i ile razy tej osobie udzielisz tej pomocy, tyle razy nam się odwdzięczysz”. Gdy został poświęcony na kapłana, już w Bejrucie powstały z jego inicjatyw domy opieki dla chłopców i kobiet. Znajdowały się w nich nie tylko dzieci z rodzin katolickich, ale domy te przygarnęły Żydów, Muzułmanów, niewierzących. Dla niego nie było podziału na białych, czarnych czy żółtych. Wszystkich ludzi traktował jednakowo. Dlatego tam, na Bliskim Wschodzie, miał tylu przyjaciół. Gdziekolwiek wybrał się w swoich podróżach apostolskich, a odbył ich ponad 700 w ciągu 18 lat, wszędzie miał przyjaciół. Był człowiekiem bardzo zapracowanym, a znajdował czas na spotkania z rodziną, znajomymi, których miał na całym świecie. Dziękuję za pamięć o kard. Władysławie Rubinie tutaj w Lubaczowie i za to, co się dzieje wokół tej wybitnej osobowości.

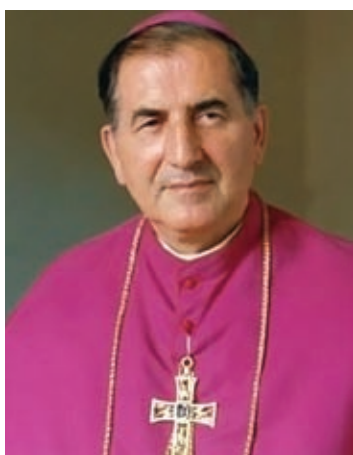
Kazimierz Tadeusz Smereczyński z Wrocławia, syn siostry kard. Władysława Rubina:

- W rodzinnych stosunkach biskup, a później kardynał Rubin funkcjonował jako wujek Władzio. Pamiętam jak przyjechał do nas, gdy miałem 9 czy 10 lat. Przywiózł go ks. prał. Wacław Szetelnicki, zacny i świątły kapłan z Wrocławia. Wujek Władzio rozmawiał z babcią. W pewnym momencie zauważył, że

się ubieram. „A ty dokąd się wybierasz?” – zapytał. „Idę na śpiewanie do kościoła” – odpowiedziałem. W kościele były regularne lekcje śpiewu. Z ambony dyrygował proboszcz. Przyszedł do kościoła wujek, usiadł w jednej z ostatnich ławek. Zauważył go proboszcz. Konsternacja. Biskup Władysław Rubin miał odprawić mszę św. w niedzielę, a tu zjawia się w piątek na śpiewaniu dzieci. Wujek Władzio był wzruszony. Powiedział jedną rzecz, którą do dziś pamiętam: „Jeśli już pomodliłeś się i podziękowałeś Panu Bogu za to wszystko, o co prosileś; jeśli już pomodliłeś się za wszystkich zmarłych; jeśli poprosiłeś o jakieś łaski, czy oczekiwania i masz chwilę czasu, to módl się za proboszczów małych miejscowości. To co ja dziś widziałem jest dowodem na to, że młode serce Polski jest w małych miejscowościach”.

Abp Edmond Farhat, nuncjusz apostolski w Libanie (wspomnienie to przekazała Anna Łucka):

- Moja pamięć o kardynale Rubinie to dużo więcej niż pamięć o biskupie czy o moim przełożonym, którym był w Synodzie Biskupów. Znałem go ponad 15 lat w Rzymie. To obraz kapłana w znaczeniu służi Jezusa Chrystusa i Słowa Bożego.



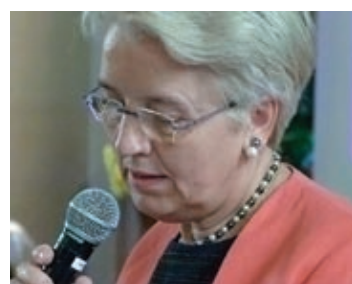
kard. Władysław Rubin

wierność Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie i ludziom, z którymi był związany więzami krwi, koleżeństwa i przyjaźni. Słowa wierność, przyjaźń wcielał każdego dnia w sposób konkretny, prosty, serdeczny i bezpośredni. Po prostu prawdziwy. Zaświadcza o tym ludzie, którzy go spotkali na różnych drogach swojego życia. Przekazę dziś wspomnienia mego męża.

Stanisław Łucki z Francji:

- Kardynała Władysława Rubina poznałem jako studenta prawa we Lwowie. Mieszkaliśmy razem w domu akademickim, który nie cieszył się zbyt wielką sympatią policji ze wzglę-

ratował mnie z niepewności mówiąc: „Tak, to ja”. Usiedliśmy w najbliższej kawiarni, by podzielić się wspólnymi przeżyciami. Potem nastąpiła długa przerwa w naszych spotkaniach. Ks. Rubin przebywał w Rzymie, a ja w swoich podróżach nie mogłem zahać o to miasto. Ponowne ożywienie kontaktów nastąpiło w roku 1964, w momencie nominacji ks. Rubina na biskupa, delegata prymasa Polski do spraw opieki nad emigracją. Za złą poradą wysłałem mu gratulacje, tytułując „Drogi Księżę Biskupie”. Wraz z podziękowaniem otrzymałem wymówkę, że należy jak dawniej pozostać przy imieniu. I o dziwo, bp Władysław stał się coraz ważniejszą postacią, zarówno w Kurii Rzymskiej, jak i na emigracji. Nasza przyjaźń stawała się coraz żywsza i serdeczniejsza. I tak na początku listów słowo „Drogi” zostało zastąpione przez „Kochany”. Jest to normalne w życiu, gdy wraz z tytułami zapomina się często o bliskich. Na ogólne żądanie paryskich lwowian zaproponowałem biskupowi Rubinowi kolację w Paryżu, podkreślając, że charakter spotkania będzie wyłącznie towarzyski. Będzie to rodzaj pogawędki lwowskiej siłwy z jej najwybitniejszym przedstawicielem. Zaproponowałem datę 22 maja 1972 roku o godz. 19. Bp Rubin



Anna Łucka



Zbigniew Rubin

rym pisał: „Cieszę się, że jesteśmy razem wśród wyróżnionych tym pięknym odznaczeniem. Z jaką radością skorzystałbym ze spotkania, którym moglibyśmy się sobą nacieszyć i wspomnieć lwowskie czasy. Pomyśl o tym”. Najuroczystsze i zarazem najdłuższe – tym razem z Anią – było spotkanie w kwietniu 1980 roku w Rzymie. Kard. Rubin błogosławił nasze małżeństwo w kościele św. Anny na Watykanie. Przed ślubem pół żartem, pół serio zapytał: „A wyświadczyłeś się?”. Był to mój pierwszy pobyt w Rzymie. Byłem zmuszony korzystać nawet z najbardziej praktycznej porady kardynała, jak zorganizować kolację. Nie chciałem wybierać restauracji, w której osoba duchowna czułaby się źle. Jak zwykle przyjaźń usunęła barierę hierarchiczną. Powiedział po prostu: „Ja tobie to załatwię”. Wybrał lokal, w którym goście weselni czuli się wspaniale. Następne spotkanie skromniejsze, ale bardziej osobiste, odbyło się na wiosnę 1982 roku, u nas w Paryżu. W liście z 15 lipca 1982 r. kard. Rubin napisał: „Mile wspominam nasze spotkanie. Pragnę je powtórzyć. Ale kiedy to będzie możliwe, przy moich dwu-, a nawet trzykrotnie dłuższych zajęciach niż dawniej. Jestem zmęczony”. (...)

Wspominałem migawkowo o osobistych kontaktach z kardynałem, chcąc głównie wskazać na Jego serdeczność, brak wyniosłości, a zwłaszcza wierność przyjaźni. Podkreślam, nie byłem wyjątkiem, darzył taką samą przyjaźnią innych lwowiaków, tamopolan, bejrutczyków, z którymi studiował. A przyjaciół miał na całym świecie. Umiał i lubił cenić prostotę, serdeczność i wierność. Kochany kardynał, jestem pewien, że Lubaczów najbliższemu Lwowa jest najlepiej wybranym miejscem na Twój wieczny spoczynek.

**Wspomnienia spisał
ADAM ŁAZAR**



Biskupi i rodzina kard. Rubina na tle wystawy

Codziennie rano przychodził do mego biura i pukał do drzwi, mimo że były zawsze otwarte. Mówił „Dzień dobry” po libańsku. W ten sposób chciał wyrazić swój szacunek dla mnie i swoje przywiązanie do mego kraju, który go przyjął i gdzie pozostawił wielu przyjaciół. Sposób w jaki zachowywał się, siał czy mówił, przypominał mi obraz kapłana wrażliwego na człowieka. To był święty człowiek.

Anna Łucka z Francji:

- Chciałabym opowiedzieć o kardynale jako o człowieku. Życiorys kard. Rubina, żołnierza, zesłańca, tułacza, biskupa i kardynała jest bardzo bogaty. Główną wartością tego wielkiego Polaka była niezłomna

du na mieszkającą tam opozycyjną młodzież narodową. Zaprzyjaźniliśmy się, mając podobne łagodne usposobienia. Serdeczny uśmiech towarzyszył nam, naszym rozmowom. Wojna nas rozdzieliła. Ja znalazłem się we Francji, nie patrząc czy w mundurze czy podziemiu, przetrwałem wojnę bez obozów. Władysław Rubin nie miał tego szczęścia. Tak jak wielu moich przyjaciół ze Lwowa, został wywieziony do ciężkich obozów sowieckich. Po wojnie spotkałem go przypadkowo w Paryżu. Sutanna ks. Rubina w pierwszej chwili mnie zaskoczyła. Musiałem dobrze się przypatrzeć, czy to jest naprawdę mój kolega z wydziału prawa. Swoim charakterystycznym uśmiechem wy-

napisał: „Ogromnie się cieszę możliwością spędzenia razem jakiegoś wieczoru na przyjacielskiej pogawędce. W moim życiu, aktywnym wśród niekończącej się troski, takie spotkanie będzie miłym odprężeniem. Toteż chętnie przyjmuję koleżeńskie zaproszenie”. Do restauracji tuż koło biblioteki w Paryżu przyjechaliśmy na czas. Już na nas czekali. Nastrój był wspaniały, a lwowskie piosenki miały duże powodzenie. Biskup śpiewał najlepiej, zawstydając wszystkich swoją doskonałą znajomością słów. Wyszliśmy z restauracji późno.

W 1976 roku gratulowałem bp. Rubinowi odznaczenia Komandorii Legii Honorowej. Otrzymałem natychmiastowe podziękowanie, w któ-

Witaj majowa jutrenko – w 10 rocznicę odzyskania niepodległości

W roku bieżącym uroczystie obchodzimy setną rocznicę odzyskania niepodległości. Niewątpliwie Konstytucja 3 Maja jest jednym z tych wydarzeń, z których ta niepodległość wypływa. Popatrzmy, co pisały lwowskie gazety w pierwszy „okrągły” jubileusz – 10-lecie niepodległości w 1928 roku...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
ilustracje NAC

Gazeta Lwowska umieściła na pierwszej stronie artykuł redakcyjny, zatytułowany: **Święto Prawa**.

W dniu dzisiejszym obchodzimy, jak corocznie, wielkie święto Konstytucji 3-go Maja 1791 roku. Jest ono obecnie naszym świętem państwowym, toteż winiliśmy zdać sobie sprawę z tego, co nam ta uroczystość mówi, w czym leży tajemnica jej autorytetu i znaczenia.

Do rocznicy Konstytucji Majowej żywił Naród polski od dawna, od chwili upadku Rzeczypospolitej, przez cały stuletni przeszedł ciąg naszej niewoli, jakieś osobliwsze przywiązanie. Świąciliśmy to święto w okolicznościach rozmaitych: w doli i niedoli.

Zawsze uroczyste, w jakiejś niecodziennej podniosłości ducha, w jakimś nastroju pełnym tęsknot, oczekiwań i wiosennej prawie radości. Czyżby tylko dlatego, że przypadało na najpiękniejszą porę roku, że pawiło się w słońcu i zieleni, od której prześlicznie odbijały barwy flag narodowych?

Przyczyny były niewątpliwie daleko głębsze, leżące w tajnikach naszego poczucia i sumienia narodowego. W Polsce już od XVI wieku zaznaczał się dziwny rozdźwięk między rzeczywistością życia państwowego, a sumieniem i tęsknotą społeczeństwa. Rzeczywistość, wskutek całego szeregu skomplikowanych przyczyn, była niejednokrotnie smutna.

Im bardziej upadała w Polsce prawo i zmysł państwowy, tem rzadsze, ale też i rozpaczliwsze stawały się nawoływania i tęsknoty, do prawa dobrego, zbawionego, którego słuchać należy, aby zbawić ojczyznę. Idea ta przebiegała się najdoniośniej w wieku XVIII, gdy Rzeczpospolita stała nad krawędzią upadku. O prawo wołał Konarski i Leszczyński, Potocki i Andrzej Zamoyski, Kołłątaj i inni działacze Sejmu Czteroletniego. Ich głosy są wyrazem tęsknoty toczącego się w przepaść kraju.

I przyszło prawo dobre i mądre, wskrzesił zmysł państwowy w Ustawie Majowej 1791 r., przyjętej z burzą entuzjazmu przez całą lepszą część Narodu. Ogłoszenie tej Ustawy – bez względu na jej braki i ujemne strony było świętem odradzającej się państwowości polskiej, było manifestacją sprawiedliwego naszego prawa.

Przez długie dziesiątki lat musieliśmy słuchać obcych; burzyły się nasze mózgi, i serca w oczekiwaniu daremnym tej chwili, gdy odezwie się nakaz nasz własny, gdy zaistnieje



Defilada wojskowa z okazji święta 3 Maja

nasz własny ład i porządek. I wezwie do posłuchu. Życie byłobyśmy dali, aby doczekać tego momentu.

Mamy go dzisiaj przed sobą. Dziś mamy własne Państwo i własne prawo. Mamy ziszczenie tego, co przynosiła niegdyś Konstytucja 3-go Maja. Święto Majowe, obchodzone uroczystie jako święto państwowe, powinno nam to uświadomić. Powinno być dla społeczeństwa polskiego unaocznieniem tego faktu, że nasze tęsknoty za własną państwowością i za własnym prawem spełniły się ostatecznie i że oto dane nam. Jest dzisiaj to, o czym śniły pokolenia naszych dziadów i ojców.

Niechaj więc rocznica Konstytucji 3-go Maja stanie się teraz dla całego społeczeństwa polskiego manifestacją obywatelskiej karności i tego dobrowolnego posłuchu, który płynie nie z obawy i oportunistu, ale z głębi przekonania, że służymy dobru wielkiej sprawy. Niechaj w dniu tego państwowego święta zakwitnie we wszystkich sercach polskich radość potężna, że prawo polskie stało się ciałem i że należy nam temu prawu dać posłuch chętny i karny.

A także przypominała o wydarzeniach we Lwowie, już wtedy odciętych od reszty kraju zaborem austriackim...

Lwów w okresie tworzenia Konstytucji 3 Maja

W czasach wielkiego rozkwitu literatury, pełnej tężyzny moralnej i zdrowych zasad społecznych w dobie najbardziej wyjątkowej i owocnych prac Komisji Edukacyjnej, gdy zarazem w całej Polsce wznosił się wielki ruch, mający na celu odrodzenie duszy narodowej i uzdrowienie organizmu państwowego – Lwów, odcięty od macierzystego pnia macierzy swojej, był już poza

kordonem; narzucono mu obcą władzę, ostrą cenzurę, szkołę przepojoną duchem germanizacyjnym.

Lecz Lwów, który w przededniu rozstania się z Rzeczypospolitą, zmuszony do urządzania uroczystości na cześć zaborcy, zapewniał w piśmie do kanclerza Młodzianowskiego, że „czyn ten, samą tylko podyktowany



Rycina ze strony tytułowej Wieku Nowego

przemocą, stałości miasta tego w zachowaniu nieskazitelności wiary Najj. Królowi polskiemu, panu swemu miłościwemu, w niczem tu przyszłość zachwiać nie potrafi – ten Lwów i w następnych latach nie zapomniał o „sąsiedniej” Polsce i chciwie, z tęsknotą nadłuchiwał ech, dopływających doń z Warszawy...

Toczyły się podówczas w stolicy obrady Wielkiego Sejmu. Słuchano we Lwowie wieści o głoszonych za kordonem hasłach – i porównywano smutne położenie Galicji z byciem niepodległej Polski, nadziejami lepszego, szczęśliwego jutra rozpromienionej. Mimo kordonu, mimo odmiennych warunków, mimo szeregu trudności, istniał przecież kon-

takt pomiędzy oderwaną dzielnicą, a Państwem Polskiem.

Z entuzjazmem powitano polskiego wysłańca, wszczęto żywą akcję na terenie lwowskim. Pod wpływem nawiązania nici z Warszawą, pod głębokim urokiem hasła Wielkiego Sejmu, budzi się z chwilowej apatii dawna, niespożyta energią kipiąca dusza naszego Lwowa. Poczęto marzyć o radosnym powrocie do Rzeczypospolitej – a narazie przynajmniej – o uzyskaniu rozległych swobód konstytucyjnych od nowego cesarza. W Komitetach obywatelskich, początkowo tajnych, wrę praca; toczy się ożywiona dyskusja i korespondencja dokoła akcji delegatów galicyjskich, z Ossolińskim na czele, wysłanych do Wiednia z projektem konstytucji galicyjskiej.

A we Lwowie tymczasem dogasały wszystkie nadzieje uzyskania swobód konstytucyjnych, zawodziły kilkuletnie oczekiwania, związane z akcją deputacji galicyjskiej.

Co myślano i mówiono podówczas we Lwowie o samej Konstytucji – trudno dziś dociec, książki przechodziły przez ostrą cenzurę, prasy polskiej prawie całkiem nie było. Traktował ponoć o Konstytucji i Targowicy artykuł jednego z pierwszych roczników „Dziennika Patriotycznych Polityków”, znalazłaby się może po bardziej szczegółowych poszukiwaniach, wzmianki i uwagi w korespondencji i pamiętnikach lwowian ówczesnych na pierwszy ogólny rzut oka zdawałoby się jednak, że Lwów przyjął Konstytucję milczeniem.

Że nie było to milczenie obojętne wobec spraw ojczystych, że pod powierzchnią tej pozornej ciszy i spokoju wrzały już wśród patriotów lwowskich pierwsze bunty, budziły się nowe, śmiałe marzenia – wykazała historia lat, które nastąpiły wkrótce

potem – spisków i poczyniń orężnych, wspólnie i zgodnie z resztą ziem polskich podejmowanych...

Na ostatnie, dziwnie promienne zorze, zachodzącego słońca Polski niepodległej, patrzył już Lwów z daleka, w pogrzebie i niedoli. Dziwnym zbiegiem okoliczności – poranne jutrzeńskie odrodzonej Polski zastały go również pogrzebionym w mroku i w walce... I może właśnie dlatego, że dwukrotnie uderzył w oczy Lwowa jaskrawy, bolesny kontrast między najświetniejszymi chwilami, przeżywanymi przez wolne Państwo Polskie, a własnym ciężkim losem, przemocą wrogów narzuconym – może i dlatego także, obok innych przyczyn we właściwościach duszy lwowskiej i tradycji miasta leżących – tak żywe i silne jest we Lwowie przywiązanie do wolności i umiłowanie Polski.

Tak pisała na łamach Gazety Lwowskiej Janina Królińska.

Wiek Nowy na stronie tytułowej zamieścił grafikę, przedstawiającą osobistości, których znaczenie w historii Polski trudno przecenić. Na dalszych stronach umieszczono...

Pamięci wielkich patriotów (Opis do ryciny).

Rycina na pierwszej stronie to dzieło artysty-malarza Walerego Eljasza – przedstawia podobizny tych wielkich patriotów polskich, którzy czynami swymi opromienili zachód gasnącej niepodległości politycznej Rzeczypospolitej i stali się przedmiotem niewygasłej czci dla Narodu polskiego:

Tadeusz Rejtan – to ten, który wraz z Kazimierzem Pułaskim walczył w szeregach Konfederacji Barskiej z Moskalami, a na Sejmie w 1775 r. własnym ciałem zagroził drogę zaprzędaną Moskwie posłom, chcąc ich powstrzymać od haniebnego zdrady względem Ojczyzny. Hugo Kołłątaj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski – to ideowi twórcy Konstytucji majowej. Tadeusz Kościuszko i Jan Kiliński – to realizatorowie hasła Konstytucji na polu walki zbrojnej z Moskwą.

Na kolejnych stronach redakcja poświęca miejsce na przedstawienie znaczenia Konstytucji i obowiązków z niej wypływających dla czasów współczesnych...

Kult Konstytucji 3 Maja

Kult, któremu jest poświęcona pamiętka dnia 3 Maja 1791 r. jest przede wszystkim kultem idei obywatelskiej i swobody społecznej. Kult ten zawsze ożywiał duszę polską, choć przybierał w kolejnych wiekach częstokroć formy, spaczane przez samolubstwo warstw, które poza sobą nie widziały narodu. Dopiero jednak

Humor żydowski

Chelmsianin wchodzi do fryzjera.
- Panie kochany, chciałbym się ostrzyć.
- Proszę bardzo.
- Ale pan pozwoli, że nie zdejmę jarmulki. Tu w razurze są okropne przeciągi.

Raz przyjechał z Lublina do Chelma jego ekscelencja gubernator i zainteresował się różnymi sprawami tamtego grodu.

Rozmawiając z przedstawicielami kahału, zwrócił się do rabina:

- Powiedz no, panie rabin, czy w waszym mieście urodzili się jacyś wielcy ludzie?

Reb Zisel zastanowił się przez chwilę i odpowiedział:

- Nie, wasza wielmożność... Jak jestem tu już od trzydziestu lat rabinem, przez cały czas rodzą się tylko małe dzieci!

Do rabina chelmskiego Zisla przychodzi miejscowy kupiec.

- Rabbi! – woła od progu. – Jestem doszczętnie zrujnowany!

- Sza, ty się uspokój! Skąd ty wiesz, że jesteś zrujnowany?

- Ja to wiem z moich ksiąg handlowych.

- To dlaczego ich nie spalisz?!

Do rabina chelmskiego przychodzi Żydówka z prośbą o radę.

- Mam w domu koguta i kurę. Jedno z nich muszę zarżnąć na święta. Ale które? Jak zarżnę koguta, kura będzie się strasznie martwić, a jak zarżnę kurę, kogut będzie się strasznie martwić. To co ja mam zrobić?

Reb Zisel po długim namyśle:

- Zarżnij koguta.

- Ależ, rabbi – protestuje kobieta – kura będzie się strasznie martwić!...

- Twoje zmartwienie! Niech się kura martwi!...

Przyjezdny kupiec wstępnie do chelmskiej restauracji o apetycznej nazwie „Sara Indyk”.

- Czy można dostać rybę po żydowsku?

- Rybę po żydowsku? – powtarza właścicielka. – Pojutrze jest dzień targowy, to będzie ryba...

- To może kurę w rosole?

- Kura była dopiero wczoraj...

- A pieczeń cielęcą?

- Była tylko w poniedziałki.

- Trudno. W takim razie proszę o jajecznice.

- Akurat zabrakło jajek...

Kupiec wzrusza ramionami i opuszcza lokal. Zaledwie uszedł sto kroków, dopędza go zasapana właścicielka jadłodajni:

- Uf, uf! Zapomniałam panu powiedzieć, że gęsiej wątróbki z cebulką też u nas nie ma...

Josel założył się o rubla, że wejdzie do chelmskiej mleczarni i zje tam dwadzieścia pięć knedli ze śliwkami. Niestety, przecenił swoje możliwości. Wepchnął na siłę dwadzieścia knedli i musi skapitulować. Wpatrzony melancholijnie w pięć pozostałych knedli stwierdza ze smutkiem:

- Gdybym wiedział, że tak będzie, to te knedle zjadłbym na samym początku!

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

wiekopomna Konstytucja 3-go Maja uczyniła zasadniczy wyłom w pojęciach, jakie w dawnej Rzeczypospolitej pod tym względem panowały. Była nie tylko aktem wielkiego rozumu politycznego, ale i aktem sprawiedliwości społecznej.

Konstytucja majowa nie tylko zaprowadzała porządek w Państwie przez wzmocnienie władzy kierującej, ale – co więcej – ogłosiła zrównanie i pojednanie wszystkich stanów dla szczęścia Ojczyzny i przyszłych pokoleń. Szlachcic, mieszczanin, robotnik, chłop – wszyscy uznani zostali jako dzieci jednej Matki – Ojczyzny, zobowiązani do czuwania nad jej dobrem.

Tak pojęta Konstytucja 3-go Maja stała się symbolem odrodzenia narodowego, była jednocześnie dowodem i świadectwem istnienia w narodzie sił, które zdolne są z umarłych uczynić żywych, z gruzów państwa wywieść naród żywy, rozwijający się, idący naprzód, dzierżący swe stanowisko w rzędzie państw. I w tem tkwi magiczna siła i niespożyty wpływ ideologii Konstytucji majowej na duchu narodu. Była ona i testamentem Polski gasnącej dla przyszłej Polski wolnej i niepodległej.

Gdy po rozbiorach Polski cisza cmentarna zaległa ziemię polską, gdy potem raz w raz uderzały w naród gromy i chłostały ją niemilosierne, gdy zdawało się, że pod naciskiem wrogich potęg legnie naród zdruzgotany – żyliśmy, rozwijaliśmy się i rośli w siły duchowe, a tym zaczarowanym środkiem, który trzymał naród na powierzchni, była wiara krzepiąca, że są w nas siły starczące do odrodzenia, wiara zawsze w jeden i ten sam symbol zaklęty – w symbol 3-go Maja i Naczelnika w sukmanie. Ta jasna pochodnia roztaczała blaski swoje nad zmrokiem dziejowym, który zalegał ziemię polską w latach utraty niepodległości politycznej i prowadziła naród ku świtom wyzwolenia.

Toteż, gdy chwila wyzwolenia przyszła i z oparów wojny światowej odrodziła się z popiołów Polska wolna i niepodległa, rocznica Konstytucji 3-go Maja uznana została jako Święto Narodowe. Obchodząc dziś znów, jak od szeregu lat w odrodzonej Polsce, to piękne i radosne święto, uczcijmy je naprawdę godnie, jeżeli idee, zawarte w Konstytucji majowej, przenikną w krew naszego organizmu zbiorowego, staną się naczelnymi przykazaniami społeczeństwa w zgodnym dążeniu do zapewnienia państwowości polskiej siły wewnątrz, potęgi i świetności na zewnątrz. Do celu tego zaś jedna tylko prowadzi droga – przez zgodę i jednomyślność serc, obywatelskość i uczuć myśli i czynów, oraz zrozumienie, że dobro Ojczyzny jest prawem najwyższym i najświętszym, któremu wszystko i wszystkich podporządkować należy.

Gazeta przedstawia też przebieg obchodów święta we Lwowie...

W wigilię Święta państwowego

Wczoraj w wigilię Święta państwowego, Trzeciego Maja, już od rana panował w mieście nastrój świąteczny. Okna domów udekorowano nalepkami T. S. L. Gmachy rządowe, miejskie i prywatne przystrojono chorągiewkami o barwach narodowych i miejskich, festonami z zieleni, dywa-

nami itd. Bardzo pięknie udekorowane zostały gmachy D. O. K., hotelu Krakowskiego i Warszawskiego, województwa i policyjne, ratusz, Izba Skarbowa, poczta, Dyrekcja kolejowa itd. Wieczór powszechną uwagę zwracała gustowna iluminacja przy pomocy różnokolorowych żarówek, znajdujących się na placu bernardyńskim gmachów. D.O. K., hotelu Krakowskiego i Warszawskiego, przed którymi gromadziły się tłumy publiczności.

Rano odbyły się zawody sportowe i poranki dla żołnierzy o odpowiednich programach. Popołudniu, jak zawsze, ofiarą Dyrekcja kinoteatru „Apollo” urządziła bezinteresowne dla całego korpusu kadetów specjalne przedstawienie. Wyświetlony był film pt. „Huragan”, osnuty na tle wypadków w 1863 roku w Rosji.

Wieczorem o godzinie siódmej odbył się capstrzyk. Na placu św. Ducha przed główną wartą zebrały się wszystkie orkiestry wojskowe. Po odegraniu hymnu państwowego ruszyły one na miasto, przechodząc ulicami. Równocześnie orkiestra tramwajarzy w udekorowanym wozie przejeżdżała po wszystkich liniach, grając pieśni narodowe. W tym samym czasie nastąpiła iluminacja Kopca Unji Lubelskiej.

W sali ratuszowej zaś odbyła się uroczysta Akademia ku uczczeniu Konstytucji 3-go Maja. Program rozpoczął chór studentów weterynarii, poczem przemówił adwokat dr. Tadeusz Dwernicki na temat znaczenia Konstytucji 3-go Maja. Resztę programu wypełniły deklamacje artystki p. Wandy Siemaszkowej i produkcje powyżej wspomnianego chóru.

Równocześnie uroczysty wieczór odbył się w Ognisku Podoficerów. Przemówienie wygłosił st. sierżant 26 pp. Komendera, śpiewał chór pod batutą dra Ptaszka, a po deklamacjach i produkcjach mandolinistów, nastąpiła towarzyska zabawa dla członków Ogniska oraz ich rodzin.

Słowo Polskie podobnie do **Wieku Nowego**, w artykule redakcyjnym analizuje analogie najważniejszych zadań, stojących obecnie przed narodem polskim, a wynikających z XVIII-wiecznej Konstytucji...

Trzeci Maja

Doroczne święto państwowe związane ze wspomnieniem Konstytucji 3. Maja, czyni naturalnym konfrontowanie bieżącej chwili dziejowej Polski ze schyłkiem 18 stulecia i ujawnionym wówczas duchem wielkiej reformy politycznej.

Bodajże nigdy bezpośredniej i wyraźniej ta konfrontacja nie narzucała wymowy podobieństw i różnic, jak właśnie dzisiaj, w bieżącym roku. Nigdy bowiem jeszcze od chwili odzyskania niepodległości, nie staliśmy tak oczywiście, tak niewątpliwie w przededniu gruntownej naprawy ustroju państwa; jak właśnie nigdy wskutek tego nie narzucało się umysłom tak istotne podobieństwo z tym okresem dziejów dawnej Polski gdy Sejm Czteroletni przystępował do zasadniczego uzdrowienia i organizowania na zupełnie nowych podstawach nowoczesnego państwa polskiego.

Obok tego podobieństwa zewnętrznego, istnieją jednak analogie wewnętrzne, dające się ująć w

stwierdzeniu, że, jak wielka reforma, dokonywująca się u schyłku 18 stulecia, tak i proces przemian, który dzisiaj przeżywamy, jest wykładnikiem głębokiej rewolucji pojęć, przewrotu umysłowego, ogarniającego całość życia społeczeństw.

Przewrót umysłowy 18 stulecia, przewycięwszy ostatecznie w dziedzinie myśli zgrzybiały scholastykizm i oddawszy triumfującemu berło filozofji „recentiorum”, ugruntował wreszcie panowanie „wolnej myśli”, „prawa człowieka” i „równość” powszechną. W dziedzinie politycznej oznaczał ten przewrót przewyciężenie feudalizmu i uczynił właśnie z Konstytucji 3 maja, przez wszystkich w Europie uznany, pierwszy i niedościgniony wzór reformy w duchu nowych ideałów w stosunkach międzyludzkich.

Któż zaprzeczy, że i dzisiaj narodzi Europy, a z niemi Polska, przeżywa również głęboki kryzys umysłowy, którego punktem wyjścia stała się wojna światowa.

W przebijaniu się ku tym nowym światłom, ku temu nowemu ustrojowi, ku tej nowej moralności, musimy się zdobyć na taką twórczość



Obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja przez dyplomatów

i odwagę myśli, na taki entuzjazm uczucia i woli, na jaki zdobywali się pradziadowie nasi, gdy usiłovali tworzyć nową treść życia polskiego u schyłku 18-go stulecia. I w tem tkwi bodaj najistotniejszy sens ideowy dzisiejszego Święta państwowego, nawiązującego do tradycji Trzeciego Maja. A na najwyższe to cnoty zdobyć się musimy dzisiaj i dlatego, że podobnie jak wówczas, tak i teraz grożą Polsce zarówno wewnętrzne jak i zewnętrzne niebezpieczeństwa. Wówczas skończyły się one katastrofą państwową, bowiem reforma za późno została podjęta. Nauczenni strasliwym doświadczeniem baczmy, byśmy dzisiaj historycznego błędu nie powtórzyli.

A również przedstawia program uroczystości we Lwowie...

Przebieg uroczystości majowych

Defilada wojskowa, policji i przysposobienia wojskowego odbędzie się w tym roku na placu Halickim, zaraz po mszy św. polowej, która odbędzie się w Rynku. Oddziały wojskowe, które chcą brać udział w defiladzie, maszerować będą do defilady z ul. Kochanowskiego, przez ul. Piłsudskiego, placem Bernardyńskim, po czym placem Halickim, a po przedefilowaniu przejdą także placem Mariackim i ulicą Legionów aż do Kasy oszczędności, by publiczność mogła swobodnie ustawić się na całej przestrzeni i widzieć tak nam drogę

wojsko, jak i naszą policję i młodzież szkolną, skupioną w hufcach szkolnych, Strzelców, Sokołów, Skautów.

Zaraz po defiladzie ruszy pochód organizacji cywilnych, młodzieży akademickiej i szkół średnich, które również przejdą przez cały środek miasta, bo rozejście się jest przewidziane dopiero za Kasą oszczędności – w ul. Legionów.

Apelujemy najgoręcej do całego społeczeństwa Lwowa, ażeby przed temi dostojnymi znakami wojskowymi odkrywali głowy mężczyźni i młodzież męska, na znak uszanowania, nie tylko w dniu 3 maja, gdy je zobaczą na ulicach miasta, ale zawsze, przy każdej okazji, gdy tylko zetkną się kiedyś z oddziałem wojskowym, który przechodzić będzie przez ulice miasta z sztandarem (w kawalerii), lub z chorągwią (w piechocie).

We Lwowie były też zgromadzenia, które obchodziły inne majowe święto – 1 maja. O przebiegu tych uroczystości gazeta pisała krótko...

Dzień „Pierwszego Maja” we Lwowie miał tego roku przebieg przeważnie spokojny. Jako manifestacja manewrów rewolucyjnych

i demonstracji siły organizacji zarówno wobec społeczeństwa jak i wobec rządu – występ wczorajszy przedstawiał się nagle i był słabym tylko odbiciem demonstracyjnych pochodów i zgromadzeń z ostatnich lat. Wielce na spokój w dniu wczorajszym wpłynęła policja, która poprzednio energicznie zlikwidowała przygotowania komunistów, a aresztowawszy kilkadziesiąt prowodyrów pozbawiając tem samym komunistyczne wyjście na ulice charakteru „bojowego” występu. Pozatem program nie odbiegł w niczym od lat ubiegłych: rozpoczął się na placu Gosiewskiego, a zakończył się demonstracją przed teatrem. Tam i tu te same i dobrze znane hasła, kopiowane z użytych poprzednio klisz socjalistycznych. Na pl. Gosiewskiego grupy komunistów usiłowały wnieść zamieszanie, które jednak przez policję zostało szybko zlikwidowane, przyczem laski dość często padały na głowy poważnie przeciwników politycznych. Kilkunastu osobników doznało lżejszych, a kilku ciężiej rannych szukano pomocy w Pogotowiu i w szpitalu powszechnym.

Socjaliści zapowiadali programową mowę marsz. Daszyńskiego, który zajęty Afganami w Warszawie, nie przybył. Posła komunistycznego, Sochackiego, który usiłował przemawiać, nie dopuszczono do głosu.

Została zachowana oryginalna pisownia

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – franciszkanie (cz. II)

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Kontynuujemy opowieść o ośrodkach zakonu Braci Mniejszych – franciszkanów, na terenach Ukrainy.

3 km oddziela miejscowość **Szewczenkowe** (dawn. Święty Stanisław) od Halicza. Tu, na stromym brzegu Dniestru wznosi się świątynia w stylu romańskim, z białego kamienia. Jest to cerkiew św. Pantelejmona, wzniesiona w 1194 roku przez księcia Romana Mścisławowicza. Po tym, jak Halicz znalazł się pod panowaniem królów polskich w XIV wieku świątynia została przekazana katolikom na kościół katedralny. Wówczas konsekrowano ją pw. Przenajświętszej Marii Panny. Gdy po stu latach diecezja została przeniesiona z Halicza do Lwowa, świątynia opustoszała i jedynie kilka razy do roku odbywały się tu nabożeństwa.

W 1595 roku król Zygmunt III przekazał kościół franciszkanom. Ci, ze swej strony, zmienili wezwanie kościoła na św. Stanisława i rozpoczęli jego remont i przebudowę, która całkowicie zmieniała kształt budowli z tradycyjnego na planie krzyża w bazylikę. Prace ukończono w 1611 roku. Wówczas też wzniesiono piętrową wieżę obronną z dzwonnica przed główną fasadą, mury obronne i zabudowania klasztorne. Klasztor został zdobyty przez Turków w 1676 roku. Interesujące jest też, że ówczesny gwardian miał pod swoją opieką również franciszkański klasztor św. Krzyża w Haliczu. Ten ostatni nie zachował się do naszych czasów, ale z czasem stał się filią tego w Świętym Stanisławie.

Kasata józefińska zakończyła działalność tu Braci Mniejszych w roku 1787, ale świątynia pozostała katolicką. Niestety została ona silnie uszkodzona ogniem artyleryjskim w 1915 roku. W tym czasie odkryto wewnątrz liczne freski, prawdopodobnie z okresu franciszkańskiego, jak również graffiti, najprawdopodobniej z okresu ruskiego. Np. w absydzie jest kilka autografów franciszkańskich: „Fr. Christopher Kamenec AD 1610”, „Fr. Simeon Ruik AD 1610”, „Hierman Reklowski Anno Dm 1600”.

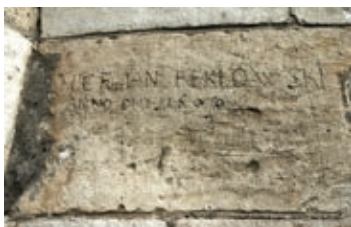
Oglądając te nabazgrane podpisy i rysunki, które mają po 800 lat, spędziłem tam kilka godzin, równie pasjonujące były studia nad portalem z białego kamienia, też pokrytego graffiti.

Obecnie świątynia należy do grekokatolików i jest pw. św. Pantelejmona – jak pierwotna cerkiew. W 1998 roku przeprowadzono gruntowną rekonstrukcję, przybliżając maksymalnie architekturę do tej pierwotnej, z okresu książęcego.

Korzec. Jednym z najważniejszych zabytków tej miejscowości jest były klasztor franciszkanów, założony w 1621 roku. I tu mamy całkowity galimatias. Nie wiemy kto założył ten klasztor. Źródła po-



Pofranciszkański klasztor w Świętym Stanisławie



dają imiona dwóch książąt z rodu Koreckich – Samuela i jego brata Jana Karola. Z drugiej strony, źródła podają też, że Samuel był ostatnim z prawosławnych w rodzie, lub też jako pierwszy katolik (?). Inna wersja głosi też o istnieniu w Korcu od XI wieku prawosławnego monasteru, który jakoby któryś z Koreckich przekazał franciszkanom. W kronikach można też znaleźć, że Samuel Korecki wybudował dla prawosławnych mniszek klasztor, którego przeoryszą była jego krewna Serafima.

W 1622 roku książę umiera i jego brat, kasztelan wołyński Jan Karol, przekazał zakonnikom katolickim klasztor, którego budowę rozpoczął jego brat, Samuel. Prawosławne mniszki przeniesiono do starych zabudowań klasztornych. Jak by tam nie było, w I połowie XVII wieku, franciszkanie na pewno mieli już w Korcu swój klasztor, który składał się z murowanego kościoła i pię-



Pofranciszkański klasztor w Korcu

trowych zabudowań klasztornych, tworzących ze świątynią literę „L”. W następnym stuleciu dobudowano klasztorowi piętro.

Skomplikowana historia tego miejsca ciągnie się nadal. W XVIII wieku klasztor prawdopodobnie został przekazany bazylianom, a po II rozbiore Rzeczypospolitej – zwrócony prawosławnym. Chociaż bardziej znana jest wersja, że franciszkanie dotrwali w swoim klasztorze do 1832 roku, kiedy to konwent skasowały władze carskie. Również prawdopodobne, że klasztor wówczas spłonął. Dopiero w 1863 roku podjęto odbudowę całego kompleksu, któremu nadano rysy stylu pseudomoskiewskiego. Kościół gruntownie przebudowano na cerkiew: nad fasadą wzniesiono dzwonnica, nad transeptem – banię z pięcioma wieżyczkami. Wszystkie te nadbudówki były drewniane i nie bardzo harmonizowały z murowanymi ścianami świątyni. Po franciszkanach właściwie nie pozostało śladu, chyba jedynie barokowy portal z kolumnami. Niektórzy wprawdzie twierdzą, że główna relikwia cerkwi – ikona Matki Bożej Wspomożycielki Grzeszników – pochodzi z czasów Samuela Koreckiego. Ale inni są zdania, że jest

to już późniejsza kopia XVI-wiecznego obrazu.

Przebudowę ukończono w 1880 roku, gdy cerkiew ostatecznie ozdobiono freskami. Natomiast klasztor pozostał bez większych zmian. Podczas kolejnych wojen światowych od działań każdej z walczących stron, jednak zakonnice go nie opuszczały. W okresie pokoju dziwnym trafem klasztor przetrwał wszystkie fale kampanii antyreligijnych i nie był ani przez chwilę zamknięty. A nawet więcej – w 1984 roku klasztor otrzymał stauropegię – bezpośrednie podporządkowanie patriarchatowi moskiewskiemu.

Przyznam szczerze – nie zdobyłem się na odwiedzenie klasztoru w poszukiwaniu pozostałości dawnych wieków. Znając słynny „przyjazny” stosunek moskiewskich prawosławnych do ludzi z aparatem fotograficznym, po prostu nie chciałem tracić czasu i pojechałem dalej. Może był to błąd, może tam coś interesującego pozostało. Przynajmniej sklepienie korytarze – spróbuję tu jeszcze powrócić. Między innymi – w świątyni też nie miałem odwagi robić zdjęć,

Braciom Mniejszym. Za lat trzydzieści znaleźli oni sobie możliwych fundatorów – książąt Wiśniowieckich i Zbaraskich.

Z ich fundacji powstały zabudowania piętrowego klasztoru w kształcie litery „L”, przylegające do murowanego kościoła. Prostokątna kaplica po prawej od głównej nawy – to prawdopodobnie pozostałości po pierwotnym kościele królowej Bony. W XVIII wieku świątynię rozbudowano, dobudowując lewą nawę i stylową dzwonnica. Jej charakterystyczne elementy zdobnicze pozwalają przypuszczać, że budowniczym był Paweł Giżycki. Klasztor otaczał mur, w którego niszach umieszczono stacje Drogi Krzyżowej.

Franciszkanie w Krzemieńcu, oprócz duszpasterstwa, utrzymywali szpital dla biednych i wspomagali Uniwersytet Wileński. Jak wszystkie katolickie świątynie Krzemieńca, franciszkanów skasowano w 1832 roku, a zabudowania i świątynię przekazano pod prawosławną cerkiew św. Mikołaja. Car Aleksander II przekazał cerkwi w darze srebrną pozłacaną monstrancję. Później zbudowano tu iko-



Pofranciszkański klasztor w Krzemieńcu

widząc stosowny zakaz na drzwiach wejściowych.

Dodam, że w Korcu, oprócz licznych cerkwi drewnianych możemy zwiedzać ruiny pałacu Czartoryskich (liceum) i kościół św. Antoniego.

Naprzeciwko kolegium jezuitów w „wołyńskich Atenach” – **Krzemieńcu**, leży znacznie mniejszy, ale sądząc z wyglądu, starszy kompleks dawnego klasztoru franciszkanów. W I połowie XVI wieku królowa Bona wystawiła w tym miejscu kościół parafialny, który staraniem biskupa łuckiego Marcina Szyskowskiego w 1606 roku przekazano

nostas, który przysłonił ołtarz główny z XVIII wieku. Pozostał on w świątyni do dziś. Niestety, proboszcz zabronił mi robienia tam zdjęć, ponieważ nie miałem „błogosławieństwa metropolity”. Prawdopodobnie z okresu franciszkańskiego pochodzi zachowana płaskorzeźba św. Onufrego w lewej nawie i dwa feretrony z późniejszymi ikonami prawosławnymi (też tam stoją).

W ostatnich latach prawosławni duchowni wybudowali sobie „plebanię”, która na szczęście nie zepsuła architektonicznej całości obiektu. Szpeci świątynię natomiast bania nad nawą główną.

„Wampir” Hieronim Cybulski

Jak każde wielkie miasto, Lwów ma „wielką”, oficjalną historię, w której są nazwiska królów, wojewodów, bohaterów narodowych. Ma też opowieści, a nawet piosenki uliczne niezwiązane z polityką czy rozwojem przemysłu, ale mocno zakotwiczone w pamięci mieszkańców, dzięki czemu takie nazwiska czy wydarzenia lokalne tworzą atmosferę miasta, pokazują w mikroskali jego życie wewnętrzne, jak również sprawy niezbyt ważne, lecz interesujące, charakterystyczne dla ówczesnej rzeczywistości. Niektóre z nazwisk lub wydarzeń odbiły się swego czasu szerokim echem wśród mieszkańców miasta i były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

JURIJ SMIRNOW

Jednak wojenne i powojenne kataklizmy doprowadziły do zatarcia w pamięci współczesnych Lwowian nawet najbardziej sensacyjnych wydarzeń z lat 20-30. XX wieku. Wśród takich – sprawa Rity Gorgonowej, „wampira” Hieronima Cybulskiego, czy występ we Lwowie słynnego „człowieka-muchy”. Każda z tych historii zasługuje na osobne omówienie. Zaczniemy wszak od mrocznej historii ponurego mordercy Hieronima Cybulskiego, którego czyny w lutym 1934 roku zszokowały całe miasto.

Otóż, na skrzyżowaniu ulic św. Zofii, Dwernickiego, Parkowej i Poniatowskiego stał w latach 30. mały pawilon (niektóre gazety nazywają go kioskiem), który należał do Hieronima Cybulskiego, inwalidy, obrońcy Lwowa. Jak donosiła ówczesna prasa, 5 lutego 1934 roku w Parku Kilińskiego (tak w owych czasach nazywano Park Stryjski) znaleziono poćwiartowane i nadpalone zwłoki kobiety bez głowy i kończyn. Po południu i w ciągu następnych dni w okolicy cegielni Nachta przy ulicy Tarnowskiego, na placu Targów Wschodnich oraz w parku na Żelaznej Wodzie znaleziono kolejne części ciała. Wieczorem schwytano sprawcę mordu Hieronima Cybulskiego, właściciela kiosku z gazetami koło parku Kilińskiego, który w nocy z 3 na 4 lutego zamordował prostytutkę Emilię Scheffówną, a 4 lutego poćwiartował i rozrzucił po mieście jej zwłoki.

Sprawę prowadzili kierownik wydziału śledczego policji lwowskiej komisarz Mika, prokurator Mostowski i sędzia śledczy Kapuściński, a także policyjni wywiadowcy z psem. Właśnie ten pies przyprowadził policję do kiosku Cybulskiego. Już 9 lutego policja aresztowała inwalidę. Rewizja przeprowadzona w jego kiosku dała wprost sensacyjne wyniki. Pod ladą owinięte w papier znajdowały się krwawe szczątki kobiety. Cała podłoga w kiosku była zaśmiecona, w kątach znaleziono skrwawione szmaty i strzępy ubioru damskiego. Wśród rupieci na podłodze znaleziono kilka palców rąk ofiary. Na półce w teczce znajdowała się głowa zmasakrowana tak, że żadnych rysów twarzy nie można było rozpoznać. Na stole leżały narzędzia mordu, mianowicie siekiera, nóż i ręczna piłka. Cybulski na widok policji zbladł i powiedział: „Panowie do mnie... Ja przecież nic nie zrobiłem... To była prostytutka”.

9 lutego policja przeprowadziła wizję lokalną obok kiosku Hieronima Cybulskiego. Gromadzące się tłumy, grożące zlinchowaniem mordercy, zmusiły władze do ustawienia kordonu policyjnego w promieniu 200 metrów od miejsca zbrodni. Podczas wizji znaleziono kolejne dwa frag-



tajnydetektyw.blogspot.com

menty zwłok. Ogółem odnaleziono 44 kawałki ciała.

Cybulskiego oddano pod obserwację psychiatryczną. Sprawca kilkakrotnie zmieniał swoje zeznania. Twierdził również, że nie zna nazwiska ofiary, którą przypadkowo spotkał na ulicy Halickiej i zaprosił do swojego kiosku. Przyniósł butelkę wódki i przekąski. Najpierw morderca twierdził, że dziewczyna chciała pozbawić siebie życia i wypita jakąś truciznę. Po wypiciu trucizny ciężko zachorowała i leżała w budce przez sobotę, a w niedzielę zmarła. Później zmienił swoje zeznania i twierdził, że to on otruł dziewczynę, a potem w szale pijackim udusił. Tłumaczył czyn swój stanem niepoczytalności wskutek zamroczenia alkoholowego. Ponadto ma dwie rany na głowie od szrapnela z czasów wojny światowej i syfiliś w trzecim stadium. Jednak w zwłokach ofiary ekspertyza sądowo-lekarska nie znalazła trucizny. Wina Cybulskiego była udowodniona, ale okoliczności morderstwa nie były do końca jasne.

Kim był ten „wampir” Cybulski? Prasa podawała, że Hieronim Cybulski liczył lat 44, był mężczyzną niskim o strzyżonym wąsie, rudych lysięjących włosach, szczupły na twarzy. Był znany w całej dzielnicy jako nałogowy alkoholik i awanturnik. Przed dziesięć laty jako inwalida austriacki otrzymał koncesję na kiosk i ożenił się z niejaką Zofią Górką. Urodził się im syn mający obecnie lat 9. Cybulski nieźle zarabiał na sprzedaży gazet i papierosów, ale wydawał pieniądze na kobiety i pijatyki, a żona jego – na przyjać i wyścigi konne. Przed trzema laty to niedobre małżeństwo się rozeszło. Żona wyjechała do Złoczowa, dziecko oddano na wychowanie. Od tej pory Cybulski jeszcze więcej hulał, sprowadzał do kiosku rozmaite prostytutki i urządzał orgie i libacje. Obracał się wśród ludzi zdegenerowanych.

Policja ustaliła, że ofiarą mordu była 41-letnia prostytutka Emilia Scheffówna, zamieszkała na Zamar-

stynowie, urodzona w Warszawie. Należała do najgorszego typu dziewcząt ulicznych. Trudniła się też kradzieżą, należała do szajki paserów. Za ukrywanie skradzionych rzeczy była skazana na półtora roku więzienia. Po odbyciu kary przyjechała do Lwowa.

12 lutego odbył się pogrzeb Emilii Scheffówny. W celu uniknięcia licznego udziału prostytutek (jak widać, kobiet tego zawodu we Lwowie owych czasów nie brakowało) władze dopiero w ostatniej chwili ujawniły godzinę pogrzebu. Pochowano nieszczęsną na Cmentarzu Janowskim.

Prasa podawała, że Cybulski z wiekiem nabył jeszcze jedną cechę, mianowicie widok krwi wprowadzał go w dziwny stan. Objawy takich krwiożerczych instynktów nikt nie mógł zrozumieć. Były znane wypadki, kiedy zabijał psy, żeby rozkoszować widokiem krwi. Właśnie dlatego nazwano go wampirem. Nie wykluczano też, że zabił Scheffównę właśnie dla widoku krwi. Prasa również podawała, że „lwowska policja, a szczególnie kierownictwo i funkcjonariusze wydziału śledczego zdali w tej sprawie niezwykle dobrze egzamin sprawności i energii. W ciągu prawie jednej doby „ujęto zbrodniarza””. Już w dniach 26-27 lutego 1934 roku odbyła się rozprawa sądowa. Prokurator wymagał kary śmierci, ale morderca został uznany przez psychiatrów za niepoczytalnego i skazano go na dożywotnie więzienie. Proces odbył się przy drzwiach zamkniętych. Utajenia jego przebiegu domagał się kurator szkolny Jerzy Gadomski, który uważał, że „...należy dążyć do uniknięcia propagandy zbrodni”. Wsparł go profesor prawa karnego Juliusz Makarewicz, który powiedział w wywiadzie dla prasy: „Minęły czasy publicznego wykonania śmierci, minąć powinny zwyczaje doszczętnego wypełnienia wielkich sądów ludźmi mającymi wiele wolnego czasu”.

Pozostało jednak kilka pytań, na które trudno znaleźć odpowiedź. Jedno z nich: dlaczego lwowski Instytut Medycyny Sądowej zatrzymał u siebie tak strasznie zmasakrowaną głowę Emilii Scheffówny i komu miała ona być demonstrowana? Może studentom? Drugie pytanie dotyczy dalszych losów Cybulskiego. Syfiliś i dwa szrapnele w głowie uratowały go przed wyrokiem śmierci. Na procesie zachowywał się spokojnie i cynicznie. Nikt z sędziów oczywiście nie mógł przypuszczać, że za pięć lat, we wrześniu 1939 roku zostanie wypuszczony z więzienia wraz z innymi więźniami kryminalnymi i politycznymi wskutek wrześniowej klęski i okupacji terenów RP przez hitlerowców i sowietów. Jakim był dalszy los Hieronima Cybulskiego, mordercy i wampira, nikt nie wie.

Wyróżnienia dla wydawców katolickich

Na XXIV Targach Wydawców Katolickich, które w dniach 12–15 kwietnia odbyły się na Zamku Królewskim w Warszawie w kategorii Świadectwo wyróżnienia otrzymały książki „Sekretarz dwóch papieży. Rozmowa z ks. arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim” autorstwa Krzysztofa Tadeja (Wydawnictwo Literackie) i „Dwa Królestwa” autorstwa błogosławionego męczennika greckokatolickiego biskupa Grzegorza Chomyszyna (Wydawnictwo AA).

KONSTANTY CZAWAGA

W tym roku Targi zgromadziły rekordową liczbę wystawców: ponad 170 wydawnictw i 12 tys. tytułów. Specjalne przesłanie do wystawców i odwiedzających skierowali prezydent RP Andrzej Duda i marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński, którzy podkreślali rolę książek religijnych w promowaniu wartości i wychowaniu młodego pokolenia.

Z tomu rozmów z obecnym arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim, metropolitą lwowskim, który był sekretarzem Jana Pawła II i Benedykta XVI możemy zobaczyć ich życie za zamkniętymi drzwiami Watykanu. Książkę rozpoczyna list papieża emeryta Benedykta XVI, który napisał: „Jego Ekszelencję (księdza arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolitę lwowskiego), poznałem kiedy był sekretarzem Ojca Świętego, papieża Jana Pawła II. Zawsze podziwiałem jego roztropność, dyscyplinę, pokorę i takt. Walory te doceniłem jeszcze bardziej w trakcie pełnienia przez niego, przez dwa lata funkcji mojego sekretarza. Prałat Mietek, tak go nazywaliśmy, był bardzo oddanym współpracownikiem; zawsze gotowym do pomocy, dyspozycyjnym. Miał w sobie wiele pokory w sprawowaniu obowiązków drugiego sekretarza, pozostając prawie niewidocznym dla ludzi”.

W tym roku oczekujemy też na wydanie tej książki w tłumaczeniu ukraińskim.

„Dwa Królestwa” to polskie tłumaczenie zapisków greckokatolickiego ordynariusza Stanisławowa w latach 1904–1945 biskupa Grzegorza Chomyszyna. Ojciec Święty Jan Paweł II beatyfikował go we Lwowie 27 czerwca 2001 roku. Rękopis tej książki nadpalony w ogniu został cudem zachowany i całkiem niedawno odnaleziony.

„Ukazanie się tej książki stało się ważnym wydarzeniem w życiu religijnym na Ukrainie – zaznaczył w umieszczonym w polskim wydaniu liście arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. – Katolicy obu tradycji chrześcijańskich zapoznali się z nie-



zwykłym tekstem błogosławionego męczennika, który będąc gorącym patriotą Ukrainy, występował jako rzecznik pojednania polsko-ukraińskiego. Przestrzegali swych wiernych przed radykalizmem i „herezją nacjonalizmu”. Brzmiało to bardzo aktualnie w tym roku, kiedy nasze narody zbliżyły się do poznania swej trudnej historii”. Został tam umieszczony również list emerytowanego metropolity lwowskiego kardynała Mariana Jaworskiego, który napisał: „Jest to niezwykle dokument wierności Bogu, Kościołowi katolickiemu, a także humanizmowi w relacjach międzynarodowych. Słowa błogosławionego brzmią nader aktualnie teraz, kiedy Ukraina poszukuje właściwej drogi wyjścia z trudnej sytuacji dziejowej. Jej prorok, bł. bp Grzegorz Chomyszyn zachęca do kroczenia twardą ścieżką wiary niezmałconej wpływami bezbożnej ideologii przybierającej różne postacie”.

*Bożego błogosławieństwa
oraz najserdeczniejsze życzenia
dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności*

**dla Franciszka Kuca
z okazji 80. urodzin**

*składają synowie z żonami,
wnukowie i prawnuk.*

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz 1 niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapo-roska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2018

2 maja, środa, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

3 maja, czwartek, **opera „CARMINA BURANA”**, C. Orff, początek o godz. 18:00

4 maja, piątek, **balet „DON KICHOT”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

5 maja, sobota, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

6 maja, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

10 maja, czwartek, **opera „AIDA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

11 maja, piątek, **WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH**, początek o godz. 18:00

12 maja, sobota, **opera „CARMEN”**, G. Bizet, początek o godz. 18:00

13 maja, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

16 maja, środa, **opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”** (Cavalleria rusticana), P. Mascagni, początek o godz. 18:00

17 maja, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

18 maja, piątek, **balety „SZECHEREZADA”**, M. Rymśki-Korsakow, „CARMEN SUITA”, R. Szczedrin, pocz. o godz. 18:00

20 maja, niedziela, **„SYMFONIA TAŃCA”** – balet klasyczny i nowoczesny, początek o godz. 18:00

22 maja, wtorek, **operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”**, J. Strauss, początek o godz. 18:00

25 maja, piątek, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

26 maja, sobota, **opera „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”**, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

30 maja, środa, **balety „SZECHEREZADA”**, M. Rymśki-Korsakow, „CARMEN SUITA”, R. Szczedrin, pocz. o godz. 18:00

31 maja, czwartek, **opera „NABUCCO”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Proszę o pomoc w odnalezieniu miejsca pochówku mojej prababci

Proszę o informację, gdzie mogę się zwrócić, aby odnaleźć miejsce pochówku mojej prababci, która uniknęła wraz z moją mamą Haliną Szmidt, wywiezienia 31 grudnia 1939 roku z Kostopola na Sybir. Mama wróciła po wojnie do Polski, a prababcia została na wschodzie.

Prababcia Stanisława Szmidt urodzona 5 września 1860 roku. Mieszkała w Kostopolu. Prawdopodobnie przy ul. 3 Maja 55 (tam mieszkała moja mama z rodzicami), po wojnie ul. 1 Trawnia 43.

Planuję pobyt we Lwowie we wrześniu 2018, gdzie po raz kolejny organizujemy kolejną konferencję polsko-ukraińską dla otolaryngologów dziecięcych. Udział strony polskiej jest bardzo znaczący i wspierający rozwój otolaryngologii dziecięcej we Lwowie.

Wiesław Konopka

wieslaw.konopka@umed.lodz.pl

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat**

oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,

kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”



Wyrazy głębokiego współczucia
składamy Córkom i Wnukom
z powodu odejścia do wieczności

Matki i Babci

śp. Haliny Kaczanowskiej

przyjaciółki

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrsk Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodumyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl**
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń wyłącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

**Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie
grup turystycznych po Kresach w języku polskim**
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 24.04.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
25,95	1 USD	26,10
31,90	1 EUR	32,10
7,57	1 PLN	7,65
36,00	1 GBR	37,00
4,11	10 RUR	4,23

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiowsk 76018
siedziba gazety:
Iwano-Frankiowsk 76002
ul. Iwasiuksa 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківському відділенні ПАТ „КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідчення про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz

Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro Wesołowski, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Aleksy Kokorew, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

За доставку газети в передплаті відповідає Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780

Газета виходить 2 рази на місяць



INSTYTUT TEOLOGICZNY

IM. ŚW. ARCYBISKUPA JÓZEFA BILCEWSKIEGO ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO
Filia Wydziału Teologii
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II
w Lublinie /Polska/



ogłasza zapisy na rok akademicki 2018/2019

5-letnich (10 semestrów) studiów
filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacją pedagogiczną
(a w 2019/2020 możliwe planowane specjalizacje:
duszpasterstwo rodzin lub misjologia)

Zgłoszenia studentów:
od 13 kwietnia do 30 sierpnia 2018 r.
(po uprzednim ustaleniu z:
Dyrektorem IT /+38/0983315545
lub Sekretarką IT /+38/0671970271)

Przy zapisie potrzebne jest:
1) odbycie rozmowy kwalifikacyjnej oraz
2) złożenie wymaganych dokumentów

1. Podanie; 2. Życiorys; 3. Sześć fotografii; 4. Świadczenie Chrztu; 5. Świadczenie Bierzmowania; 6. Świadczenie dojrzałości (atestat); 7. Świadczenie moralności od księdza proboszcza parafii zamieszkania (osoby świeckie); 8. Świadczenie zdrowia; 9. Osoby zakonne- zezwolenie władz zakonnych; 10. Osoby zamężne (żonate)- świadectwo ślubu kościelnego.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2018/19
28 września 2018 r. (piątek), godz. 15.00
Rozpoczęcie świętowania Jubileuszu 10 lat IT
29 września 2018 r. (sobota) godz. 10.00
(Dzień Patronalny Instytutu: Św. Abp. J. Bilcewskiego)
Msza św., Wykład inauguracyjny, Immatrykulacja studentów

PIERWSZE WYKŁADY: 14-16 WRZEŚNIA 2018 r.

ADRES:
Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilcewskiego, Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79491 Lwów - Brzuchowice

SEKRETARIAT IT
piątek (12.00-16.00); sobota (10.00-15.00)
tel: 0038/0322/409001; fax: 0038/0322/409006 e-mail: itlviv@ukr.net www: www.itlviv.org.ua
Dyrektor IT: 0038/0322/409044; +38/098/3315545

Instytut Teologiczny Archidiecezji Lwowskiej erygowany 25.01.2009 przez JE Ks. Abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Pamiętając o uniwersyteckich i naukowych tradycjach teologicznych samego Lwowa, miejsce bogatej, wielowiekowej i wielokulturowej historii, rozwija swą dydaktyczną i naukową działalność, i jest w swych założeniach ośrodkiem zgłębiającym i popularyzującym pastoralno-teologiczną spuściznę i kult św. Abpa J. Bilcewskiego.

dla kogo?
przede wszystkim
dla osób świeckich
i sióstr zakonnych

w jakim celu?
przygotowanie do
pracy pedagogicznej,
katechetycznej a także
w sferach społecznego
przekazu

**jaki jest program
studiów?**
podstawą jest
wykształcenie
filozoficzno-teologiczne
i przygotowanie
specjalistyczne

**czym kończą się
studia?**
po egzaminie ex universa
theologia, złożeniu pracy i
egzaminie magisterskim,
nadanie tytułu magistra w
odpowiedniej specjalizacji
i DYPLOM EUROPEJSKI

**MŁODY I NIE TYLKO MŁODY
CZŁOWIEKU! PRZECZYTAJ
UWAŻNIE. MOŻE WŁAŚNIE
TAKICH STUDIÓW SZUKAŁEŚ!**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywien
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywien

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupol”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocztę na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się
o nowych filmach.
Bądźcie z nami i nie przegapcie
żadnych materiałów
„Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:
www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Partnerzy medialni

